Rok VIII. Czerwiec 1902. Nr. 6.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

DEMOKRACYA GALICYJSKA.

Skutkiem przyczyn zewnętrznych, od usiłowań narodu niezależnych, jedyną częścią Polski, w której swobodny względnie rozwój polityki wewnętrznej mógł się odbywać — została Galicya. W tym drugim okresie dziejów porozbiorowych, który się zaczął z upadkiem powstania styczniowego, a którego zasadnicze znamiona stanowią: z jednej strony głębokie przeobrażenie się wewnętrzne społeczeństwa, jego demokratyzacya, z drugiej zaś strony wytężona walka z tępieniem kultury narodowej w zaborze pruskim i rosyjskim, w tym nowym okresie, który musi przynieść glębokie zmiany zarówno w życiu narodu, jak w jego położeniu politycznem, na Galicyę spadł obowiązek wytworzenia norm polskiej polityki wewnętrznej, wskazania poniekąd całemu narodowi dróg przyszłego w tym zakresie rozwoju.

Społeczeństwo zaboru pruskiego, wciągnięte w rozpaczliwą walkę o narodową wprost egzystencyę, w walkę nietylko z rządem obcym, ale i z obcem społeczeństwem, silnie w samym kraju reprezentowanem, musiało zapomnieć w znacznej mierze o antagonizmach wewnętrznych, pozostawić, o ile to możliwe, bez uwagi ważne nawet zagadnienia wewnętrznej polityki, a natomiast skupić wszystkie swe siły do walki z nacierającym nieustannie wrogiem. W Królestwie, gdzie, pomimo bezwzględności systemu rosyjskiego, samo istnienie narodowe nie jest w takim stopniu zagrożone, barbarzyńskie warunki prawno-polityczne kładą tamę ewolucyi politycznej społeczeństwa, cofając je nawet poniekąd w rozwoju odpowiednich pojęć. Jedynie Galicya, która, dzięki patentom konstytucyjnym i rozporządzeniom językowym, otrzymała w pewnej mierze możność samoistnego regulowania spraw własnych, zwolniona jednocześnie od po-

trzeby walki z rządem o kulturę narodową, mogła i miała obowiązek zwrócić swe usiłowania przedewszystkiem ku sprawom wewnętrznym, ku wytworzeniu w kraju zdrowego życia politycznego, zapewniającego społeczeństwu możliwie szybki i pewny a wszechstronny postęp.

Jeżeli w narodzie, który stracił niezawisłość państwową przedewszystkiem dlatego, że jego państwo było Rzecząpospolitą wyłącznie szlachecką, głównem zadaniem polityki wewnętrznej była jej demokratyzacya, a więc wytworzenie w życiu politycznem przeciwwagi szlachcie, to zadanie owo tem bardziej wysunęło się naprzód w nowym okresie popowstaniowym, kiedy na tle nowoczesnych stosunków prawnych zaczęło się przekształcać życie ekonomiczne, wytwarzając w społeczeństwie polskiem nowe żywioły, nowe siły społeczne. Szeregowanie tych nowych sił do poważnej akcyi politycznej z jednej strony, z drugiej zaś — stworzenie szerokiego i obliczonego na dalszą metę programu demokratycznego, któryby mógł służyć nietylko do walki bieżącej na miejscu, ale stał się drogowskazem politycznym dla myśli demokratycznej w całej Polsce — to były zadania, które wkładało na Galicyę jej położenie, jako jedynej dzielnicy wolnej od ucisku narodowego, obdarzonej względnym samorządem, a stąd mogącej skierować swe siły ku rozwiązaniu zagadnień polityki wewnętrznej.

Niestety, fatalizm dziejowy chciał, że to doniosłe zadanie przypadło w udziale tej właśnie dzielnicy, która najmniej miała sił do jego podjęcia. Najbardziej, można powiedzieć, ze wszystkich dzielnic zacofana pod względem kulturalnym i gospodarczym, zniszczona w tym względzie długoletnim systemem rządów austryackich, najsilniej uciskana przez fiskalizm, wreszcie najwięcej opanowana przez żydów na polu handlowem — pozostała Galicya w tyle za innemi dzielnicami w rozwoju tych nowych sił społecznych, na których polityka demokratyczna oprzeć się mogła. Z drugiej strony w mniejszej części tylko mając etnograficzną podstawę rdzennie polską, a obok tego najsilniej skutkiem długiego ucisku narodowego uległszy obcym, wynaradawiającym wpływom, z najmniej polską pod względem pochodzenia inteligencyą miejską, najbardziej wreszcie w większej części odcięty od życia ogólno-polskiego — nie miał ten kraj sił duchowych, mogących zrodzić w polityce nowoczesną

myśl demokratyczną, obejmującą szerokie, ogólno-narodowe widnokręgi.

Aczkolwiek też od samego początku życia autonomicznego w Galicyi zjawia się stronnictwo demokratyczne, to jednak nie może ono zszeregować takich sił, któreby stanowiły względną przeciwwagę dla szlacheckiego konserwatyzmu, z drugiej zaś strony demokratyzm ten ogranicza się do polityki czysto lokalnej, nie mając sił ani moralnych, ani umysłowych do wypłynięcia na szersze wody polityki narodowej.

Pomimo posiłkowania się ogólnemi hasłami narodowemi, demokracya ta od samego początku sprowadza się do roli stosunkowo malej, zaznacza się, jako opozycya miast galicyjskich przeciw polityce interesów szlacheckich, wyrażając się ściślej — interesów wielkiej posiadłości rolnej.

Szlachta galicyjska, będąc w początku ery autonomicznej żywiołem w stosunku do mieszczaństwa bardzo jednolitym, ekonomicznie i kulturalnie panującym, mając w kraju moralną przewagę, odrazu zajęła stanowisko głównej reprezentacyi kraju i, oparta o tron i rząd wiedeński, zagarnęła kierownictwo jego losami, o ile było ono Polakom pozostawione. W początkowym okresie życia autonomicznego, mając świeżą tradycyę opozycyjnego stanowiska względem rządu, nie uwydatniła ona tak silnie swego kastowego charakteru i zdawała się zdolną do poprowadzenia zdrowej polityki narodowej. Bardzo prędko wszakże ujawniły się w jej rządach wszystkie ujemne strony panowania jednej warstwy.

Te rządy w dziedzinie politycznej odznaczały się dążeniem raczej do ścieśnienia swobód, niż ich rozszerzenia; w dziedzinie życia umysłowego objawiały wyraźną skłonność do zaprowadzenia niewoli duchowej, do obskurantyzmu; w polityce ekonomicznej — zajęły stanowisko nietylko obojętne, ale częstokroć wrogie, względem usiłowań wytworzenia w kraju nowych sił produkcyjnych po za rolnictwem, względem podniesienia przemysłu, rzemiosł i t. d. Dążności te wynikały w części z pewnego egoizmu kastowego i braku prawdziwego patryotyzmu, w części zaś z braku światłych poglądów na życie współczesne, pozwalających przewidzieć choćby np. to, że kraj, pozbawiony najelementarniejszych gałęzi przemysłu i zdrowych podstaw handlu, musi popaść w ostateczną ruinę.

W tych wszystkich dążnościach swoich polityka szlache-

cka była wroga mieszczaństwu i musiała napotkać na jego opór. Nadto w polityce szlacheckiej miało przewagę, nie liczebną, ale intelektualną i wynikającą z samego charakteru swego programu, stronnictwo krakowskie, stańczycy, mieszczaństwo zaś galicyjskie miało tradycye 48-go roku i w znacznej mierze czuło się moralnie solidarnem z 63-cim, wobec czego, nie przeciwstawiając w polityce narodowej żadnego programu — stańczykowskiemu, uczuciowo wprost buntowało się przeciw jego sądom o przeszłości i rozmaitym na dziś praktycznym konsekwencyom.

Nie aspirując do wydobycia ze społeczeństwa żadnych sił szerszych, ale ograniczając się jedynie do szeregowania opozycyi mieszczańskiej przeciw polityce szlachty, wobec słabego rozwoju miast w Galicyi, ich ubóstwa, zacofania kulturalnego i dużego w nich znaczenia żydów, stronnictwo demokratyczne z góry zostało skazane na prędkie zatrzymanie się w rozwoju — zarówno w rozroście sił, jak w rozszerzeniu programu. Opierając się w części na rzemieślniczo-kupieckiem mieszczaństwie polskiem, mającem w danych warunkach ekonomicznych wązkie pole zawodu, a przy niem równie wązki widnokrąg myśli, na części biurokracyi autonomicznej, mniej uzależnionej od sfer rządzących, wreszcie na inteligencyi wolnych zawodów, z której zdolniejsze siły, dążące do szerszej czy korzystniejszej materyalnie karyery, szukały przytułku w stronnictwie rządzącem — demokracya zaledwie zdolna była podołać potrzebom bieżącym polityki miejscowej, nie mając sił do ogarnięcia i uświadomienia sobie szerszych zadań narodowych, które w naszej ojczyźnie tylko demokracya podjąć może. Manifestacyjny patryotyzm stronnictwa, w początku odznaczający się dużą siłą uczuciową, znalazł realne ujście w popularnem dążeniu do podniesienia oświaty w szerokich masach ludności i w tym zakresie demokracya galicyjska ma niewątpliwą zasługę, czy to przez wywieranie w tym kierunku wpływu na Sejmie, czy przez fundowanie wzorowych szkół ludowych miejskich, czy wreszcie przez prywatną akcyę zbiorową na tem polu. Po za tę działalność i po za pracę około użytecznych stowarzyszeń kulturalnych i ekonomicznych patryotyzm ten nie wyszedł, a w miarę, jak przywódcy stronnictwa w poglądach na politykę narodową stopniowo ulegli wpływom stańczykowskim, frazes nieprzejednanego patryotyzmu stał się dla nich wypłowiałą

szmatą, potrząsaną od czasu do czasu dla zaspokojenia tanich wymagań duchowych wyborcy. Z drugiej strony, uzależniona od żydów, nawet na miejscu nie mogła demokracya galicyjska rozwinąć realnej akcyi narodowej, prowadzącej do ekonomicznego wzmocnienia prawdziwie polskiego mieszczaństwa, do istotnego, nie zaś formalnego spolszczenia miast w kraju.

W miarę, jak na widowni zjawił się socyalizm i ruch ludowy, demokracya mieszczańska, nie mająca odwagi zbliżenia się do «żywiołów przewrotu», odcinała się z tej strony coraz bardziej, a ostrogą do tego były dla niej sprytne, ciągle powtarzane oskarżenia o rewolucyjność ze strony konserwatywnej. Jednocześnie stronnictwo zachowawcze, pod naciskiem z dołu, idącym od owych «żywiołów przewrotu», cywilizowało się, poczęło rozumieć, że trzeba zrezygnować z jednych rzeczy, a nauczyć się innych, wciągnęło młodsze żywioły, dalekie od przesądów społecznych i umysłowego obskurantyzmu.

Tym sposobem okazało się, iż pomiędzy mieszczańską demokracyą a szlacheckim konserwatyzmem istnieje tak mała różnica, że nie wystarcza ona do wylegitymowania się racyą bytu, jako odrębne stronnictwo, że ta «demokracya» mogłaby znakomicie tworzyć mieszczańską frakcyę stronnictwa zachowawczego. Wobec tego, niebezpiecznego dla przyszłości stronnictwa faktu, wobec zaczynającego się już skutkiem tej zatraty indywidualności partyjnej odpadania sił z jednej strony do konserwatystów, z drugiej do socyalistów i ludowców, część demokracyi, chcąc się ratować, wykonała rozpaczliwy rzut na lewo, tworząc «koncentracyę demokratyczną» z odpychanymi dawniej «żywiołami przewrotu». Koncentracya ta wszakże w jednej chwili zbankrutowała, część jej twórców nawróciła na dawną drogę, część zaś waha się jeszcze, a niezgodność ta jest jednem z najwyraźniejszych świadectw dezorganizacyi stronnictwa.

Demokracya mieszczańska, jako stronnictwo polityczne w ciałach reprezentacyjnych, długo jeszcze może istnieć, zachowując swą bezbarwność i będąc raczej mieszczańską frakcyą stronnictwa konserwatywnego; może ona w niewielkim swoim odłamie przekształcić się na stronnictwo liberalno-radykalne, zwłaszcza jeżeli się ściślej zwiąże z czynnym odłamem żydów, t. zw. «niezawisłych»; jest możliwe również, że zniknie ona bardzo prędko, pochłonięta z jednej strony przez wyraźnych,

firmowych konserwatystów, z drugiej przez wyraźniejszą demokracyę: to wszakże można uważać za pewne, że nie podźwignie się już ona z dzisiejszego stanu bezwładności i nie wróci do odegrywanej przez pewien czas na skromną skalę roli stronnictwa twórczego, jeżeli nie wskazującego społeczeństwu szerokich dróg nowych, to przynajmniej wydeptującego stare, dobre a chwastem porosłe.

Wziąwszy pod wpływem nacisku ze strony zachowawczej rozbrat z dawnym patryotyzmem głośnych raczej frazesów, niż wyraźnych poglądów, w chwili, gdy ewolucya stosunków w innych dzielnicach zaczęła wymagać zajęcia wyraźnego stanowiska wobec programów dzisiejszych, abdykowała ona z tego i poszła w znacznej mierze na pasku konserwatystów, dając się prowadzić nawet zwalczanym dawniej tak zawzięcie stańczykom. Tak samo w sprawach własnej dzielnicy, mających szersze narodowe znaczenie, nie umiała się zdobyć na program: jedni jej członkowie okazali się zwolennikami rozszerzenia autonomii, gdy inni poszli w kierunku przeciwnym zadaleko, zyskawszy sobie nawet miano centralistów; jedni w polityce ruskiej byli za polityką ustępstw, inni za energiczną obroną polskiego stanu posiadania; nawet w stosunku do żydów, który musiał być bardzo życzliwym ze względu na to, że stronnictwo szukało u nich oparcia, okazało się możliwem posiadać śród siebie antysemitów.

Tak demokracya mieszczańska w Galicyi wycofała się z głosu we wszelkich sprawach szerszego znaczenia narodowego. Gdyby była utrzymała silne, wyraźne stanowisko w ważniejszych kwestyach życia społeczno-politycznego w kraju, nie straciłaby tem samem zupełnie znaczenia dla narodu, jako całości. W tym wszakże stanie rozkładu, w którym się znalazła obecnie i z którego, jak sądzić należy, nie podźwignie się, cała jej wartość leży w osobistej wartości politycznej ludzi, którzy pod jej firmą występują.

Najważniejszą bodaj przyczyną upadku demokracyi mieszczańskiej było wystąpienie na widownię innych, radykalniejszych i szerszą zakreślających sobie działalność żywiołów demokratycznych — socyalizmu i ruchu ludowego. Z jednej strony, dzięki zjawieniu się tych ruchów demokracya dawniejsza straciła dla młodzieży urok kierunku postępowego i przestała z pośród niej odnawiać swe siły, z drugiej zaś — odżegnywając się

zbyt gorliwie od pokrewieństwa z tymi ruchami, a nie mając po za tem, co ją z nimi łączyło, nic indywidualnego, zatraciła zupełnie charakter i zbliżyła się do żywiołów zachowawczych.

W tych warunkach zadanie walki ze szlacheckim konserwatyzmem przeszło całkowicie na nowe stronnictwa demokratyczne, na tak zwane popularnie «żywioły przewrotu», zjawiające się na widowni w postaci socyalizmu i ruchu ludowego.

Pierwszy z nich wystąpił z gotowym programem, przyniesionym zzewnątrz, nie wyciągniętym z bezpośredniego odczucia szerszych potrzeb społeczeństwa, a stąd nie mogącym służyć za podstawę do szerszej organizacyi demokratycznej, któraby się zaznaczyła w życiu społecznem i politycznem, jako pozytywna siła twórcza. Z jednej strony, określiwszy się od początku, jako stronnictwo robotnicze, socyalna demokracya galicyjska tem samem ograniczyła się do sfery działania, bardzo skromnej w kraju pozbawionym zupełnie wielkiego przemysłu, nie rosnącej szybko pomimo sztucznego jej rozszerzania przez propagandę śród stróżów kamienicznych, sług, zarabiającego w nieokreślony sposób żydowskiego proletaryatu i t. d.; z drugiej zaś strony, będąc prądem kosmopolitycznym, przywożącym pierwsze hasła narodowe dopiero z międzynarodowych zjazdów, uważając się za galicyjską gałęź międzynarodowej organizacyi proletaryatu, a po zaprowadzeniu kuryi powszechnego głosowania związana silnymi węzłami z socyalistami niemieckimi w Austryi we wspólną organizacyę austryackiej demokracyi socyalnej, uzależniona od obcych socyalistów nawet materyalnie, partya ta nie miała ani moralnych, ani umysłowych danych do stworzenia samoistnego, szerokiego programu demokratycznego, zastosowanego do szczególnego położenia i odrębnej struktury naszego społeczeństwa, a choćby chciała w tym kierunku wykazać swą samoistność, to miała ręce związane międzynarodową solidarnością i międzynarodowym szablonem.

W miarę wzrostu ambicyi stronnictwa do odegrania poważniejszej roli w życiu politycznem kraju poczęło ono robić próby w kierunku rozwinięcia robót, że tak powiemy, pobocznych, propagandy nie krępującej się programem socyalistycznym, z jednej strony śród ludu wiejskiego, z drugiej zaś — śród radykalniejszej części inteligencyi miejskiej. Pierwsza dotychczas nie dała i prawdopodobnie nie da nigdy poważniej-

szych rezultatów, śród inteligencyi wszakże partya zdobyła sobie liczny zastęp socyalistycznie myślących lub tylko radykalnie usposobionych zwolenników, w głównej masie złożony z żydów. Wobec braku proletaryatu przemysłowego w kraju sfera ta stanowi właściwie główną siłę partyi. Skupia się ona nie w imię programu dodatniego, ale jedynie pod hasłami walki z «reakcyą», z «panowaniem kliki stańczykowskiej», z «rządami szlacheckimi», «klerykalizmem» i t. d. Jako taka partya radykalistyczna, socyalizm ma zapewnioną dłuższą przyszłość; nie zamknie mu jej nawet cechujący go wybitny centralizm austryacki, bo dla inteligencyi żydowskiej jest on raczej sympatyczny; wie ona dobrze, iż dla swych aspiracyi znajdzie nieraz poparcie we wpływowych nawet sferach wiedeńskich.

Socyalizm wszakże, nie wniósłszy w życie polityczne kraju nic pozytywnego, a nawet spowodowawszy w pewnej mierze obniżenie obyczajowości politycznej przez wprowadzenie nizkich i moralnie wstrętnych metod zwalczania przeciwników, ma jedną niewątpliwą zasługę dla przyszłości. Wystąpił on na widownię wtedy, gdy konserwatyzm szlachecki, politycznie niecywilizowany i niebardzo przebierający w środkach, najłagodniejszą opozycyę zwalczał, jako «anarchię», «żywioły rozkładu» i t. d. Dla żywiołów nie już zachowawczych, ale naprawdę wstecznych, uznających prawa polityczne ogółu tylko z musu, łudzących się, że będą zdolne utrzymać w swych rękach cały kraj, starających się wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami nie dopuścić do życia niczego po za sobą — zjawienie się socyalizmu, wzrost jego szybki i coraz gwałtowniejsze występowanie, pomimo ostrej represyi, przechodzącej granice legalne, było środkiem mocnym, otrzeźwiającym je stopniowo ze złudzeń, cywilizującym je politycznie, uczącym współcześnie myśleć. Dzięki zjawieniu się ruchu radykalnego, młodsze żywioły, które w okresie już nowej walki pomnożyły szeregi zachowawcze, są wolniejsze od przesądów społecznych, rozumieją lepiej ducha czasu.

Niemniejsze w tym kierunku, a ze względu na rozciągłość wpływu nawet o wiele większe znaczenie miał równoczesny ruch ludowy. Oba te ruchy nauczyły żywioły zachowawcze rozumieć istotę współczesnego życia politycznego, godzić się z faktem, że obok nich mogą istnieć w kraju kierunki bardzo nawet radykalne, które trzeba tolerować; w ogromną część

ludności wpoiły one poczucie swego prawa, przywiązanie do niego i ochotę do jego obrony wobec nadużyć; urzędnikom wreszcie pomogły zrozumieć, że są urzędnikami państwa konstytucyjnego, że prawa obywatelskie istnieją dla wszystkich, że dobre spełnianie obowiązków służby nie polega wcale na prawtych gwałceniu. Wiele na tem polu zostało do zrobienia, ale to, co zrobiono, jest już ogromną zdobyczą.

Zjawiskiem najdonioślejszem w rozwoju polityki demokratycznej w Galicyi i mającem najszersze znaczenie narodowe — było niewątpliwie wystąpienie na widownię ruchu ludowego. Wyszedł on z młodego pokolenia włościan, wychowanego już w polskiej szkole autonomicznej, a pozostając od początku pod kierownictwem człowieka wysokiej inteligencyi i dużego politycznego wykształcenia, w osobie Wysłoucha, zakreślił się odrazu szerzej, pozwalając oczekiwać, że stanie całkowicie na wysokości swego zadania. Wszystkie przejawy tego ruchu znamionował silny duch patryotyczny, z którego mogła i powinna była wyrosnąć szeroka myśl narodowa i społeczna, wcielona w program stronnictwa i dająca mu siłę twórczą.

Warunki wszakże, w których rósł galicyjski ruch ludowy, nie sprzyjały takiemu kierunkowi rozwoju. Główna przyczyna, nadająca mu inny kierunek, leżała w tem, że galicyjskie sfery rządzące, z ciasnego, kastowego punktu patrzące na nowe zjawisko, odniosły się do ruchu z całą możliwą nienawiścią i w celu stłumienia go wszelkich używały środków. Nie było szykan, którychby oszczędzono kierownikom ruchu, nie było sił, którychby przeciw nim nie zmobilizowano, poczynając od duchowieństwa, a kończąc na żandarmach; dopuszczano się najrozmaitszych nadużyć, walczono najniemożliwszemi oszczerstwami, nie cofano się nawet przed zachwianiem powagi Kościoła wśród ludu, byle tylko służył za narzędzie do walki z nowym ruchem. W tem położeniu głównem zadaniem ruchu stało się zdobyć sobie prawo do życia, główną działalnością jego przywódców — walka z przeszkodami, z rządem, urzędnikami, szlachtą, nawet z duchowieństwem, dochodzenie — często bezskuteczne — swego prawa w razie nadużyć, obrona ludu przed przekupstwem itd. Spokojna, twórcza praca stała się niemożliwą — nie było do niej sił, sama zresztą psychologia ruchu na nią nie pozwalała.

Z drugiej strony, inne poboczne wpływy też podziałały poważnie na zboczenie z pierwotnej drogi. Ruch ludowy, jako

ruch samoistny, nie mający wzorów, musiał wyrabiać sobie metody działania, o ile zaś nie mógł się zdobyć na własne, przejmował socyalistyczne, zaczął używać coraz częściej demagogii, coraz więcej posiłkować się budzeniem nienawiści klasowej, a właściwie stanowej, przekształcać walkę z warunkami i urządzeniami politycznemi na walkę z ludźmi, którzy je reprezentują. Na zboczenie w tym kierunku wpływało również współzawodnictwo właściwego stronnictwa ludowego z drugiem niby-stronnictwem, będącem właściwie ruchem żywiołowym ludu, gromadzącego się około osoby stylowego demagoga, księdza Stojałowskiego.

Zboczenia te obniżyły poziom umysłowy i moralny ruchu. Cała robota stronnictwa sprowadziła się do agitacyi i akcyi wyborczej, a kierownikom ruchu w zacietrzewieniu wydało się, że jedynem ich zadaniem jest zwalczać wrogów ruchu, na których rozciągnięto miano «stańczyków». Organ stronnictwa, nie umiejąc się zdobyć na większe hasło, zaczął wypisywać na czele numeru pięknie zrymowane wezwanie: «Jednajcie nam czytelników, by rosła siła na stańczyków!» Dla tego celu, dla zwalczenia wroga społecznego i zdobycia większej ilości mandatów, zaczęto poświęcać zasady, które jednały stronnictwu szacunek i, konsekwentnie przeprowadzane, musiałyby mu zapewnić świetną przyszłość. Wyrazem tego było zawarcie nierozsądnego i kompromitującego sojuszu ze Stojałowskim, który, zanim wszedł w życie, już został naruszony i następnie zerwany, przyniósłszy tylko ogromne szkody.

Tym sposobem stronnictwo po pierwszych, świetnych zdobyczach stanęło w rozwoju; niegorsza od szlacheckiej chłopska prywata, która zjawiła się u jednych, równolegle z zapałem i poświęceniem dla sprawy publicznej u innych, zaczęła rosnąć; w jednym okręgu wyborczym stawało po paru współzawodniczących ze sobą kandydatów stronnictwa; zaczęła się zjawiać dezorganizacya, a właściwie ujawniać brak organizacyi, nad którą od samego początku nie pracowano; u lepszych, światlejszych włościan przyszło rozczarowanie i, co za tem idzie, zniechęcenie; coraz częściej zaczęto powtarzać, że kierownictwo nie odpowiada wartości ruchu, że lud jest armią bez oficerów.

Zdaje się, że nawet wśród kierowników ruchu świadomość zła w pewnej mierze istnieje i że stąd pochodzą próby, skiero-

wane ku wyszukaniu nowych ludzi, oraz podnoszenie naprędce haseł nieprzetrawionych należycie, jak np. wyodrębnienia Galicyi, mających zastąpić brak szerszego pozytywnego programu. Dotychczas wszakże nic nie zapowiada, żeby stronnictwo znalazło w sobie siły zdolne nawrócić je z fałszywej drogi i rozwinąć działalność twórczą w duchu zasad prawdziwie demokratycznych.

Ruch ludowy wyprowadził na arenę życia publicznego wiele jednostek dużej wartości, z pośród ludu, pewną ilość nawet ludzi wybitnych, ale nie stworzył dla nich odpowiednich ram działalności, nie zdobył się ani na program pracy, ani na organizacyę. Położywszy, zwłaszcza w pierwszych latach, ogromne zasługi około przygotowania gruntu do szerokiej pracy politycznej śród ludu, około zdobycia dla niej warunków przez złamanie najgłówniejszych przeszkód, do rozwinięcia samej pracy nie okazał się zdolnym, może właśnie dlatego, że charakter jego kształtować się musiał nie w pracy twórczej, ale w ciężkiej walce z przeszkodami ze strony żywiołów zachowawczych i sfer rządzących.

Wielkie tedy zadanie stworzenia systemu polskiej polityki demokratycznej w Galicyi, organizacyi stronnictwa, opartego na silnych podstawach, na szerszych warstwach społeczeństwa, zdolnego nietylko do silniejszej lub słabszej opozycyi względem rządów konserwatywnych, ale przygotowującego się choćby na dalszą przyszłość po pokierowania losami kraju, zadanie to nie zostało nietylko spełnione, ale nawet można powiedzieć, że przez kierowników polityki demokratycznej w Galicyi nie zostało podjęte. Oczekiwać podjęcia go od dzisiejszych stronnictw nie można, raz dlatego, że cofają się one raczej w rozwoju, niż postępują, powtóre, że zboczyły, a przedewszystkiem najwięcej zapowiadające z nich stronnictwo ludowe, od swoich założeń, wreszcie, że w samem założeniu pojęły one swe zadania zbyt wązko, występując od początku, jako demokracya mieszczańska, robotnicza lub włościańska, stając więc zamiast narodowego na stanowisku klasowem lub stanowem.

Tymczasem postęp społeczny, jakkolwiek powolniejszy w Galicyi, niż w innych dzielnicach, wywołał już zmiany w ustroju społeczeństwa, zbliżające je w pewnej mierze do równowagi sił społecznych, na której może się oprzeć wewnętrzna równowaga polityczna. W każdem też z pomienionych stron-

nictw, jak i po za stronnictwami, istnieją znaczne siły, zdolne do pozytywnej pracy politycznej w duchu demokratycznym i do szerszego pojęcia jej zadań.

W społeczeństwie galicyjskiem niewątpliwy jest w ostatnich czasach przyrost i uświadomienie polityczne tych sił społecznych, na których może się oprzeć polityka prawdziwie demokratyczna, niewątpliwie też nastąpiło rozszerzenie się i pogłębienie pojęć demokratycznych. Obok tego stwierdzamy fakt, że stronnictwa demokratyczne znajdują się w upadku lub przynajmniej zatrzymały się w rozwoju. Z zestawienia tych zjawisk wyciągnąć trzeba wniosek, że kierownicy stronnictw demokratycznych nie umieli odczuć potrzeb chwili obecnej, ogarnąć szerszego widnokręgu i stworzyć polityki, odpowiadającej głębszym, mniej lub więcej uświadomionym aspiracyom żywiołów demokratycznych w kraju. Utwierdzamy się w tem przekonaniu, spotykając coraz częściej ludzi, którzy zdala się trzymają od polityki bieżącej, dlatego że ta się kręci około zbyt wązko pojmowanego interesu partyjnego.

Demokracya polska w Galicyi, pochłonięta swemi drobnemi walkami i zapatrzona w wązkie klasowe, stanowe lub lokalne interesy, opuściła w istocie rzeczy stanowisko narodowe lub nawet nie próbowała go zająć.

Jeżeli dotychczasowa praca polityczna nie ma być zmarnowana, jeżeli krajowi sądzono pójść po drodze politycznego postępu, jeżeli ma on przez wewnętrzny swój rozwój polityczny odegrać doniosłą rolę w życiu całego narodu, to chwila taka, jak obecna, musi się stać w rozwoju myśli demokratycznej przełomową. Muszą być położone podwaliny pod nową politykę demokratyczną, wychodzącą z szeroko pojętego interesu narodowego, pod politykę, która organizować będzie w masach narodu pracę twórczą, mającą na celu wszechstronny ich postęp, i ogarnie wszystkie potrzeby kraju, pamiętając zawsze o tem, że jest on przedewszystkiem częścią Polski.

RUSYFIKACYA POJĘĆ.

W podstawie indywidualności narodowej leży nawpół biologiczne przystosowanie organizmu do warunków pewnego terytoryum, skład rasowy, język, religia, podleganie podobnym wpływom i kolejom historycznym itd. Wszystko to stanowi ma-

teryał, z którego wyłania się poczucie wspólności i odrębności od innych ludów, przybierające mniej lub więcej wyraźnie wyraz samowiedzy narodowej. Na pewnym szczeblu musi ona wyrażać się w potrzebie oddzielnej budowy państwowej, jako zewnętrznej formy, której w dziedzinie ducha zbiorowego odpowiadać powinny pewne właściwe sposoby ujmowania zjawisk społecznych i politycznych, pewne stałe aspiracye, wyższe po nad zwykle wahania opinii, jakieś poglądy na swoją przeszłość historyczną i nadzieje co do przyszłości, stosunek do narodów innych, słowem możliwie obszerna koncepcya polityczno-społeczna, będąca wyrazem zdolności i potrzeb danej grupy narodowej. Nie chodzi o to, aby koncepcya ta była rezultatem samoistnej pracy i twórczości danego narodu, lecz, aby, będąc w części zapożyczoną od innych, została odpowiednio przystosowana do potrzeb własnych, aby w ten sposób żywotność narodu wzmacniała.

Ta treść duchowa indywidualności narodowej wznosi się znacznie nad wymienione składniki surowe, stanowi ona pierwiastek czynny i zjawia się jako wynik późniejszy daleko posuniętej ewolucyi, jako taki więc łatwiej bez porównania uledz może dezorganizacyi w razie warunków nieprzyjaznych np. w razie upadku własnego państwa. Dlatego też w tej dziedzinie wyższych przejawów duchowości zbiorowej powiedzieć można, że rusyfikacya, zarówno jak germanizacya, rozpoczęła się w dziejach naszych nazajutrz po upadku państwa polskiego; oddziaływała ona na wyrobienie pojęć polityczno-społecznych u nas w kierunku dla Rosyi użytecznym w epoce Królestwa Kongresowego, mimo że wtedy o zamachach na język i wiarę katolicką ze strony rządu mowy być nie mogło. Jednak nie ulega wątpliwości, że dążenia narodowe żywsze były wśród pokolenia legionów, niż wśród ludzi królestwa kongresowego, którzy wszyscy niemal pogodzili się z faktem przynależności naszej do Rosyi i, różnie motywując swoje stanowiska polityczne, ulegli w tej dziedzinie pewnej szkodliwej jednostronności. Generałowie z r. 1830 mieli poczucie raczej honoru wojskowego, niż narodowego, a to odbiło się bardzo charakterystycznie i w rezultatach ujemnie na całej ówczesnej akcyi.

Po upadku powstania rząd Mikołaja utrzymał pozornie odrębne urządzenia autonomiczne, ale z zamiarem zniesienia ich stopniowego; zresztą te wszystkie dekoracye jak np. oddzielny

sekretarz stanu w Petersburgu dla spraw polskich, mało miały znaczenia wobec faktycznej dyktatury wojskowej, którą w Królestwie sprawował Paskiewicz. Potrzeba było wiele czasu, aby usunąć instytucye Królestwa Kongresowego lub odebrać im wszelkie znaczenie; na właściwą rusyfikacyę było jeszcze zawcześnie, nie dlatego wszakże, aby rząd zamierzał w granicach legalności wiernopoddańczej uszanować narodowość polską. Bynajmniej! Już około r. 1836 na seryo rozbierają w Petersburgu kwestyę zastąpienia dla książek polskich alfabetu łacińskiego *grażdanką* i dopiero ówczesny minister oświaty Uwarow musiał informować koszarowych rusyfikatorów, że takie eksperymenty z narodem cywilizowanym i mającym dawną literaturę są niemożliwe. Już około tego czasu lub nieco później rząd przedsiębrał próby kolonizacyi rosyjskich chłopów, które oczywiście zrobiły fiasco; ten sam los spotkał próby stworzenia większej własności rosyjskiej drogą majoratów, rozdawanych obficie zasłużonym generałom i wyższym urzędnikom cywilnym. Ale o właściwej rusyfikacyi w znaczeniu późniejszem mowy być nie mogło wówczas, a to z powodu, że grube, brutalne, czysto mechaniczne narzędzia, jakiemi rozporządzał rząd Mikołaja, najzupełniej do tego się nie nadawały. Robiono to, na co taki rząd umiał się zdobyć, a więc odcięto kraj od wpływów intelektualnych europejskich i naszej wielkiej literatury emigracyjnej, która właśnie wtedy wyrastała; atomizowano społeczeństwo, demoralizowano je z jednej strony terrorem wojskowym z drugiej popieraniem hałaśliwej rozpusty, ażeby ta zużywała siły, nie mające nigdzie ujścia. Robił to nietylko Paskiewicz, ale i kijowski wielkorządca Bibikow, który poprostu organizował właściwe kluby. W dziedzinie wyższych przejawów rusyfikacyi, a więc wytworzenia korzystnych dla rządu zapatrywań, oddziaływano na klasy wyższe, ukazując im z jednej strony niezachwianą potęgę państwa, z drugiej opiekę, jakiej użycza ono Kościołowi, klasom wyższym, słowem, konserwatywnym podstawom ustroju społecznego, zagrożonym w Europie od dołu, ze strony ruchów demokratycznych. W Kraju Zabranym uzyskała magnaterya i szlachta wskutek panowania rosyjskiego tak znaczne przywileje społeczne w postaci władzy nad chłopem w stylu rosyjskim, że ten czynnik stał się ważnym, niemal rozstrzygającym motywem przychylnej oceny władzy rosyjskiej. W Królestwie nauczono się cenić w pewnych kołach po-

wagę rządu, jako stróża porządku społecznego, po smutnych wypadkach r. 1846. Wyrazem tych zapatrywań była słynna broszura Al. Wielopolskiego: «*Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich*». Nagromadzona w latach ostatnich tego panowania wiernopoddańczość nie mogła się wtedy ujawnić w sposób pozytywny, ale skorzystała z «nowego kursu» jego następcy, aby wystąpić w całej rozciągłości. Na Litwie ukazywały się publikacye, daleko wyprzedzające wszelkie wynurzenia dzisiejszego *Kraju*, w Królestwie nie brak było objawów analogicznych, jakkolwiek w znacznie skromniejszych rozmiarach. Prądowi «słowiańskiemu» ulegają nawet tacy pisarze, jak Lenartowicz, który wtedy napisał swoich «Gladyatorów». Wszystko to jednak miało się wprędce odmienić z silniejszem tętnem narodowem czasów z przed roku 1863.

Działacze rosyjscy mogli się przekonać, że działalność ich nie przyniosła trwałych owoców. To też po stłumieniu ostatniego powstania wzięto się do rzeczy staranniej i umiejętniej. Reforma włościańska dała sposobność przedstawicielom rządu wystąpić w nowej dotychczas roli demokratów i postępowców, obudzenie ruchu naukowego i literackiego za pierwszych lat panowania Aleksandra II, wzrost poczucia narodowego rosyjskiego, wreszcie rozpoczynający się ruch opozycyjny w Rosyi pozwolił innem okiem spoglądać na ten kraj, niż za panowania poprzedniego, kiedy widziano w nim tylko hordę barbarzyńców na usługach carów. I nasze społeczeństwo, i rosyjskie ulegało transformacyi wewnętrznej po reformie włościańskiej, ale nasze prócz tego uległo strasznej klęsce narodowej, przypieczętowanej wkrótce klęską Francyi, w której widziano nietylko sojuszniczkę naszych walk i usiłowań porozbiorowych, ale i przedstawicielkę zasad postępu i sprawiedliwości politycznej. To też w pierwszych latach społeczeństwo nasze pod ręką Milutinów, Czerkaskich i innych carskich demokratów jest jakby oszołomione, wyczerpane wysiłkiem, stratami materyalnemi, a w większym jeszcze stopniu moralnemi i zadaje sobie pytanie: jak daleko posunie się przemoc względem zwyciężonych? Posunęła się zaś ona dalej znacznie, niż przewidywał z początku sam Katkow.

Cała robota komitetu urządzającego to dopiero był początek; za nią miała iść dalsza eksterminacyjna działalność: zniesienie odrębnych instytucyi polskich, usunięcie z nich żywiołu

polskiego, reforma rusyfikacyjna szkół, sprawa unicka i t. d. Wszystko to nietylko miało się ciągnąć przez całe panowanie Aleksandra II, ale w szybszem jeszcze tempie postępować za jego następcy.

Klęska tak wielka, jak ta, którą poniósł naród, musiała odebrać mu wiarę w przyszłość, w wartość dotychczasowych wysiłków, a nawet w wartość samego uczucia, w imię którego łożył tyle ofiar. Reakcya popowstaniowa była silna, a z drugiej strony przeobrażenie społeczne, związane z reformą włościańską, wzrost handlu i przemysłu, będącego u nas w ręku warstwy, słabo przejętej uczuciem i interesem narodowym, wysunęły niebawem opinie, nietylko potępiające powstania, ale wyraźnie noszące charakter antynarodowy. Taki charakter nosiło wystąpienie i działalność pozytywistów warszawskich. Ich demokratyzm bez treści pozytywnej zwracał się przeciw szlachcie i duchowieństwu jednocześnie z zaciętą naganką rządową i nawracaniem opornych unitów, ich namiętne i niesprawiedliwe potępienie naszej przeszłości szlacheckiej odpowiadało i uzupełniało poglądy na naszą historyę, wszczepiane przez pedagogów moskiewskich. Wyrzeczono się polityki, a właściwie uznano sprawę własnych instytucyi politycznych za rzecz podrzędną, uważając za właściwe zwrócić siły społeczeństwa w kierunku ekonomicznym. W rzeczywistości program pozytywistów nietylko potępiał wystąpienia czynne, ale ignorował wprost same zagadnienia polityczne, a ignorowanie to podniósł do godności zasady. Zrobiwszy zaś bezmyślność polityczną hasłem, nie rozumieli pozytywiści, że w ten sposób przyczyniają się do okaleczenia umysłowości narodowej, doprowadzając do stanu zaniku jednę ze zdolności koniecznych do rozwoju narodowego. Zresztą apatya polityczna wśród narodu polskiego jest troskliwie pielęgnowana przez zaborców, a to bez względu na to, czy ich ofiary w swojem pojęciu uważają się za wyższe ponad wszelką politykę, czy też nie dorastają do rozumienia właściwych zagadnień. Taka apatya, brak rozumienia polityki, wreszcie niezdolność zbiorowego działania wśród społeczeństwa stanowi właśnie podstawę dla władzy do panowania nad niem. Zresztą bezmyślność polityczna nigdy nie jest konsekwentna; nieświadomie, pod hasłem czy ekonomicznem, czy etycznem abnegaci polityczni są często obrońcami pewnego kierunku politycznego, są więc politykami, tylko niedołężnymi i nieświado-

mymi. I pozytywiści byli nimi, czy to rysując wspaniałe obrazy rynków wschodnich, czy walcząc z romantyzmem, tj. z patryotyzmem, czy potępiając naszą przeszłość, tj. naszą wartość narodową, byli oni bezwiednymi głosicielami tego, co otrzymało za czasów naszych miano «ugody». Podczas wojny tureckiej 1877 roku, pozytywiści właśnie, którzy wyrzekli się niby polityki, wyrażali się o wojskach rosyjskich, jak o swoich, i podnosili misyę oswobodzenia Słowian, tj. politykę rosyjską. Jeżeli więc mówimy o rusyfikacyi idejowej, o tak zwanem pogodzeniu się z państwowością rosyjską, to niepodobna zaprzeczyć, że ówczesny prąd «postępowy» dążył w tym kierunku. I nic dziwnego: po pogromie powstaniowym społeczeństwo całe łaknęło spokoju za wszelką cenę, żywioły czynne narodowe były bądź wytępione, bądź usunięte z kraju, przyszły do głosu i znaczenia żywioły słabo związane z narodem, z jego aspiracyami. Polskość pojmowały one formalnie, ich postęp był zaprzeczeniem wszelkiego «romantyzmu» historycznego, a w rzeczywistości był w znacznej części przerwaniem ciągłości porozbiorowej myśli polskiej.

Kiedy więc warstwy te godziły się z państwowością rosyjską, ktoś inny, stojący na biegunowo przeciwnem stanowisku, pośpieszał również «do środka państwa». Był to socyalizm, zorganizowany w bojową partyę «Proletaryat». Cały ten ruch od poglądów społecznych do taktyki organizacyjnej nietylko wzorował się na partyach rosyjskich, ale formalnie oddał w ręce ich kierownictwo akcyi politycznej, był niejako filią «*Narodnoj Woli*». Oddając, co się należy, hartowi osobistemu i poświęceniu tych działaczy, tem śmielej zaznaczyć możemy, że wnosząc w nasze życie polityczne barbarzyńskie poglądy rewolucyonistów rosyjskich, na długie lata stali się oni pionierami radykalnego moskalofilstwa, które panowało wszechwładnie wtedy jeszcze, kiedy z czynnej rewolucyjnej ich działalności pozostały tylko odległe wspomnienia. Barbarzyńskimi zaś były ich ówczesne poglądy choćby dlatego, że nie odróżniały akcyi czysto politycznej od polityki ekonomicznej, właściwie zaś uważały pierwszą za podrzędną. Błąd ten popełniały i organizacye rosyjskie, które dopiero w przeddzień rozbicia uznały za potrzebną walkę o konstytucyę; ich jednak błąd nie przeszkadzał im pozostać taranem, uderzającym skutecznie w rząd, kiedy tymczasem nasz «Proletaryat» pod tym względem nie-

mal zrezygnował z działalności. Znaczenie tej krótkotrwałej organizacyi rosyjskiej na naszym gruncie było wybitnie antynarodowem i jako takie przeżyło ono na długo samą organizacyę. Nawet drugorzędne postacie rewolucyi rosyjskiej, oraz postacie z «Proletaryatu» cieniem olbrzymim stanęły w umysłach młodzieży naszej, zakrywając przed jej oczyma obraz naszych walk narodowych. Ku wschodowi zwracały się oczekiwania, stamtąd płynęły nowe hasła i idee na nasz kraj «szlachecki», «zacofany», «klerykalny». Już dawno skończyła się rewolucya rosyjska, a radykalizm moskiewski zwyrodniał ostatecznie, godząc się z caryzmem, gdy jeszcze zarażał on naszą atmosferę duchową. Panowały w niej dwa prądy: z jednej strony postęp czy pozytywizm warszawski, z drugiej radykalizm rosyjski. Ostatni, po utracie ostrych bojowych tonów, doskonale pogodził się z «postępem», chociaż ostatni był prądem mieszczańskim. I jeden, i drugi wrogo lub przynajmniej niechętnie spoglądał na nasze interesy i potrzeby narodowe, na uczucia właściwe. Radykalizm moskiewski, praktykowany przez niektórych zręczniejszych nauczycieli Moskali w gimnazyach, był tym magnesem, który mógł pociągać do kultury wschodniej te młodociane umysły i serca, które potrzebowały pokarmu uczuciowego, a nie nauczyły się jeszcze cenić ani rynków wschodnich, ani posad w głębi Rosyi. Autor «Syzyfowych Prac» dał artystyczny obraz połączonych wpływów pozytywizmu warszawskiego i rusyfikacyi idejowej, które trują dusze młodych uczniów gimnazyum. Jeden i drugi prąd obniżał w ich opinii wartość własnego narodu, nic więc dziwnego, że niekrytyczne umysły młodych chłopców szukać chciały światła ze wschodu.

Czasy Aleksandra III cechuje w naszem życiu społecznem wyjątkowe znaczenie polityczne, jakie osiągnęła młodzież: właściwie nie potrzebowała ona sięgać po nie, bo społeczeństwo, nie umiejąc cenić należycie kwestyi właściwych, uważając je li tylko za przedmiot młodzieńczych uniesień, samo oddało dyrektywę polityczno-społeczną w ręce młodzieży uniwersyteckiej. W tem objawiła się pewna analogia do stosunków rosyjskich, z przyczyn w gruncie rzeczy tych samych. Młodzież podjęła to, co ludzie dojrzali porzucili sami pod wpływem apatyi politycznej. U nas stosunek ten stawał się nowym kanałem do przeprowadzania wpływów rosyjskich, bo właśnie w tym samym czasie młodzież ulegała wzmożonej i wszechstronnej presyi apu-

chtinowskiej, która obniżała ją pod względem umysłowym, działała pod względem narodowym niesłychanie szkodliwie, pozostawiając ją w dziecinnej nieświadomości co do przedmiotów własnej kultury narodowej i wpajając w nią poglądy rosyjskie. Nie mając zaś żadnego wyobrażenia o rzeczach z literatury i historyi polskiej, brał zupełnie biernie i niekrytycznie student nasz zapatrywania polityczne urzędowo-rosyjskie w przeróbce postępowej, a nawet socyalistycznej. Przecież do dziś dnia tuła się po odpowiedniej literaturze broszurowej frazes o wyjątkowym u nas ucisku chłopów i tym podobne. Po upadku «Proletaryatu» socyalizm u nas rozcieńczył się do tego stopnia, że przekształcił się w formę socyalizmu cenzuralnego i legalnego, który doskonale szedł razem z akcyą rządową w kierunku tępienia wszelakich szowinizmów. Czytając te barbarzyńskie elukubracye w warszawskich pismach cenzurowanych o blizkiej ruinie całego świata mieszczańskiego, dyktaturze proletaryatu, o potrzebie ruiny «chłopstwa», jako reakcyjnej masy, naiwny czytelnik mógł uwielbiać wolnomyślność cenzury. Tymczasem sens właściwy tej propagandy był tylko ten, że ponieważ to wszystko, co istnieje obecnie, skazane jest na blizką zagładę, więc zajmować się niczem nie warto i trzeba wznieść się po nad to wszystko. Nieokreślony, krańcowy radykalizm sprowadza to samo zjawisko na uniwersytetach rosyjskich, będąc tylko czemś w rodzaju daniny społecznej w młodości wyższym dążeniom; dlatego też uważamy to za objaw rusyfikacyi, dodając, że zjawisko to ustępuje w czasach ostatnich pod wpływem silniejszego prądu narodowego. Wpływ podobny działał przez czas lat kilkunastu w kierunku nadzwyczaj antyspołecznym, był on czemś w rodzaju ospy ochronnej, która zabezpieczała od rzeczywistych aspiracyi społecznych. Pokolenie, które przeszło tę ospę, razi dzisiaj z jednej strony swem nierozumieniem najprostszych zjawisk społecznych, z drugiej zblazowaniem, któremu towarzyszy przekonanie, że w młodości myślało się nie o takich drobnych sprawach, lecz o zreformowaniu świata za jednym zamachem.

Czytelnik powątpiewać może, czy wymienione zjawiska przypisywać należy rusyfikacyi. Związek jest jednak niewątpliwy: z jednej strony powołać się można na objawy te same w istocie wśród młodzieży rosyjskiej, z drugiej strony na to, że krytycyzm, właściwie zaś namiętność do krytykowania swojego społeczeństwa bez aspiracyi pozytywnych w teraźniejszości już,

a nie w przyszłości, uzasadnia atomizacyę społeczną, apatyę, niezdolność do działań zbiorowych, t. j. te właściwości, o które rządowi rosyjskiemu bardzo chodzi. Możemy powołać się jeszcze na fakt, że wspomnianym objawom w sferze społecznej odpowiadało pewne barbarzyńskie «wzniesienie się po nad konwenanse» w sferze towarzyskiej, t. j. lekceważenie wymagań kultury towarzyskiej — to zaś miało zewnętrzne nawet znamiona naleciałości rosyjskiej.

Zresztą żadna analiza nie jest w stanie ilościowo ściśle wyznaczyć, o ile pewne uwstecznienia cywilizacyjne wytworzyły się pod naciskiem panowania rosyjskiego, o ile zaś mogły mieć źródło inne, chodzi jednak o to, aby rozumieć kierunek tych prądów i ich barbarzyński charakter. Bo musimy raz wreszcie zrozumieć, że rząd rosyjski i żywiołowo i świadomie dąży do tego, aby nam odebrać zasadnicze cechy społeczeństwa cywilizowanego. Nie zaniedbując, gdzie się da, szerzyć rusyfikacyi bezpośredniej, rozumieją jednak koła właściwe, że względem dziesięciomilionowej ludności jest to zadanie nad siły. Drogą przejściową byłoby takie osłabienie u nas poczucia narodowego, aby język, religia i inne liczne cechy odrębności trzymały się tylko mocą przyzwyczajenia, którego pokonanie możnaby pozostawić czasowi. Przykłady takie można widzieć na Litwie i wogóle w Kraju Zabranym, gdzie wielu Polaków katolików, mówiących nieźle po polsku, wskutek zżycia się z Moskalami, zatraciło zdolność i poczucie potrzeby świadomego oporu wpływom rusyfikacyjnym: będą oni np. prenumerowali polską gazetę, ale gdy znajdą, że jest nieodpowiednią ich gustowi, zamienią ją z łatwością na rosyjską.

Obniżenie naszej wartości kulturalnej i osłabienie poczucia narodowego zbliżyłoby nas do stanu innych szczepów słowiańskich, t. j. ze stanowiska narodu zdegradowałoby do stanowiska licznego zresztą plemienia słowiańskiego. Dotychczas nie udało się nigdy rządowi w szerszych masach osiągnąć takich słowiańskich uczuć, jakkolwiek faktem jest, że zjawiały się one nieraz w okresie słabnięcia poczucia narodowego. Właśnie tą drogą rząd rosyjski chce nas poprowadzić. W takim razie niepotrzeba mu, abyśmy się stawali zaraz Moskalami, ale abyśmy zapomnieli, żeśmy wielkim historycznym narodem, że mamy bogatą literaturę i własną kulturę i świadomość wyższą ponad plemienną. Akcya więc rządu zwraca się przeciw naszym po-

trzebom kulturalnym, a ucisk jego staje się tem więcej dotkliwym, im więcej społeczeństwo ma takich potrzeb, im żywiej je odczuwa; to też w przyzwyczajeniu się do jarzma rosyjskiego upatrywać należy świadectwo, że istotnie takie obniżenie nastąpiło.

Do bardzo smutnych objawów należy zanik lub osłabienie godności w stosunku do rządu albo urzędników moskiewskich; płynie ono z gwałtów niemal codziennych, na jakie pozwalają sobie Moskale w Królestwie, z poczucia bezbronności, ze strachu. Ten stan rzeczy, tę nerwowość ogólną, która tak utrudnia wszelkie dojrzalsze traktowanie spraw, rząd pielęgnuje świadomie, zresztą nie potrzebuje ponosić żadnych starań w tym kierunku, dość jest pofolgować dzikości tej hordy, która u nas rządzi. Inteligencya nasza, która z jednej strony czerpie ze źródeł cywilizacyi europejskiej, z drugiej jest wystawiona na ucisk, właśnie skierowany przeciw wyższym jej potrzebom intelektualnym i moralnym, ulega chorobliwemu zjawisku deformacyi duchowej: z jednej strony osobnik taki wrażliwym zmysłem chwytać będzie subtelne odcienia i nowe prądy w zakresie literatury lub sztuki, bo w tych rzeczach nie znajduje przeszkody, z drugiej zaś strony okaże nieprawdopodobną dla Europejczyka niezdolność rozumienia życia własnego społeczeństwa, zwłaszcza zaś przemian, które się w niem odbywają. Taka deformacya wskutek ucisku cenzuralnego jest znamieniem całej naszej prasy, wypacza ona w sposób karykaturalny wszystkie nasze sądy, społeczne i polityczne, które zawadzają o nasz stosunek do Rosyi. Tworzą się wskutek tego najdziwaczniejsze przesądy polityczne.

Któryż postępowiec warszawski nie znęcał się nad stanem oświaty ludowej w Galicyi? Bierna rzesza, czytająca to wszystko, jest przekonana, że jest tam gorzej niż w Królestwie, bo nie można przytoczyć cyfr porównawczych. Prasa, traktując zagadnienia polityczne, co chwila narażona jest na to, że ciągłość myśli ulegnie zerwaniu, a oświetlenie wypadnie potwornie jednostronne. Tak jest w każdej niemal kwestyi politycznej, gdy ją zacznie traktować prasa warszawska; jest ona czy z wolą, czy mimo woli kolporterką potwornych fałszów, korzystnych dla rządu rosyjskiego.

Sam stosunek rządu rosyjskiego do nas bezpośrednio nie może być dotykany w prasie, o ile zaś prasa ubocznie go do-

tyka, to wskutek jednostronnego oświetlenia musi rzecz przedstawić całkiem opacznie. A jest to rzecz wagi pierwszorzędnej i rząd bardzo konsekwentnie usiłował w nas wpoić głęboko takie pojęcia, jakie są dla niego korzystne.

Wskutek wszechmocy rzekomej z jednej strony, niedostępności z drugiej wyższych dygnitarzy państwowych, wskutek cenzury i wogóle tajemnicy, otaczającej wszystkie akty rządowe, wskutek całego wreszcie stosunku władzy do rządzonych, w ostatnich powoli, ale trwale wytwarza się pojęcie o rządzie, nie jako o zbiorowej, względnej jak wszystko ludzkie sile, lecz jako o potędze nadludzkiej, która może zrobić, co chce, niczego się nie lęka i wznosi się tak wysoko po nad wszystko, co ludzkie, że walka z nią w jakiejkolwiek formie jest czemś równie niedorzecznem, jak walka z wyższymi nad wolę ludzką prawami przyrody. Odmienny stosunek w Prusiech: tu minister z trybuny parlamentarnej, a więc w obliczu całego świata, musi wysłuchać nieraz rzeczy niemiłych, sam się usprawiedliwiać, Polacy, jakkolwiek prześladowani ciągle, mogą ostatecznie przewidzieć stopień tego prześladowania, nie są w takiej mierze wydani na łaskę i niełaskę, mogą legalnie i jawnie przeciwdziałać usiłowaniom rządowym; jeżeli zaś ze strony Prus grozi nam większe niebezpieczeństwo, to dlatego, żeśmy w zaborze pruskim liczebnie słabsi i że interes państwowy silniej pcha Prusaków do walki z nami. Walka z nimi jest bardziej wytężona, ale jest to walka z brutalną siłą ludzką, nienawistną, przeważającą liczebnie i finansowo, w dążności do zniszczenia nas nie spoczywającą ani chwili. Inna sprawa z rządem rosyjskim: ten nawet nie oświadcza nam swojej nienawiści, lecz odbija się w umysłach poddanych, jak potęga jakaś nadprzyrodzona: nie spiera się z nimi, lecz ogłasza im tylko swą wolę. Uderzając wyobraźnię, daje on podstawę do pewnego rodzaju zabobonów politycznych. Powie ktoś, że ludzi inteligentnych nie można posądzać o podobnie barbarzyńskie wyobrażenia, tu wszakże nie chodzi o rozumowania, lecz o bezpośrednie odczuwanie, to zaś jest prawie takie, jakie panuje w krajach pozaeuropejskich. Do tego przyłącza się pojęcie o wyjątkowej potędze zewnętrznej caratu, opinia, którą głosi nasza prasa cenzuralna i, rzecz oryginalna, prasa zakordonowa nawet niechętna Rosyi. Przeświadczenie o niespożytej sile wewnętrznej i zewnętrznej jest niezmiernie cennym atutem dla caratu; przekonanie

o niej stara się on w nas wpoić, wiedząc jakie skutki pociąga ono za sobą.

Jedne i te same fakty w stosunku do Rosyi oceniamy inaczej odpowiednio do siły, jaką jej przypisujemy. Jeżeli jest ona, jak mówią często ugodowcy, tak silna, że chętne lub niechętne nasze stanowisko jest dla niej obojętne, to wszystko, co robi ona dobrego, albo nawet powstrzymanie się od złego, ma charakter łaski. Stąd powód do wdzięczności. Oczywiście przypisawszy jej wszechmoc, można dojść do wniosku, że stawanie wpoprzek jej zamiarom jest czemś niedorzecznem. Berg w rozdziale o rządach Paskiewicza mówi, że przy końcu osiągnęły one cel, mianowicie wyrobiły zdanie, że «jakkolwiek niewiele (w sensie dodatnim) może Polska otrzymać od rządu rosyjskiego, to jednakże będzie to więcej, niż osiągnie, naraziwszy się na niełaskę z jego strony». To jest dla rządu widocznie rzeczą najważniejszą. Większość sądów politycznych w naszym stosunku do Rosyi ma za podstawę strach i wiarę w niezłomną potęgę caratu, który tylko zjednywać można, ale nigdy z nim walczyć. Dopóki przeświadczenie takie panować będzie w umysłach, ugoda ma trwałą podstawę i nie potrzebuje troszczyć się o lepsze uzasadnienie, niż to, jakiem się dotąd posługiwała.

Znamiennym dla naszej przyszłości narodowej jest fakt, że pojęcie o rządzie, jako o nadludzkiej, nawpół mistycznej sile, które zapanowało śród naszej zdenerwowanej i wystraszonej inteligencyi, obce jest z różnych przyczyn naszemu chłopu. Czytając liczne już dzisiaj listy chłopów, myślących i czujących narodowo, właśnie jesteśmy uderzeni zapatrywaniem ich na wyższych dygnitarzy rosyjskich i wogóle na władze rosyjskie. Nietylko nie wzbudzają one w nich tych uczuć nawpół bałwochwalczych, ale nie umieją ukryć przed ich okiem chłopskiem, że chcą sobie zjednać ludność włościańską. Chłopi nasi już to czują i nie daliby się przekonać, że stanowisko ich jest obojętne dla rządu. Po za tem uderza u nich pogląd wprawdzie ograniczony, ale więcej realny, traktujący najeźdźców jako ludzi, posiadających znaczną siłę, ale bynajmniej nie przybierających w ich oczach kształtów nadprzyrodzonych. W tym dopływie chłopskiego realizmu politycznego upatrujemy rękojmię, że i wśród inteligencyi zapanują poglądy zdrowsze i więcej narodowe.

Powracając do głębiej ukrytych dróg oddziaływania na

nas umysłowości i kultury rosyjskiej, podnieść należy, że pod tym wpływem wytworzyło się u nas błędne i szkodliwe pojęcie o pracy społecznej, a nawet o uczuciach społecznych. Któż z nas nie odczuwał, rozmawiając z rosyjskimi społecznikami, że częstokroć nie wierzą oni poprostu w powodzenie swoich usiłowań; z całym swoim temperamentem, pozornie rewolucyjnym i zapalnym, pozostają oni zrezygnowanymi fatalistami, nie wierzącymi, aby z ich roboty coś pozytywnego naprawdę powstać miało. Słabe bardzo uobywatelenie sprawia, że działalność społeczną, funkcyę normalną ludzi cywilizowanych w krajach europejskich, tutaj bierze się z ciasnego niezmiernie stanowiska ofiary ze strony jednostki na rzecz innych. W tem pojmowaniu nietyle wymaga się twórczej, użytecznej pracy na rzecz społeczeństwa i w społeczeństwie, ile gotowości do ofiar choćby daremnych, współczucia względem nieszczęśliwych, słowem z uczuć i aspiracyi społecznych robi się coś w rodzaju przykazań etyki osobistej. Możemy obserwować, że pojęcie to, produkt stosunków i zapatrywań rosyjskich, rozszerzyło się w znacznych kołach naszej inteligencyi: dążenia i poglądy społeczne stają się u natur namiętnych i uczuciowych pewnego rodzaju religią, u natur zimniejszych jak gdyby etykietą towarzyską, tracąc swoje właściwe znaczenie. Przecież u nas jest wielu ludzi, którzy sądzą, że czy ta, czy owa teorya ma zastosowanie, czy nie, to rzecz obojętna, jak obojętnem im jest, co w gruncie rzeczy będzie z ich roboty, ale «porządny człowiek powinien patrzeć na rzeczy w taki sposób». Tak zaś rzecz pojmować można, odebrawszy działalności społecznej charakter pracy zbiorowej, mającej, jak każda praca, cele do osiągnięcia, a zapatrując się na hasła odpowiednie, jako na oznakę etykietalną ludzi «porządnych» według gustów tych czy innych kółek. W literaturze rosyjskiej pełno jest typów ludzi złamanych, niezdatnych do żadnej pozytywnej działalności ani dla siebie, ani dla społeczenstwa, ale głęboko współczujących nieszczęśliwym, a więcej jeszcze oburzających się na krzywdy społeczne. Otóż pod wpływem prądów, o jakich mowa, typ ten dostał się i do naszej literatury, jako typ człowieka wybitnie społecznego. Nie samo jego zjawienie się, ale sądy, jakie wywołuje, są smutnem świadectwem tego, że pod wpływem barbarzyńskich warunków zatraca się samo pojęcie działalności społecznej.

Rusyfikacya pojęć, jak to staraliśmy się dowieść, jest

głównie działalnością destrukcyjną, wymierzoną przeciw wyższym funkcyom psychicznym społeczeństwa cywilizowanego. Sprowadza ona atomizacyę społeczną, idącą za nią niezdolność do działań zbiorowych, zanik poczucia godności i odrębności narodowej, wyjaławia umysłowość naszą, słowem spycha naród do roli plemienia.

Jeżeli, rozglądając się w spustoszeniu, jakie już zrobiła, skłonni bylibyśmy przeceniać jej skuteczność, to zapominać nie należy, że jej wpływy nie zaczęły działać u nas na dojrzałą świadomość narodową, lecz na tworzącą się dopiero, i nic dziwnego, że potrafiły proces ten opóźnić i zawikłać. Przecież i w Europie Zachodniej żywa, obejmująca wszystkie warstwy świadomość narodowa jest faktem ostatniej doby. U nas było i jest gorzej. Naród właśnie w chwili, gdy narodem się stawał, stracił niepodległość i z nią możność niekrępowanej pracy narodowo-kulturalnej.

Jednak pomimo tego rozwija on swą świadomość zbiorową. Na destrukcyjne i barbarzyńskie wpływy rusyfikacyi z natury rzeczy nie może być b i e r n e g o środka ochronnego, naród musi, rozwijając treść swoją, przedzierać się przez szereg przeszkód, musi jak armie, przeprawiające się przez rzeki w obliczu nieprzyjaciela, budować mosty pod gradem kul nieprzyjacielskich. Ale w takim razie zdobycz każda, nawet czysto społeczna, np. zdolność sprawnego działania zbiorowego, jest zdobyczą polityczną, zakres walki narodowej w zaborze rosyjskim zlewa się z zakresem pracy istotnie narodowej.

G. Topór.

NASZE SIŁY.

IV. KRAJE ZABRANE.

Zadania polityki narodowej polskiej na Litwie i Rusi czyli w t. zw. Kraju Zabranym, jak już zaznaczyliśmy, inne są, niż w Królestwie, ze względu na skład ludności, tradycye historyczne i odmienne warunki polityczne.

Polacy stanowią stosunkowo niewielką część ludności tego kraju, a raczej tych krajów, zajmujących razem obszar z górą 8.000 mil kw. i liczących dziś przeszło 20,000.000 mieszkańców.

Warunki etnograficzno-geograficzne, historyczne i polityczne tak są na tym obszarze różnorodne, że właściwie o każdej

prowincyi należałoby mówić, jako o całości oddzielnej. Zakres artykułu nie pozwala nam na takie szczegółowe traktowanie sprawy. Musimy jednak dla lepszego jej wyjaśnienia wziąć oddzielnie Litwę i Białoruś, oddzielnie zaś kraje ruskie — Wołyń, Podole i Ukrainę.

Litwą nazywamy dziś sześć gubernii, w języku urzędowym noszących miano północno-zachodnich (kowieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, witebska i mohylowska). Obszar ten, nie odpowiadający ściśle obszarowi Litwy historycznej, zajmuje przestrzeń z górą 5000 mil kw. i liczy 10,000.000 ludności, według ostatniego spisu ludności w r. 1897.

Dane tego spisu urzędowego, dotychczas ogłoszone częściowo tylko, nie mogą dać dokładnego pojęcia ani o dzisiejszej sile liczebnej ludności polskiej, ani o jej wzroście i ubytku. Dosyć powiedzieć, że w gubernii wileńskiej, gdzie według dawnych obliczeń urzędowych, powinno być z górą 300.000 Polaków, wykazano obecnie tylko 150 tysięcy. Ostatnia cyfra jest jawnie i bezczelnie sfałszowana, bo zgadza się nietylko w tysiącach, ale w setkach, dziesiątkach i jednostkach z cyfrą rodowej szlachty polskiej [1]). Niewątpliwie więc tylko szlachtę rodową do narodowości polskiej zaliczono.

Według dawniejszych zestawień, powinno być dziś w sześciu guberniach białoruskich — z uwzględnieniem przyrostu naturalnego — 1,800.000 do 2,000.000 Polaków. Ludność polska wynosi więc 18—20% ogółu mieszkańców kraju.

Największa stosunkowo liczba ludności polskiej przypada na gubernie wileńską i grodzieńską; w ostatniej w trzech powiatach dawnego Podlasia (bielski, białostocki i sokólski) stanowi ona nawet znaczną większość.

Najliczniejszym szczepem kraju są Białorusini (około 40%), w części wyznający religię katolicką oficyalnie lub tajemnie. Białorusini-katolicy ciążą do narodowości polskiej, mówią zazwyczaj po polsku i nawet inteligentniejsi za Polaków się uważają.

Litwini w gubernii kowieńskiej i zachodniej części wileńskiej dają 15—16% ludności kraju.

Niewiele mniejszy procent przypada na ludność żydowską.

---

[1]) Według przybliżonego obliczenia (patrz *Przegląd Wszechpolski* Nr. 10, r. 1899, str. 601) w gubernii wileńskiej mieszka z górą 500.000 Polaków.

Na resztę składają się Małorusini, (w kilku południowych powiatach gubernii grodzieńskiej i mińskiej), Łotysze w Inflantach polskich (gub. witebska) i w niewielkiej liczbie na Żmudzi, koloniści Niemcy i Rosyanie.

Ostatni są w części żywiołem napływowym świeżej daty, w części zaś pochodzą ze społeczeństwa miejscowego, z rodzin duchowieństwa prawosławnego i zrusyfikowanych synów ludności miejskiej i wiejskiej.

Najliczniejsi w kraju Białorusini są zarówno pod względem politycznym jak pod względem świadomości nie narodowej już, ale plemiennej, żywiołem zupełnie biernym. Istnieje właściwie tylko lud białoruski, stojący na bardzo nizkim szczeblu kultury umysłowej i materyalnej. Pierwotność trybu życia ułatwia im zachowanie pewnej odrębności plemiennej, której zresztą nie uświadamiają sobie wcale. Wszystko, co z ludu tego wybija się na wyższe stanowiska, staje się dziś rosyjskim, jak dawniej zostawało polskiem. Białorusini są przeważnie wyznawcami religii prawosławnej, jako jednak przymusowo nawróceni unici wykazują pewne ciążenie do katolicyzmu. Ci, którzy są katolikami, mówią zazwyczaj po polsku i, o ile świadomość narodową mają, uważają się za Polaków. To samo, co o Białorusinach, można powiedzieć o ludności małoruskiej w powiatach poleskich gubernii grodzieńskiej i mińskiej, z tym jednak dodatkiem, że stan kultury t. zw. Poleszuków jest jeszcze niższy, niż ludności białoruskiej.

Natomiast Litwini właściwi i Żmudzini mają bardzo wyraźną indywidualność plemienną i nawet świadomość narodową. Niemal wyłącznie katolicy, przytem bardzo gorliwi, posiadają oni stosunkowo wysoką kulturę. Piśmiennictwo litewskie, peryodyczne i książkowe, aczkolwiek przez rząd rosyjski prześladowane, rozwija się i rozszerza. Tajna nauka czytania i pisania po litewsku bardzo jest rozpowszechniona. Lud litewski ma już własną inteligencyę, która z łona jego wyszła i której główny zastęp stanowią dotychczas księża.

Łotysze w Inflantach polskich są katolikami, kulturalnie stoją niżej od Litwinów, z którymi łączy ich religia i blizkie pokrewieństwo plemienne i, chociaż mieszkają na kresach, ulegają pewnym wpływom kultury polskiej.

O Żydach na Litwie mówić trzeba jako o odrębnym żywiole narodowym, ze względu na ich liczbę i stanowisko poli-

tyczne i społeczne. Wrócimy jeszcze do nich, teraz zaś zobaczymy, jak się na tem tle, naszkicowanem grubymi tylko rysami, przedstawia rola żywiolu polskiego na Litwie.

Naogół Polacy stanowią około 20% ludności kraju. Zwartą masą, jako lud wiejski, mieszkają Polacy w trzech powiatach gubernii grodzieńskiej, ale tworzą większe lub mniejsze wyspy etnograficzne w gubernii wileńskiej, mińskiej i nawet kowieńskiej. Do ludu polskiego zaliczyć należy oficyalistów dworskich, drobne mieszczaństwo i porozrzucane tu i owdzie zaścianki szlacheckie. Poziom kulturalny ludu polskiego jest naogół dosyć nizki, chociaż znacznie wyższy, niż Białorusinów, świadomość narodowa słabo rozbudzona, często sprowadza się do świadomości odrębności religijnej.

Po za tem jednak do ludności polskiej należy w przeważnej części klasa właścicieli ziemskich i dzierżawców, oraz inteligencya zawodowa w miastach. W większych miastach, Wilnie, Mińsku, Białymstoku itd. wytwarzać się zaczyna z różnorodnych żywiołów kupiectwo polskie i wogóle zamożniejsze mieszczaństwo polskie.

Powtarzamy chętnie, że jesteśmy jedynym żywiołem kulturalnym na Litwie. Prawda, ale i to prawda, że — nie z naszej zresztą winy — kultura, której jesteśmy przedstawicielami, nie rozwija się wcale, raczej upada i stoi dziś na nizkim poziomie.

W kraju, który w pierwszej połowie ubiegłego wieku, nawet po zamknięciu uniwersytetu w Wilnie był jednym z głównych ognisk życia umysłowego i kultury polskiej, dziś polskość nie rozrasta się wcale, jeżeli nie upada. Zakaz nabywania ziemi i celowe upośledzanie kraju w dziedzinie gospodarczej tamują nawet postęp materyalny. Nawet w handlu i przemyśle praca żywiołu polskiego jest przepisami wyjątkowymi krępowana. W służbie państwowej, nawet w wielu przedsięwzięciach, mających charakter prywatny, jak np. koleje, Polacy nie mogą zajmować posad. Pozostaje im szczupły zakres zawodów wolnych, w których przeważa dotychczas inteligencya polska, ale walczyć musi z konkurencyą Żydów. W tej dziedzinie pracy zamało, niestety, żywioł polski okazuje przedsiębiorczości i pozwala nieraz zrusyfikowanym Żydom i Moskalom zajmować posterunki, które można i należałoby utrzymać w naszych ręku.

Pod względem politycznym kraj znajduje się wciąż w wa-

runkach wyjątkowych. Polskość systematycznie jest tępiona i prześladowana nietylko w życiu publicznem, ale nawet w drobiazgach życia codziennego. Wszystkie instytucye publiczne, nie wyłączając kulturalnych, mają charakter rosyjski i zasadniczo polskości wrogi.

Środkami politycznymi i policyjnymi zgnębiono kulturę polską i jednocześnie pogrążono kraj cały w zastój, zniszczono go, obrócono w ruinę i tylko na zwaliskach wyrastają słabe i wątłe pędy nowego życia. Ani rząd, ani sztucznie wytworzony w kraju żywioł rosyjski nie okazały się zdolnymi do jakiejkolwiek pracy kulturalnej. Nawet rusyfikacyę, o ile miała charakter kulturalny, szczepili Żydzi, np. wszystkie czytelnie i biblioteki publiczne rosyjskie mają niemal wyłącznie klientelę żydowską. W kraju, który był niegdyś ogniskiem wielkiem życia umysłowego, wychodzi jedno większe pismo pół-urzędowe rosyjskie i dwa codzienne pisemka, przez zrusyfikowanych Żydów i dla nich wydawane.

W tem samem położeniu politycznem, ale w pomyślniejszych warunkach przyrodzonych znajduje się żywioł polski w 3 t. zw. guberniach południowo-zachodnich, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Wołyń zwłaszcza jest jedną wielką ruiną, na Podolu zaś i Ukrainie rozwinął się wielki przemysł cukrowniczy, w którym Polacy główną odgrywają rolę i który posiada poważne znaczenie dla życia ekonomicznego kraju. Życie duchowe jednak, będące owocem wiekowej pracy kulturalnej polskiej na kresach południowo-wschodnich, zostało zmarnowane, zniszczone.

Ucisk polityczny był tu i jest może mniejszy z dwóch względów. Żywioł polski jest tu mniej liczny, na ogół bowiem stanowi 8·5 do 9% ludności (na Wołyniu i Podolu około 12%, na Ukrainie 4%). Oprócz Żydów (12—13%) główną masę ludności stanowią Małorusini. Mają oni większe niż Białorusini poczucie odrębności plemiennej, ale nie mają świadomości narodowej. Jako prawosławni i tradycyjnie niechętnie do polskości usposobieni byli i są dla rządu podatnem narzędziem do jej gnębienia. Wpływy polskie nie są tak groźnymi dla rządu i polityki rosyjskiej w tym kraju, jak na Litwie, nie było więc powodu tak bezwzględnie ich zwalczać. Inteligencya zaś polska, składająca się w znacznej części z zamożnej szlachty, mogła

niekiedy skutecznie surowość zarządzeń administracyjnych łagodzić.

Żywioł rosyjski, zwłaszcza na Ukrainie, silniejszym jest niż na Litwie, a Kijów ma w znacznej mierze cechy miasta rosyjskiego, chociaż ludność polska zajmuje w niem poważne stanowisko zarówno ze względu na swą liczbę, jak i na udział w życiu ekonomicznem.

I tu jednak żywioł rosyjski okazał się bezsilnym w twórczej pracy kulturalnej. Mógł zniszczyć i zniszczył kulturę polską, ale nie mógł jej zastąpić swoją własną.

Polacy, można pomimo wszystko powiedzieć, są dziś jeszcze na Litwie i wogóle w Kraju Zabranym jedynym żywiołem, przedstawiającym poważną siłę kulturalną i polityczną. Z innych żywiołów tylko Litwini wykazują dążność do samoistnej działalności kulturalnej i politycznej, ale ich rola ogranicza się do właściwej Litwy etnograficznej. Zresztą praca ich nad wytworzeniem własnej kultury litewskiej dopiero się zaczyna, działalność zaś polityczna polega niemal wyłącznie na rozbudzaniu i utrwalaniu silnie istotnie zaznaczonego poczucia odrębności plemiennej. W dalszym swym rozwoju aspiracye polityczne narodowości będą szły zapewne, bo z natury rzeczy iść powinny, równolegle z aspiracyami politycznemi polskiemi. Tak było do r. 1863 w poprzedniej epoce naszych dziejów porozbiorowych, w której Litwinom przypadła w udziale rola Bretończyków polskich.

My Polacy nie mamy powodu, ani możności tamowania rozwoju samodzielności narodowej Litwinów, która ma bardzo silne podstawy przyrodzone w warunkach geograficznych, w charakterze ludu, w odrębności języka. Przeciwnie, szerzej pojmowany interes narodowy każe nam nawet popierać dążenia Litwinów do zaznaczenia swej odrębnej indywidualności, bo to dążenie najskuteczniej przeciwdziała polityce rusyfikacyjnej rządu rosyjskiego. Śmiesznem byłoby dziś układanie norm stosunku wzajemnego Polaków i Litwinów w przyszłości, dosyć bowiem, że dziś niema i być nie może sprzeczności zasadniczej między ich i naszymi interesami narodowymi i dążeniami politycznemi. Istniejące zaś, często nawet dosyć ostre antagonizmy mają raczej charakter przejściowy i objaśnić je łatwo różnicą interesów klasowych polskiej szlachty i ludu litewskiego oraz namiętną bezwzględnością, właściwą wszystkim młodym a silnym ruchom narodowym. Do zaostrzenia tych antagoni-

zmów przyczynia się również polityka rosyjska, podburzająca wychowaną pod wpływem rosyjskim inteligencyę litewską przeciw Polakom.

Żywioł małoruski na Wołyniu, Podolu i Ukrainie posiada wprawdzie, ale w daleko mniejszym stopniu niż litewski, poczucie odrębności plemiennej i wykazuje w nielicznej grupie inteligencyi miejscowej, t. zw. ukrainofilów, aspiracye do samoistnej roli politycznej. Te aspiracye zresztą, nieokreślone i słabe, chociaż mają pewną podstawę historyczną, nie znajdują oddźwięku w masie ludowej. Przedwczesnem byłoby niewątpliwie przesądzanie dziś o przyszłości narodowej Małorusinów, działalność realna jednak, licząca się z rzeczywistością i nie zabiegająca zbyt daleko w przyszłość, nie może uwzględniać poważnie fantastycznych i mających raczej literacki niż polityczny charakter aspiracyi do samodzielności narodowej. Ruch narodowy ruski w Galicyi nie oddziaływa dotychczas prawie wcale na kraje sąsiednie pod panowaniem rosyjskiem. Śmiało więc powiedzieć można, że dla samoistnej roli kulturalnej i politycznej żywiołu małoruskiego przez długi czas jeszcze nie będzie warunków odpowiednich.

Wobec tego, cośmy powiedzieli, głównem zadaniem naszej polityki narodowej na Litwie i Rusi musi być uruchomienie wszystkich sił miejscowego żywiołu polskiego do pracy kulturalnej i działalności politycznej. Chodzi tu nietylko o zachowanie naszego stanu posiadania, ale o odzyskanie w pewnych dziedzinach, w innych zaś o utrwalenie dotychczas istniejącej przewagi naszej.

Dziś jeszcze jesteśmy w tym kraju najpoważniejszą siłą, można powiedzieć jedyną poważną siłą kulturalną i polityczną, tylko nie uświadamiamy sobie należycie swojej wartości.

Warunki polityczne, w których żyje żywioł polski na Litwie i Rusi, są okropne. Wyparto nas z wszystkich niemal dziedzin działalności publicznej i prywatnej, pozbawiono nas prawa nabywania ziemi, sprawowania urzędów, porozumiewania się za pomocą słowa drukowanego, nawet rozmawiania po polsku w miejscach publicznych, wychowywania dzieci i oświecania ludu w języku ojczystym. Życie nasze narodowe zamknięto w obrębie domu i kościoła, a i do tego szczupłego zakresu, w którym polskość ograniczono, usiłuje wtargnąć rusyfikacya. Powstrzymano nasz rozwój duchowy i materyalny,

niszcząc bezwiednie lub celowo wszystkie jego podstawy. Pomimo to, wszystko, co się robi w tym kraju dla postępu i kultury, jest dziełem Polaków. Ale można nawet w istniejących warunkach robić więcej, bo chociaż nasze życie ścieśniono, nie wyzyskujemy jeszcze wszystkiego, co nam pozostało.

Oto np. Żydzi, w prawach swych obywatelskich równie, bodaj nawet więcej niż Polacy ograniczeni, opanowali handel i przemysł oraz zawody wolne i wypierają nas nieraz ze stanowisk, które my moglibyśmy i powinni zajmować.

Największą naszą siłą polityczną na Litwie i Rusi jest szlachta, innemi słowy klasa właścicieli ziemskich. Pomimo zakazu nabywania majątków, przymusowych sprzedaży, konfiskat, opłakanych stosunków prawnych, zastoju w życiu ekonomicznem kraju, większa własność polska, aczkolwiek poniosła ogromne straty, zajmuje dotychczas znaczny obszar. Z obszaru bowiem większej własności przypada na własność polską w guberniach litewskich 66%, w białoruskich 40%, w południowo-zachodnich 42%, czyli na ogół w całym kraju zabranym 46%. W rzeczywistości obszar ten jest nawet większy, nieraz bowiem są faktycznie własnością Polaków majątki, należące fikcyjnie do Rosyan.

W pojedyńczych guberniach stosunek większej własności polskiej tak się przedstawia:

Wileńska	69%
Grodzieńska	50%
Kowieńska	72%
Mińska	45%
Witebska	37%
Mohylowska	31%
Kijowska	36%
Wołyńska	39%
Podolska	53%

Jest to jeszcze poważna podstawa dla działalności obywatelskiej i o to chodzić powinno przedewszystkiem, ażeby ją, o ile się da, utrzymać w rozmiarze dotychczasowym.

Inteligencya miejska jest stosunkowo nieliczna i składa się przeważnie z przedstawicieli zawodów wolnych. Gdy całe zastępy inteligentnych Polaków z Litwy i Rusi przebywają w Rosyi, bardzo często na skromnie opłacanych posadach rządowych, ze stanowisk w kraju daliśmy się wyprzeć Żydom, a nawet Moskalom. Są całe powiaty, w których niema adwo-

katów, a czasem nawet i lekarzy Polaków. A stosunki pod tym względem nie zmieniają się na lepsze, raczej się pogarszają. Podobne jest położenie żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Tam jednak inteligencya zawodowa polska z każdym rokiem rośnie w liczbie, tam rozwija się powoli, ale stale przemysł i handel polski.

W Kraju Zabranym są również usiłowania wytworzenia przemysłu i kupiectwa polskiego, lecz są to usiłowania luźne, dorywcze. Praca zaś w tym kierunku świadoma, celowa miałaby ogromne znaczenie nietylko społeczno-ekonomiczne, ale pośrednio i polityczne, rozbudziłaby bowiem poczucie narodowe w masie ludności miejskiej.

Dla oświaty w duchu narodowym ludu po miastach i po wsiach również bardzo mało zrobiono.

Wszystkie te zadania, mające właściwie charakter kulturalny w warunkach istniejących, stają się zadaniami polityki narodowej na Litwie i Rusi, wszystkie bowiem zmierzają do głównego jej celu — wzmocnienia naszego stanowiska, uruchomienia naszej siły polskiej w tych krajach. Nasza działalność polityczna dzisiaj i na długo jeszcze musi na Litwie i Rusi łączyć się ściśle z pracą kulturalną, a nawet niemal wyłącznie na niej polegać. Zadania jej muszą być inne na Litwie etnograficznej, inne na Białej Rusi, a inne jeszcze na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, stosując się do warunków miejscowych, ale w ogólnem dążeniu zmierzać powinny przedewszystkiem do wzmocnienia polskości. Bo tylko to wzmocnienie ożywić może zgnębïoną lub rozbudzić śpiącą jeszcze świadomość narodową, może nam dać wiarę w naszą siłę. Zabicie tej wiary większą szkodę wyrządziło naszej sprawie na kresach wschodnich, niż straty materyalne. I gdy tę wiarę w siłę swoją posiądziemy, gdy w pracy narodowej zdobędziemy podstawę dla niej, znaczną część strat poniesionych łatwo odzyskamy.

J. L. Popławski.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

IV.

Byt społeczny opiera się na tem, że jednostki poświęcają część swych osobistych interesów w różnej postaci na po-

trzeby ogólne. Opinia publiczna jest wyrazem przymusu moralnego w tym względzie, organizacyą zaś przymusu fizycznego jest państwo. Im wyżej stoi opinia publiczna, im silniejszy jest przymus moralny ze strony społeczeństwa w zakresie obowiązków obywatelskich, tem mniej potrzeba przymusu fizycznego, tem mniej ma do roboty państwo, tem bardziej może być ograniczony zakres władzy państwowej. Z drugiej strony — i to się już stosuje w szczególności do naszego narodu — gdy państwo nie dba o interesy społeczeństwa, gdy nawet zachowuje się względem nich wrogo, cała przyszłość narodu leży w silnym rozwoju przymusu moralnego, w zdrowej i niewzruszonej opinii publicznej, narzucającej obowiązki obywatelskie tym, którzy do poczucia ich nie dorośli.

Suma obowiązków obywatelskich, ilość interesów jednostki, które winny być poświęcone na rzecz narodu, nie jest wielkością stałą — musi ona być różna dla różnych narodów, pozostając w związku ze stopniem ich kultury, treścią życia wewnętrznego i trudnościami w stosunkach międzynarodowych; musi się zmieniać ciągle wraz ze zmianą warunków, w których dany naród żyje. Ścisłe i oczywiste dla wszystkich określenie jej, chociażby w najkonkretniejszej postaci sumy niezbędnych ciężarów i powinności względem państwa, jest i prawdopodobnie pozostanie zawsze rzeczą niemożliwą. Dlatego to wszędzie część obywateli dąży do zmniejszenia powinności państwowych, gdy druga część, przeciwnie, stara się je zwiększyć; temu zaś podstawowemu zjawisku życia politycznego w sferze moralnej odpowiada istnienie dwóch tendencyi: jednej, zwiększającej obowiązki narodowe, żądającej większych ofiar na rzecz narodowego interesu, drugiej zaś, ograniczającej te obowiązki w imię interesów i praw jednostki, w imię wolności osobistej, lub, jak się często mówi, zasad ogólno-ludzkich. Wypadkową z działania tych dwóch sił, tych dwóch przeciwnych dążności, jest w polityce budżet państwa, a w życiu społecznem budżet moralny narodu. Jak od pierwszego zależy sprawność machiny państwowej, tak drugi decyduje o żywotności narodu i jego przyszłych losach.

Gdybyśmy sobie wyobrazili państwo doskonałe, a więc państwo, czuwające wyłącznie nad interesami narodu, jako wspólnymi interesami wszystkich składających go jednostek, państwo, w którem interesy wszystkich obywateli jednakowo

są ochraniane, a ciężary równomiernie rozłożone, to jednak w życiu wewnętrznem takiego państwa pozostałaby niezawodnie kwestyą sporną kwestya zakresu władzy państwowej i obowiązków obywateli względem państwa. Wobec niemożności ścisłego określenia potrzeb państwa i narodu każdej chwili, część obywateli dążyłaby do zwiększenia ofiar ze strony jednostek na rzecz całości, gdy druga część starałaby się zredukować te ofiary w obronie interesów i praw jednostki. Pierwsi utworzyliby stronnictwo, które według dzisiejszego mianownictwa możnaby nazwać narodowem, stronnictwu zaś drugich należałoby się miano liberalnego. Antagonizm tych dwóch partyi utrzymywałby kraj w równowadze politycznej, chroniąc z jednej strony od niepotrzebnego i szkodliwego przerostu ciężarów publicznych, a równolegle zbytniego rozszerzenia władzy państwowej, któreby tamowało normalny rozwój społeczny, z drugiej zaś — nie dopuszczając do nierozumnej przewagi interesów jednostek nad interesem zbiorowym, któraby nieuchronnie prowadziła do upadku państwa i rozkładu społeczeństwa.

Na dzisiejsze życie polityczne państw europejskich składa się tyle różnorodnych czynników, antagonizmy wewnętrzne mają tyle rozlicznych źródeł, że sprawa stosunku jednostki do państwa schodzi częstokroć na plan drugi, czasem zaciera się zupełnie w programach. Zwłaszcza w ostatniej dobie wybujały silnie antagonizmy klasowe, mające swe źródło w nierównym stosunku państwa do rozmaitych warstw społecznych i w nierównomiernej tych warstw dojrzałości politycznej, przy rozszerzeniu na nie praw politycznych. Dzięki temu interes klasowy tak silnie zapanowuje w programach niektórych stronnictw, zwłaszcza opierających się na żywiołach młodszych politycznie i nie pojmujących jeszcze ogólno-politycznych zagadnień, że zasadnicza kwestya stosunku jednostki do państwa zupełnie jest częstokroć ignorowana. Niemniej przeto wszędzie stronnictwa dają się przeważnie podzielić na dwie grupy, narodową i liberalną, pozostające w oznaczonym wyżej stosunku do narodu lub państwa i jego interesów. W krajach zaś najwyżej rozwiniętych politycznie, w których samorząd społeczeństwa ma dawną przeszłość, a formy bytu państwowego powstawały stopniowo, drogą samoistnego rozwoju, nie będąc przyniesionemi z zewnątrz, a stąd mniej lub więcej obcemi duszy narodu, w Anglii i Stanach Zjednoczonych, życie polityczne opiera się

na antagonizmie dwóch tylko stronnictw — tu konserwatywnego i liberalnego, tam republikańskiego i demokratycznego. Jakkolwiek ten antagonizm stronnictw w obu krajach wytworzył się na gruncie spraw drugorzędnych i przez pewien czas nosił charakter całkiem specyficzny, to jednak drogą stopniowej ewolucyi zamienił się on już w znacznej mierze w antagonizm między liberalizmem a nacyonalizmem, czyli, jak tam mówią, imperyalizmem. Zwłaszcza można to powiedzieć o stronnictwach Anglii, tego kraju, który wytworzył samoistnie normy życia politycznego, przyjęte dziś przez całą Europę. Postęp jej polityczny polega na kolejnem przychodzeniu do władzy stronnictwa liberalnego i konserwatywnego, które słuszniej byłoby nazwać narodowem, bo nie okazuje ono dziś wstrętu do reform wewnętrznych i czasem idzie w nich nawet dalej od liberałów. Główna różnica między temi stronnictwami polega na tem, że liberałom idzie przedewszystkiem o prawa obywateli wobec państwa, o to, by nie byli oni narażeni na wielkie ofiary dla państwa i dalszych interesów narodowych, gdy konserwatyści bronią interesow państwa, rozwijają politykę szerokich aspiracyi narodowych kosztem dobrowolnych i przymusowych ofiar ze strony obywateli. Dlatego właśnie polityka zagraniczna gabinetów konserwatywnych w Anglii odznaczała się zawsze siłą i konsekwencyą, gdy przyjście do władzy stronnictwa liberalnego sprowadzało w sprawach zagranicznych chwiejność i skłonność do ustępstw. To też, jeżeli Anglia jest dziś krajem pierwszym pod względem swobód obywatelskich, jest to przedewszystkiem zasługą liberałów angielskich, którym niebardzo przeszkadzali konserwatyści; panowanie zaś swoje we wszystkich częściach świata i na wszystkich morzach, szeroką kolonizacyę, liczne rynki zbytu i rozpowszechnienie języka angielskiego zawdzięcza ona przedewszystkiem konserwatystom, którym nie bardzo przeszkadzało stronnictwo liberalne [1]).

Przyzwyczailiśmy się w Europie do faktu, że naogół stronnictwa konserwatywne bronią zasad narodowych, popierają

---

[1]) Dlatego zrozumieć łatwo, że stronnictwo konserwatywne jest znienawidzone za granicą, gdy liberalne cieszy się w całej Europie popularnością, i że w samym kraju oba stronnictwa mają uznanie, choć pierwsze opiera się na żywiole czysto angielskim, gdy do drugiego garną się w znacznej części Irlandczycy, Walijczycy, Szkoci, Żydzi, tj. żywioły nie przejmujące się wielce ideą narodową angielską.

silną politykę zewnętrzną, głosują za większymi ciężarami państwowymi itd., gdy, przeciwnie, żywioły postępowe, demokratyczne wywieszają hasła liberalne, bronią jednostek przeciw państwu, starają się o rozszerzenie swobód wewnętrznych, o zredukowanie aspiracyi państwowych na zewnątrz, o zmniejszenie ciężarów. Nawet w sferze idei z nowoczesnymi prądami demokratycznymi łączyło się do niedawna zawsze stanowisko odporne względem szerszych aspiracyi narodowych, względem etyki, biorącej za punkt wyjścia interes narodowy itd. i dopiero w ostatnich czasach poczynają się zaznaczać śród demokracyi silne prądy nacyonalistyczne, jeszcze niedostatecznie uświadomione, nie uwolnione jeszcze częstokroć od mącących je tradycyjnych sojuszów, niemniej przeto zapowiadające szeroki wzrost w przyszłości. Naogół wszakże pozostaje dotychczas oczywistym fakt, że, podzieliwszy stronnictwa różnych krajów na dwie grupy — narodową i liberalną, w pierwszej znajdujemy przedewszystkiem stronnictwa konserwatywne, w drugiej zaś — demokratyczne.

Przyczyny tego faktu są niejednorodne. Pierwsza leży w tem, że państwa dzisiejszego nie można utożsamiać z narodem. Dzisiejsze państwo konstytucyjne, stanowiąc przejście od absolutyzmu do demokracyi, coraz bardziej staje się organizacyą zarządu i obrony interesów narodowych, ale dalekie jest jeszcze od równomiernego uwzględnienia interesów wszystkich warstw i daje przewagę jednym nad drugiemi. Skutkiem tego jedne żywioły społeczne — te właśnie, na których się opierają stronnictwa zachowawcze — więcej są zainteresowane w przedsięwzięciach państwa i więcej im zależy na jego sile, gdy inne w rozluźnieniu organizacyi państwowej widzą zniesienie przywilejów i poprawę swego bytu. Z drugiej strony, stronnictwa zachowawcze opierają się na żywiołach, mających dawniejszą przeszłość polityczną i wyższą polityczną kulturę, co czyni je zdolniejszemi do zrozumienia skomplikowanych zadań państwowych i narodowych, gdy dla młodych, niedojrzałych dostatecznie i nieoświeconych żywiołów społecznych, które, występując na widownię politycznego życia, stanowią podstawę stronnictw demokratycznych, interesy narodowe są niedość namacalne, niedość bezpośrednie, a nazbyt skomplikowane, żeby je łatwo było zrozumieć i do nich się przywiązać. Widzimy też, że w miarę, jak wzrasta oświata młodszych warstw społecznych,

interes narodowy zaczyna wśród nich zyskiwać gorętszych i szczerszych obrońców, niż śród warstw dawniej uprzywilejowanych.

Najważniejszym faktem, na który musimy tu zwrócić uwagę, jest, że żywioły starsze społecznie, na których opierają się stronnictwa zachowawcze, wychowane zostały w Europie w szkole absolutyzmu, który drogą przymusu nauczył się przyznawać pierwsze miejsce interesowi państwowemu, wytwarzając w tym kierunku nałóg, odbijający się po dziś dzień na ich polityce. Z postępem czasu nałóg ten, co prawda, słabnie, zwłaszcza, że w miarę demokratyzacyi państwa warstwom tym coraz trudniej utożsamiać swój interes z państwowym: nawet tak do niedawna karny państwowo żywioł, jak agraryusze pruscy, czynią dziś swe stanowisko wobec państwa zależnem od zaspokojenia ich żądań, podyktowanych przez interes klasowy.

To stanowisko rozmaitych warstw i stronnictw w krajach europejskich względem państwa i interesu narodowego — stanowisko zresztą ulegające dziś, z postępem oświaty i kultury politycznej, szybkiemu przeobrażeniu – skutkiem braku naszej samoistności umysłowej w polityce, przenoszone było i jest, w znacznej mierze bez żadnej zmiany, do naszego kraju. Odbywało się to przez cały ciąg dziejów porozbiorowych: demokracya nasza, pozostająca w ścisłych stosunkach z demokracyą europejską, zawsze miała charakter liberalny, wysuwała na pierwszy plan ideały wolnościowe, jakkolwiek konieczność zmuszała ją do walki przedewszystkiem o państwo polskie. W okresie popowstaniowym, w którym antynarodowy system wychowania publicznego dał Polsce pokolenie najmniej samodzielne umysłowo, jakie kiedykolwiek po rozbiorach posiadała, szablony europejskie do takiego stopnia zostały przeniesione na nasz grunt przez socyalistów, że patryotów marzących o niepodległej Polsce, lub choćby broniących się przed wpływami rosyjskimi, porównywano do rządowych stronnictw w Niemczech, nazywano szowinistami, odsądzano od czci i wiary. Dziś jeszcze, pomimo wpływu nowej myśli narodowej, wielu ludzi ma głębokie przekonanie, że prawdziwa demokracya nie może dbać o takie rzeczy, jak interes narodowy, że do niej należy tylko walczyć o wolność, o swobody, przeciwdziałać szerokim aspiracyom narodowym i państwowym. Wielu t. zw. patryotów, którzy pragną odbudowania państwa polskiego, wysila sobie już

dziś myśl, jakby najbardziej ograniczyć władzę tego państwa, którego niema, a którego zdobycie nie jest tak proste i łatwe jak to się zdaje rozmaitym, wykarmionym broszurkami «mężom stanu».

Cały ten dotychczasowy kierunek demokracyi polskiej był drogą fałszywą; jej liberalizm polityczny był w połowie naleciałością obcą, nie wywołaną potrzebami kraju, w połowie zaś dziedzictwem zboczeń politycznych naszego rozwoju dziejowego.

Myśmy nie powinni byli przejmować stanowiska demokracyi europejskiej względem idei narodowej i państwowej, bo zarówno położenie nasze, jak charakter społeczeństwa, były całkiem odmienne. Nie stanowi tu wcale najważniejszej różnicy to, że po rozbiorach zostaliśmy narodem bez państwa, żeśmy tedy mieli za zadanie stworzyć państwo, a nie walczyć z niem w celu ścieśnienia jego władzy, jak demokracya europejska. O wiele ważniejszą różnicę widźieć trzeba w charakterze politycznym narodu naszego, będącym źródłem upadku państwa.

Nasza nienormalność polityczna polegała: 1) na braku żywiołów uzdolnionych do życia politycznego po za stanem szlacheckim i 2) na tem, że szlachta, mając wyłączny przywilej rządów, wolna od współzawodnictwa z innymi żywiołami, zwyrodniała politycznie, zatraciła poczucie interesu państwowego. Gdy gdzieindziej odpowiednie żywioły, tresowane w szkole absolutyzmu, nawykały do poddawania się względom państwowym, nasza szlachta odznaczała się skrajnym liberalizmem politycznym, przeciwstawiała siebie państwu, broniła (w końcu z wielką łatwością) interesów swoich przeciw interesom państwa, stała na straży swobód. Ponieważ nie było żywiołu państwowego, któryby wytworzył przeciwwagę dla liberalizmu szlachty, któryby państwa przeciw niej bronił, zabrakło nam równowagi politycznej, niezbędnej dla normalnego rozwoju państwowego i w rezultacie przyszedł upadek Polski.

Ze zrozumienia przyczyn upadku winien był powstać program polityczny tych, którzy dążyli do odbudowania Rzeczypospolitej. Zdrowe też moralnie i samoistne umysłowo pokolenie, wychowane w atmosferze odrodzenia wewnętrznego drugiej połowy XVIII stulecia, mając przed oczyma resztki konkretnego państwa polskiego, przykuwające umysł do ziemi i nie pozwalające mu bujać w sferze oderwanych doktryn, odrazu utrafiło we właściwy kierunek. Konstytucya Trzeciego Maja jest wyra-

zem dwóch zasadniczych dążeń prawdziwie polskiego stronnictwa reformy, które nie z miana tylko było patryotycznem: pierwszem z nich było rozszerzenie praw politycznych, powołanie do życia politycznego nowych żywiołów, dając stronnictwu reformy wybitny charakter demokratyczny; drugiem — zwiększenie powinności obywatela względem państwa, wzmocnienie rządu, ustalenie dynastyi, słowem, reakcya na monstrualny liberalizm polityczny społeczeństwa szlacheckiego, dająca stronnictwu charakter państwowy, a jakbyśmy dziś powiedzieli — narodowy.

Targowica była tak dobrze protestem przeciw demokratyzacyi społeczeństwa — w imię przywileju, jak przeciw wzmocnieniu państwa — w imię swobód obywatelskich. To był właściwy, wynikający z całego dziejowego rozwoju i z wytworzonego przezeń typu stosunków antagonizm: z jednej strony konserwatyzm, wyrażający się w arystokratyczno-szlacheckim liberalizmie politycznym Targowicy, z drugiej ruch postępowy, reformistyczny, ożywiony silnym duchem demokratycznym i narodowo-państwowym, utrwalonym w świetnym pomniku ustawodawstwa polskiego — w Konstytucyi Trzeciego Maja.

Zdawałoby się, że antagonizm ten powinien był stanowić tło dla rozwoju prądów politycznych polskich w XIX stuleciu. Zdawałoby się, że duch narodowo-państwowy, ożywiający patryotów Sejmu Czteroletniego, powinien był się wzmocnić w demokratycznych patryotach XIX stulecia, wobec całkowitego upadku Rzeczypospolitej i potrzeby jej odbudowania, a właściwie zbudowania nowego państwa. I tak byłoby niezawodnie, gdyby nasze ruchy demokratyczno-patryotyczne posiadały samoistność i realizm, czerpiący programy bezpośrednio z życia, jego potrzeb i niedomagań. Ale demokratyzm nasz w XIX stuleciu stał się poniekąd filią ogólno-europejskiego demokratyzmu, tamten zaś z natury rzeczy odznaczał się przedewszystkiem wybitnym politycznym liberalizmem, bo musiał walczyć z absolutyzmem lub jego żywemi tradycyami. I choć życie stawiało naszym demokratom za pierwsze zadanie walkę z tradycyami nierządu, ze szlacheckim liberalizmem, stworzenie silnej idei państwowej polskiej, wyrobienie w członkach społeczeństwa zdolności podporządkowania swych potrzeb, widoków i upodobań interesowi narodowo-państwowemu, bez czego niema możności stworzenia zdolnej do życia organizacyi państwowej,

zwłaszcza w tak ciężkich warunkach walki, w jakich znalazła się Polska — oni poszli w kierunku przeciwnym i, walcząc o niepodległość państwową Polski, nosili w duszach ideały antypaństwowe, wykarmione na liberalizmie demokracyi europejskiej...

Jeden z humorystów niedawno w żartobliwym felietonie powiedział, że Trzeci Maj zeszedł do grobu bezpotomnie. Jest w tem głęboka prawda. Naród instynktownie odczuwał wartość tej wielkiej daty i rocznica Konstytucyi stała się świętem niezapomnianem, ale stronnictwa demokratyczne polskie, uległszy wpływom obcym, nie poszły wskazaną przez swych poprzedników drogą. Skutkiem tego idea niepodległości stopniowo zwyrodniała: największymi bodaj wrogami jej stali się dziś ci, co najgłośniej o niej mówią — bo kto powiada, że chce niepodległej Polski, ale zastrzega się, że musi ona koniecznie być rzecząpospolitą socyalistyczną, lub oburza się na myśl, że Polska mogłaby mieć swych żandarmów, policyę, więzienia, że mogłaby się opierać na bagnetach i panować nad kimś, co sobie nie życzy jej panowania, ten sobie kpi z idei niepodległości. Takich, co wolą obce panowanie, niż silny rząd własny, jest w Polsce o wiele więcej, niż się może zdawać, i nie jeden z tych, co szczerze przeklinają pamięć Targowicy, jest sam w istocie przekonań swoich w połowie przynajmniej targowiczaninem.

Żywioły społecznie konserwatywne, na gruncie porównywania stosunków naszych z obcymi i badania przyczyn upadku Polski z jednej strony, z drugiej zaś pchane potrzebą szukania oparcia w rządzie dla swego społecznego stanowiska, poczęły w końcu rozumieć tradycyjną wadliwość życia politycznego polskiego, polegającą na braku silnej idei państwowej. Z ich łona wyszła szkoła krakowska, kładąca silny nacisk na ten brak w studyach historycznych. Nie wyciągnęła ona wszakże z tych studyów wniosku o potrzebie idei narodowo-państwowej polskiej, bo antydemokratyczne stanowisko i widoki na bezpośrednie korzyści stanowe, oraz na krótką metę mierzący realizm polityczny nakazały jej szukać oparcia w rządzie istniejącym, aktualnym, a więc obcym. Państwowy charakter żywiołów zachowawczych wyraził się pod wpływem tej szkoły w bezwzględnym lojalizmie austryackim, przerobionym następnie na trójlojalizm, który w ostatnich czasach zwalnia się stopniowo z obowiązków względem Prus i usiłuje się przekształcić na obowiązujący wszystkich Polaków lojalizm rosyjski.

Gdy konserwatyzm polski, który swego czasu wezwał obcej pomocy przeciw własnemu państwu — w imię wolności szlacheckiej, w imię politycznego liberalizmu, dziś, stanąwszy na gruncie obcej państwowości, usiłuje zatrzeć w duszy narodu wszelki ślad polskiej idei państwowej, a co zatem idzie i narodowej — bo fikcyą jest, że naród zrośnięty z obcą państwowością, może zachować coś więcej ponad odrębność plemienną — demokracya nasza, uważając się oddawna za gałęź demokracyi europejskiej, idąc śladami tamtej, walczy z polską ideą narodowo-państwową w imię liberalizmu nowoczesnego. Jednocześnie w szerokich sferach społeczeństwa przetrwała z czasów Rzeczypospolitej tradycya narodowej abnegacyi, czuwania nad interesem osobistym przeciw publicznemu, niezdolności do oddawania ojczyźnie tego, co się jej należy, przekładania obcego przymusu państwowego nad dobrowolne ofiary na rzecz własnego interesu narodowego. I oto, po stu z górą latach niewoli i walk o wolność, stanęliśmy na progu dwudziestego stulecia nie uleczeni z historycznej choroby, z braku równowagi, czyniącej naród zdolnym do państwowego życia i szerokiego narodowego rozwoju, równowagi, wynikającej wszędzie z antagonizmu dwóch kierunków, któreśmy na początku nazwali narodowym i liberalnym, a u nas niemożliwej z powodu braku silnego kierunku narodowego.

Nienormalna ewolucya polityczna Polski historycznej włożyła na żywioły postępowe, dążące do odrodzenia narodu przez zreformowanie jego życia, obowiązek większej, niż gdzieindziej pracy nad istotną demokratyzacyą narodu, polegającą na przygotowywaniu szerokich mas do narodowego i politycznego życia, a z drugiej strony stworzenia silnego kierunku narodowego, dążącego do zwiększenia obowiązków jednostki względem społeczeństwa, budzącego przywiązania do interesu narodowego i polskie aspiracye państwowe. Zadania tego demokracya polska w pierwszej połowie dotychczas nie pojęła w należytej rozciągłości, często zbaczając z właściwej drogi, w drugiej zaś nietylko nie spełniła go, ale, przez poddanie się wpływom obcym, przez zapomnienie tradycyi Sejmu Czteroletniego, oddaliła jego spełnienie.

Z tego stanowiska na rzecz patrząc, dzisiejsze wystąpienie na widownię naszego życia nowego ruchu politycznego, organizującego się w stronnictwo demokratyczno-narodowe, pracujące

śród mas nad ich oświatą i podniesieniem kultury politycznej, z drugiej zaś strony stojące silnie na gruncie interesu narodowego i starające się wytworzyć w duszy narodu pierwiastki, niezbędne do polskiego życia państwowego, uważać należy jako zjawisko nadzwyczaj doniosłe, jako nawrócenie do przerwanej tradycyi Trzeciego Maja i samorzutne wejście na właściwą drogę rozwoju myśli politycznej. Na szybki zaś rozwój tego ruchu należy patrzeć, jako na skutek głębszych przeobrażeń w istocie samego społeczeństwa, wytwarzania się w niem nowych sił, zdrowych duchowo, instynktownie odczuwających najistotniejsze potrzeby narodu. *R. Skrzycki.*

NA ROZDROŻU.

W *Słowie Polskiem* (Nr. 241) poruszono zagadnienie, dotyczące psychologii «ugodowców» — zagadnienie bardzo ciekawe i ważne. Przypatrywano się już tym ludziom ze stanowiska celowości politycznej lub pobudek etycznych, zawsze w zamiarach polemicznych; ale dla z r o z u m i e n i a prądu ugodowego bodaj jedynie przydatną byłaby metoda psychologiczna.

Za punkt wyjścia wzięto powtarzający się w ostatnich czasach coraz częściej w sferze ugodowców motyw zniechęcenia do własnego społeczeństwa. Jeden, przemawiając publicznie, zastanawia się w sposób bardzo znamienny nad tem, co ostatecznie trzyma Polaka w społeczeństwie, które mu życia nie stara się uczynić radosnem, ale je owszem nędzą swoją i rygorem wygórowanych wymagań zohydza; drugi wyraża obawę, że jeżeli dalej tak pójdzie, to wypadnie się wstydzić przynależności do polskiego społeczeństwa; trzeci napomyka już o hańbie z powodu tej przynależności. Na wszystko to są dowody pisane. Przyłapani na gorącym uczynku twórcy podobnych frazesów i redakcye interesowanych pism tłómaczą te objawy zniechęcenia przelotnem rozdrażnieniem, jakie nieraz wywołuje opinia bieżąca, zbyt surowa względem ludzi niepopularnych politycznie; ale tłomaczenie to nie przekonywa ogółu narodowego, który instynktem odczuwa dzielącą go od ugodowców przepaść duchową.

Nietylko teraźniejszość nie podoba się ugodowcom; wiele goryczy i tendencyjnego krytycyzmu wlewają w sądy swoje

o przeszłości. Próżni «sentymentalizmu» narodowego, patrzą na przeszłość bez dumy. Zarówno teraźniejszość, jak i przeszłość narodu, nie przynosi im chluby. Wszędzie było i jest lepiej niż w Polsce.

W takim stanie ducha nie czują żadnej skłonności do idealizowania Polaków. Jakiś Tell, jakaś Joanna d'Arc i inni bohaterowie obcy mają tę szansę, że są egzotyczni i mogą wzbudzić dreszczyk ogólno-ludzki, literacki; z samego poczucia estetycznego ugodowiec-literat stanąłby w ich obronie, gdyby ktoś chciał przyćmić ich urok legendowy. Co do bohaterów polskich ugodowcy nie mają tych skrupułów.

W ostatnich czasach np. w dziennikach ugodowców poruszono z przekąsem «legendy» o Reytanie i Bartoszu Głowackim *(Kraj, Nowy Głos Polski).* Powstało stąd powszechne w sferach patryotycznych oburzenie, przyczem dało się stwierdzić, że w każdem z tych wydarzeń literackich nie było żadnej zgoła zasady naukowo-historycznej, a nawet potrzeby publicystycznej. To też przyjęto je z oburzeniem, jako nieprzyzwoitość, popełnioną publicznie, świadczącą o zaniku uczuć patryotycznych.

Częstokroć tego rodzaju ruchy myślowe, brane przez ogół za świętokradcze, są u ugodowców mimowolne. Niewiara we własne społeczeństwo i niechęć ku niemu stanowi w nich tło psychiczne, na którem haftują dla przyzwoitości jakiś polityczny program, pozornie dyktowany przez rozum polityczny, a w gruncie będący wynikliwością psychologiczną opłakanego stanu duszy, pozbawionej miłości kraju. Są to dusze, które straciły serce dla swego otoczenia i znalazły się względem niego w pozycyi takiej, jak ciało fizyczne, któreby wypadło po za obręb przyciągania ziemi i dążyło ku innej planecie.

Gdyby to ciało było istotą myślącą a fałszywą, to wówczas, w drodze ku innej planecie, ułożyłoby sobie program polityczny, jako że dobrowolnie dla ważnej racyi stanu, dla dobra swojej ziemi ten ruch wykonywa. Ugodowcy w ten sposób pokrywają wynarodowienie rozmysłem politycznym. Mówimy o ugodowcach, dążących ku Rosyi, mających swój organ przymusowy w *Kraju,* a przywódcę — w Spasowiczu.

Spasowicz nie z wypadku ślepego stanął na czele tego ruchu. Prąd ten musi szukać przywódców między ludźmi mieszanej narodowości, powiedzmy — ekscentrycznymi. Na pół

rosyanin, jest ugodowcem urodzonym; patrzy na Polskę tak objektywnie, jakby ją widział z innej planety. W sprawie polsko-rosyjskiej wziął na się rolę doradcy prawnego Polski, ale przez życzliwość dla obu stron postanowił zakończyć ją, jak w sądzie pokoju, ugodowo. Jego adwokacki program ugody uznały za swój umysły, które poczytując sprawę za przegraną, zaczęły się już od Polski odzwyczajać i kwitować z niej. Spasowicz był już odzwyczajony, czy nie przyzwyczajony do niej, więc stanął na czele ruchu politycznego, jako najbardziej postępowy w tym kierunku.

Sprawa cywilna. Z dwu «interesów» — według programu ugodowców — trzeba zrobić jeden, z firmą rosyjską. Należy się zrzec wszelkiej pretensyi do odrębności, bo taki «mały interes» samodzielnie się nie utrzyma. Przytem Polska nie ma żadnych praw historycznych. Jej bankructwo było koniecznością nieodwołalną. Na nicby nie przydały się wszelkie próby naprawy rzeczypospolitej; przedstawiała ona ustrój niezdolny do życia wśród dzisiejszych warunków, zdolny jedynie do badań paleontologicznych. Państwo polskie — zdaniem Spasowicza — niepowrotnie upadło i rozsądek nakazuje raz wreszcie machnąć na nie ręką. Robiono przecież próbę, tworząc Królestwo Kongresowe. I cóż? Niezdolne było do życia, wegetowało «w stroju arlekina», jako okaz nonsensu prawnego, «państwa w państwie». I jakim prawem chciałoby się Polakom niezależności — pyta Spasowicz — skoro nie mają «żadnych innych tytułów oprócz starych, kwestyonowanych i przedawnionych może dokumentów».

Między argumentami Spasowicza są niektóre bardzo silne bo uderzają w poczucie wstydu drażliwych w swojej dumie Polaków. Jesteście — mówi Spasowicz — w położeniu spadkobierców upadłego magnata, żyjących żebranym chlebem, ale strojących się w dziwaczne łachmany swojej dawnej książęcości, wierzących, że przeżyta przeszłość znowu cudem jakim wróci. Wrodzona duma powinna was powstrzymać od takiego rodzaju ambicyi. A przytem czy to nie wszystko jedno, czy państwo będzie polskie, czy rosyjskie? Państwa nie bywają nigdy narodowo jednolite. Jaki pierwiastek w rzeszy narodowej będzie górował, to wszystko jedno («O dobrej woli»).

Na najwyższym szczeblu świadomości politycznej tak się przedstawia to, co w nizinach nazywa się poprostu odstępstwem od sprawy narodowej. Program Spasowicza jest niczem

więcej, jak ujęciem w formy bezwiednego procesu psychicznego, towarzyszącego wynaradawianiu się jednostki.

* * *

Autor pomienionego wyżej artykułu w *Słowie Polskiem*, przytaczając z *Kraju* utyskiwania jednego z współpracowników poznańskich na niewdzięczność społeczeństwa, zwraca uwagę na szczególny w prasie ugodowej ton przeciwstawiania się własnemu społeczeństwu, przypominający sposób przemawiania służącego, który się pragnie zwolnić z miejsca.

«Takie niedopowiedziane słówka — mówi autor — takie nastroje dziennikarskie warto brać pod mikroskop psychologii. Kogo nie przekonywają argumenty polityczne, zużywane w walce z programem «ugodowości», ten przyjrzawszy się psychice ludzi tego odłamu, załamie ręce. To nie program polityczny, to prąd secesyi od własnego społeczeństwa, wynaradawiający ludzi. W takim stanie społeczeństwa, jak nasz dzisiejszy, kiedy się nie robi polityki zewnętrznej drogą dyplomatyczną, nie może być miejsca na inne hasła polityczne krom tych, które mają na oku łączne działanie całego narodu lub obliczone są na robotę wewnętrzną w łonie społeczeństwa.

«Łatwo jest powiedzieć dla tumanienia siebie i ogółu, że, będąc ugodowcem rosyjskim, jest się niegorszym patryotą od ludzi czerwonych, że różnią go od nich tylko odmienne pojmowanie dobra narodu, odmienna taktyka, odmienne środki. Spasowicz z upodobaniem pisuje o «Konradzie Wallenrodzie» i wallenrodyczności; wogóle ugodowcy-rusofile chętnie dają pole do dwuznaczników w tym kierunku.

«Zapewne logicznie wszystko da się uzasadnić, nawet program wallenrodyczny; ale psychologia nie rządzi się logiką i — niestety — logika psychologią. Logika służy często do tego, aby samego siebie nią oszukiwać, cóż dopiero innych. Taką usługę oddaje ona ugodowcom w naszych stosunkach narodowych.

«W duszy są punkty ciężkości, z któremi trzeba się liczyć, nie dają się bowiem dowolnie przesuwać. Sztuk akrobatycznych z duszą robić nie można: albo się stoi w pionie, albo się pada. Tem bardziej z duszą zbiorową. Ci panowie, wyżej przytoczeni, są już w poczuciu swojej narodowości zachwiani. Zaczęli od akrobatyki dyplomatycznej, zaczęli się przestawiać, tak «na niby», w cudzą, szerszą ojczyznę, niestety zaborczą, dla wyrobienia w niej miejsca obywatelskiego dla swego społeczeństwa; społeczeństwa z sobą nie pociągnęli, a sami, mimowoli, niewiadomo kiedy z niego się wykoleili. Oczywiście dążą za przewodem ich logiki jednostki niekrytyczne, nie mające zadań dyplomatycznych na myśli, tudzież jednostki małoduszne, którym już sama bezduszność odbiera równowagę! Ci idą za przewodnikami w błoto dla błota samego. A wszyscy oni, jak to widać w praktyce życiowej, bez względu na stopień uświadomienia politycznego, wynaturzają w sobie instynkt narodowy. Tu tkwi probierz fałszywości samego programu politycznego pod względem narodowym, tu leży przyczyna, że ogół społeczeństwa, kierujący się w ocenie kierunków politycznych nie logiką statysty, lecz prawym instynktem narodowym, odczuwa fałsz w programach ugodowych, podstęp i niebezpieczeństwo. Dlatego ci ludzie «trzeźwi» czują się skłóconymi ze społeczeństwem i, ratując się niekiedy teoryą o cywilnej odwadze, dającej palmę męczeństwa «rozsądnej» mniejszości, jęczą pod uciskiem «niesprawiedliwej» opinii i w końcu złorzeczą społeczeństwu.

«Proces psychiczny odszczepieństwa narodowego odbywa się po za obrębem świadomości. Dosyć wyjść ze stanu czynnej miłości, aby na poziomie obojętności pozwolić uczuciu rozłożyć się i unicestwić. Trzeba przyjrzeć się przez szkło powiększające duszy «ugodowca», aby zauważyć odrazu brak zasadniczego składnika uczuć patryotycznych — mianowicie dumy ze swojej polskości. Ci ludzie przedewszystkiem, cokolwiekby mówili, żenują się wobec obcych potęg swojego gniazda. Oni już dla swej dumy znaleźli nowy punkt ciężkości; z nakazu moralnego nie wypierają się jeszcze swej narodowości, ale nie sprawia im radości przyznawanie się do niej. Woleliby o niej nie mówić, wykazują się najczęściej przynależnością do tego lub innego państwa. Z obowiązku, jakby z urzędu swego pochodzenia, w parlamencie czy w prasie bronią nawet praw narodowych, ale z zimnem sercem, formalnie lub ze sztucznym patosem Byle argumentowi cudzego rządu radzi się poddać, tłómaczą się pokornie ze swego opozycyjnego stanowiska, salwując swoją lojalność, a przed społeczeństwem wykazują się chełpliwie każdą najdrobniejszą zdobyczą, choćby to był tylko łaskawy uśmiech monarchy lub ministra.

«Ugodowcy» czynni, propagujący odstępstwo od sprawy narodowej, rodzą się właśnie w tej atmosferze skromności czy upokorzenia się nacyonalnego; każdy, kto stracił żywe uczucie dumy z tego, że jest Polakiem, przedstawia materyał na «ugodowca». Gdy ten brak dumy zapanuje w parlamencie, wtedy o sprawie polskiej nastaje głuche milczenie. Europa kładzie palec na ustach: nie mówmy nic o Polsce, bo jej posłowie śpią. A oni, bezradni i bezwolni, są przedewszystkiem onieśmieleni wobec przedstawicieli innych narodów. Czy dla tego, że dobrze wychowany naród nie powinien mówić o sobie? Nie, ale nie mają o nim nic do powiedzenia. Wstydzą się. Czasami, zwłaszcza w zetknięciu codziennem z wyższą kulturą, jak w Poznańskiem, to uczucie nieśmiałości przeradza się w gorycz życia upośledzonego. Wtedy ten i ów zastanawiać się zaczyna nad pytaniem, rodzącem się w duszy samorzutnie: co właściwie trzyma nas w tem społeczeństwie, niewdzięcznem i biednem? Po co my tę nędzę życia znosimy, kiedy gdzieindziej wesele? Każdy z nich walczy z sobą czas jakiś. «Ma jednakże ta nasza biedna ziemia ogromną siłę magnetyczną — mówi do siebie — że jej służymy wiernie, choć z sercem zranionem...» (cytaty z *Kraju*). Ale przyjdzie chwila krytyczna, kiedy dokuczy mu komedya i w rozdrażnieniu rzuci w oblicze swemu społeczeństwu, że ono go hańbi swojem ojcowstwem... Taki nastrój duszy udziela się szerszym masom, wtedy widzimy w nim proces wynaradawiania się, o ile znajdzie teoretyków swoich, wówczas dążenia, z niego płynące, zyskują formułę w programach politycznych zawsze jednakowej, rozmaicie tylko — względnie do położenia geograficznego — adresowanej ugodowości. Oczywiście prasa ugodowa nazywa te programy rozumnie patryotycznymi.

«Możnaby się sprzeczać bez końca o to, co jest patryotyzmem rozumnym, a co nierozumnym, o to, czy mogą być dwa patryotyzmy, gdyby oprócz dyalektyki nie było innych sposobów rozstrzygania takich sporów. Istnieje psychologia, a kto bodaj z ogarkiem zdrowego rozsądku wejdzie do duszy takiego ugodowca, ten z mimowolnych drgnień, jak powyżej przytoczone, odrazu pozna, czy stać tę duszę na dążenia patryotyczne w jakimkolwiek kierunku, według jakiegokolwiek programu. Można na razie czegoś nie chcieć, ale są stany, kiedy się «nie chce chcieć», jak mówi Wyspiański, a dochodzi się do tego, że się nie może chcieć. Patryotycznego dążenia nie można sobie nakazać, gdy się wyzbyło takich pierwiastków w duszy, jak duma narodowa, pierwiastków, dających kierunek i myślom i postanowieniom woli.

«Ugodowiec naszych czasów podaje za dowód i miarę swego rozsądku, że gwałci swoje uczucia, które jakoby w nim wrą na dnie

duszy i robi przytem miny wallenrodyczne. Tymczasem ten rozsądek zimny, obowiązujący go dziwnym trafem tylko w sprawach narodowych, akurat nic go nie kosztuje, bo jest wynikliwością psychologiczną braku uczuć. Dobrze jest czasami robić minę człowieka oszczędnego, gdy się nie ma czem płacić, albo — rozsądnego, gdy się już nie ma uczuć.

«Ugodowcy nietyle są twórcami kierunku antynarodowego, ile symptomatem groźnym rozkładu uczuć narodowych w pewnych warstwach, są teoretykami, często w dobrej wierze, dusz, odpadających niby zeschłe liście od pnia narodowego. Bywają chwile dziejowe, gdy pewne warstwy, wskutek szczególnie demoralizujących warunków istnienia martwieją w swych uczuciach, zaczynają tracić poczucie swej siły i dumę wobec obcych, pokornie poddając się im pod stopy jak drzewa pochyłe. W takich czasach rodzą się politycy z bakcylusami zdrady we krwi i chwiejących się popychają do upadku.

«To, że usiłowania ich zawodzą, że wywołują na ich usta ciągłe skargi na niewdzięczność i prześladowanie ze strony ogółu, jest dobrem dla tego ogółu świadectwem; świadczy to bowiem, że warstwy, które zrodziły ten prąd secesyjny, nie zatruły organizmu narodowego i są w znacznej mniejszości«.

P. S.

Z CAŁEJ POLSKI.

Nowe kredyty pruskie. «Zające i króliki» hr. Buelowa. Mowa Malborska. Wniosek posła Greka i Koło polskie.

Sejm pruski uchwalił już w trzeciem czytaniu kredyt 250 milionów marek na Komisyę kolonizacyjną i wogóle na popieranie «uciśnionej» niemczyzny w prowincyach wschodnich. Niejednokrotnie już pisaliśmy o robocie Komisyi kolonizacyjnej, o istotnem chociaż ograniczonem niebezpieczeństwie, jakiem grozi ona sprawie naszej na kresach zachodnich i zarazem o niemożliwości osiągnięcia na tej drodze celów, które sobie polityka germanizacyjna rządu pruskiego zakreśla — że zbytecznem byłoby powtarzanie czytelnikom znanych już im wywodów i argumentów. Nie będziemy również powtarzali i kwalifikowali tych wykrętnych i fałszywych dowodów, którymi politycy i dziennikarze niemieccy projekty rządu popierają, rozwodząc się nad koniecznością obrony za pomocą praw wyjątkowych gnębionej przez Polaków niemczyzny. Komisyi kolonizacyjnej z 200 milionów, które dawniej otrzymała, zostało zaledwie 17. W ostatnich latach niewiele już polskich majątków mogła kupić, natomiast Polacy coraz częściej wykupywali ziemię od Niemców. Jak sam kanclerz Buelow zaznaczył na podstawie urzędowych sprawozdań, obszar własności ziemskiej polskiej w okresie od 1887 do 1900 r. zwiększył się nawet niezna-

cznie i w Poznańskiem, i w Prusiech Zachodnich. Nietylko już drobna, ale i większa własność polska trzyma się odpornie. Pozostały w rękach polskich przeważnie pańskie fortuny lub średnie, dobrze zagospodarowane majątki, będące własnością ludzi zamożnych. Tych nie tak łatwo komisya skusi. Co było słabszego moralnie lub materyalnie w ziemiaństwie polskiem, już upadło, już Niemcom ziemię sprzedało. I teraz będą się zdarzały wyjątki, które chciwość zysku skusi lub nieubłagana konieczność zniewoli do pozbycia się ziemi, ale to będą wyjątki coraz mniej liczne. Jeżeli zresztą nawet komisyi uda się przy pomocy nowych kredytów zmniejszyć obszar większej własności polskiej, to nie będzie to jeszcze dla sprawy naszej groźną klęską. W Prusiech Zachodnich własność większa polska zajmuje zaledwie 10% obszaru tej kategoryi własności, a mimo to nietylko ruch narodowy rozwija się tam bujnie, ale w ciągu lat trzydziestu ludność polska wzrosła stosunkowo z 35% w r. 1867 blizko do 50%, co najmniej, według pesymistycznych obliczeń do 45%. Na Górnym Ślązku niema wcale większej własności polskiej, a jak tam rozszerzył się ruch narodowy już w naszych oczach! Więc i w Poznańskiem «nie zginie Polska z ostatnim szlachcicem», tem bardziej, że na tego ostatniego nawet w marzeniach hakatystów nieprędko chyba przyjdzie kolej.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach Komisya kupowała przeważnie majątki od Niemców. Niektórzy z jej klientów bezczelnie ją wyzyskiwali, grożąc, że gdy dostaną odpowiedź odmowną, sprzedadzą ziemię Polakom. Słowem Komisya stała się poniekąd bankiem ratunkowym dla zachwianych w interesach majątkowych ziemian niemieckich na kresach. Konserwatyści-junkrowie w swym interesie klasowym żądali, żeby działalność jej rozszerzyć na Ślązk i zwłaszcza na Prusy Wschodnie. Rząd musi życzenia junkrów bodaj częściowo uwzględniać i z pewnością nowa asygnata na sumę 250 milionów służyć będzie nietylko do wykupywania ziemi polskiej, ale i ratowania podupadłych właścicieli niemieckich.

Obejmując to zadanie, Komisya wkracza w błędne koło. Kupując drogo, znacznie wyżej istotnej wartości, ziemię od Niemców, znów na niej Niemców będzie osadzała. Prawda, że tych kolonistów na pewnym kawałku ziemi będzie siedzieć więcej, ale naprzód trudno ich znaleźć, powtóre sprowadzenie ich i utrzymywanie pod kuratelą bardzo dużo kosztuje. W ciągu

lat 16 udało się Komisyi osadzić kilka tysięcy rodzin niemieckich. Rezultat dotychczasowy może w najlepszym razie powiększyć o 1% liczbę stosunkową ludności niemieckiej w Poznańskiem, o ile go nie zniweczy większa płodność polska. W dodatku i ten rezultat, nawet pomijając większy przyrost naturalny Polaków, jest wątpliwy, bo niemal połowa osadników pochodzi z Prus i Poznańskiego, więc zmieniła tylko miejsce pobytu. Jedynym bodaj zyskiem realnym roboty Komisyi będzie urwanie Polakom jednego lub dwóch mandatów do sejmu pruskiego. Ten zysk nie powetuje niemczyznie straty, jaką jest zmniejszanie się liczby większych właścicieli Niemców. Rząd chce temu zawczasu zapobiedz i dlatego nowa ustawa zawiera projekt o wyznaczeniu 100 milionów na tworzenie dóbr państwowych, które mają być wydzierżawiane wypróbowanym w patryotyzmie, inteligentnym Niemcom. Jeżeli ten projekt dojdzie do skutku, powiększy liczbę spekulantów, wyzyskujących patryotyzm niemiecki. Naszem zdaniem niemczyzna w zaborze pruskim, dopóki zwalczała żywioł polski własną siłą, była dla nas bardzo groźną. Im więcej jednak germanizacya potrzebuje opieki państwa i zapomóg, tem mniej staje się niebezpieczną dla nas.

Kanclerz Buelow zaręcza, że polityka pruska nie dąży bynajmniej do odebrania Polakom praw obywatelskich, nie chce ich pozbawiać znamion narodowych, ale musi przeciwdziałać ekspansyi polskiej. W rozmowie z dziennikarzem francuskim przytoczył przypowieść o królikach polskich i niemieckich zającach. Głodne króliki pomnażają się w stosunku geometrycznym, zające zaś w arytmetycznym. Może więc przyjść chwila, że króliki polskie wyprą zające niemieckie z ogrodu, do którego ostatnie wtargnęły. Dowcip kanclerza nie podobał się nawet niewybrednym w konceptach Niemcom, obraziło ich zwłaszcza porównanie z zającami. Inni drwią sobie z pomysłu zwalczania za pomocą 250 milionów «naturalnego objawu» — sam kanclerz użył tego wyrażenia — płodności polskiej.

Lichy dowcip swego kanclerza chciał poprawić cesarz Wilhelm groźnem krasomówstwem. W Malborgu, starej stolicy Krzyżaków wezwał on wszystkich «rycerzy zakonu niemieckiego» i wszystkich Niemców do walki z Polakami. Przypomniawszy, że Malborg był i jest dziś twierdzą kultury niemieckiej «dla krajów na wschód od Wisły położonych», cesarz po-

wiedział: «Teraz doszliśmy znów do tego, że polska buta [1]) podnosi głowę i chce ubliżać niemczyznie, jestem więc zmuszony wezwać mój naród do obrony swoich dóbr narodowych».

Orateur errant, jak go nazywają Francuzi, nie utrzymał jednak tonu i zakończył mowę frazesem o braterstwie narodów i miłości chrześcijańskiej. Zdawało się, że przynajmniej wojowniczy w mowie cesarz stanie «czołem do czoła» intrydze polskiej, tymczasem i jemu zabrakło szczerości czy pewności siebie i pruskim obyczajem, iście po krzyżacku, zakończył groźbę chrześcijańskiem słowem. Wystąpień krasomówczych cesarza Wilhelma, groźnych słów i zuchowatych gestów jego, nikt nie bierze w znaczeniu zdarzeń dziejowych. Nawet Niemcom, lubiącym tani patos, znudził się «brzęczący cymbał» wymowy. Te popisy krasomówcze mogą być tylko ciekawym i znamiennym dla przyszłego historyka lub biografa przyczynkiem do charakterystyki psychologicznej dzisiejszego władcy Niemiec. Wyraża się w nich, jak i w ekscentrycznych wystąpieniach Wilhelma II, pruska dusza, dusza chełpliwego dorobkiewicza, pokornego wobec potęgi, wyniosłego wobec słabszych od siebie.

Potomek tego księcia, który ograbił Zakon krzyżowy i z jego bogactw, z jego posiadłości utworzył podwaliny przyszłej potęgi swego domu, wziął w spadku i duchowe dziedzictwo ograbionych. Wilhelm II niepotrzebnie charakteryzował się na krzyżaka, przebierając swój orszak w Malborgu w strój staroniemiecki. Mowa jego jest doskonałą, trochę tylko zmodernizowaną kopią krasomówczych popisów krzyżackich. Ta sama dźwięczy w niej pycha, ta sama, powiedzmy, nieszczerość, którą znamy z historyi. I ta sama zuchwalstwem i ciętością maskowana trwoga przed utajoną siłą poniewieranych i gnębionych ofiar, przed przyszłością niewiadomą, przed nieznanym wyrokiem Nemezydy dziejowej, który nie polska, ale pruska buta wywołuje, chociaż się go lęka.

Mowa Wilhelma z jednego tylko względu zasługuje na szczególniejszą uwagę. Bodaj pierwszy raz się to zdarza, że monarcha konstytucyjny, nieodpowiedzialny, tak otwarcie, bez ceremonii bierze udział osobisty w sporze narodowościowym pomię-

---

[1]) Okazało się w następstwie, że cenzura dworska złagodziła wyrażenie cesarza i wstawiła słowa «polska buta *(Uebermuth)*», gdy Wilhelm II istotnie powiedział «polska bezczelność i sarmackie pretensye *(polnische Frechheit und sarmatische Anmassung)*».

dzy swymi poddanymi i wyraźnie oświadcza się za jedną stroną. Tą mową król pruski wyrzeka się roli rozjemczej, stanowiska nad partyami i sporami wewnętrznymi, które władza monarsza w ustroju parlamentarnym zajmować powinna. Wilhelm II sam wystąpieniem swem zaznacza, że sprawa polska przestała być, jak dotyczas twierdzono, sprawą wewnętrzną państwa pruskiego, że ma szersze znaczenie międzynarodowe i międzypaństwowe. Mowa malborska właściwie uznaje nas za stronę wojującą, a z tego wypływają pewne konsekwencye, z któremi polityka pruska będzie musiała się liczyć i dziś właściwie już liczyć się musi. Takie postawienie sprawy w społeczeństwie polskiem niszczy ostatnie resztki dynastycznego i państwowego lojalizmu, niegdyś w zaborze pruskim, w niższych zwłaszcza warstwach ludności tak powszechnego. Już nietylko rząd, ale korona jawnie Polakom walkę wypowiada, wobec zaś tego faktu zupełnie doktrynerskiem jest twierdzenie, że polityka narodowa polska stać musi na gruncie przynależności do państwa pruskiego.

Nikt skuteczniej od Wilhelma II i w tak krótkim czasie nie przyczynił się do rozwoju naszej świadomości narodowej, nie wyplenił tak doszczętnie szkodliwego temu rozwojowi lojalizmu pruskiego.

Zadania naszej polityki narodowej w zaborze pruskim stają się coraz trudniejszemi, wymagają wielkiej przezorności i wstrzemięźliwości. Wobec charakteru, jaki walka narodowa w państwie pruskiem przybiera, wzmagają się w społeczeństwie polskiem dążności, że tak powiem, odśrodkowe, które, nie znajdując własnego punktu ciążenia, zwracają się ku Rosyi. Psychologicznie jest to poniekąd objaw zrozumiały, podobnie zupełnie usposobienie istniało w Królestwie kilkanaście lat temu w stosunku do Prus, już po edyktach Bismarcka i nawet po utworzeniu komisyi kolonizacyjnej. Najpoważniejszy argument rzeczowy przeciw temu dążeniu, że bądź co bądź w Prusiech jest konstytucya, że przeciw germanizacyi można się bronić i walczyć z nią na gruncie prawnym, traci coraz bardziej znaczenie.

Przeświadczenie, że polityka narodowa nie powinna się kierować interesem lub tem bardziej aspiracyami jednej dzielnicy, że musi uwzględniać całokształt potrzeb i dążeń narodu — nie jest i nie może być dziś dostępnem dla szerszego ogółu.

To właśnie, że ogół nasz, nawet ogół inteligentny nie umie myśleć politycznie, że zadań polityki narodowej, wszechpolskiej nie ogarnia, stanowi poważne niebezpieczeństwo, któremu należy za wszelką cenę zapobiegać. Dawniej od zboczeń chronił nas sentyment patryotyczny, głównie w walkach z Rosyą wytworzony i nienawiścią ku niej przesiąknięty. Polityka realna, nawet taka, która z uczuciami się liczy, z natury swej musiała oddziaływanie na społeczeństwo patryotyzmu uczuciowego osłabić, a nie mogła go jeszcze zastąpić głębszą myślą polityczną.

Chciałbym być przekonany, że głębszą myślą polityczną nie zaś właściwą mu obawą narażenia się rządowi i wysokim sferom kierowało się Koło polskie w Wiedniu podczas rozpraw nad wnioskiem posła Greka.

W ubiegłą środę (5 b. m.) na żądanie kilku posłów demokratycznych zwołane zostało posiedzenie umyślne Koła polskiego. Poseł Grek, wyraziwszy ubolewanie, że przed sesyą delegacyi nie zwołano posiedzenia dla omówienia ważnych ze stanowiska narodowego spraw, wskutek czego zachowanie się delegatów polskich wobec sprawy trójprzymierza nie odpowiedziało oczekiwaniom opinii publicznej — postawił następującą rezolucyę: «Koło polskie wyraża życzenie, ażeby polscy delegaci, poddając badaniu preliminarz ministerstwa wojny, zwrócili uwagę swą na dalsze zabezpieczenie siły wojskowej monarchii ale z zastrzeżeniem, aby wzmocnienie tej siły zbrojnej było zwrócone w tym kierunku, iżby monarchia austro-węgierska miała zagwarantowaną samodzielność i większą niezależność od pruskich wpływów, opanowujących coraz bardziej państwo niemieckie». Za rezolucyą Greka oświadczyła się lewica i wielu posłów z prawicy, między innymi p. Kozłowski. Okazało się, co ludzie świadomi stosunków zaznaczali nieraz, że energiczniejsza polityka narodowa zdobyć może większość w Kole. Popsuł trochę sprawę p. Doboszyński, który wniósł rezolucyę, że «Koło polskie upoważnia swych delegatów, ażeby w delegacyi wystąpili przeciw trójprzymierzu i oświadczyli, że Polacy nie chcą walczyć w obronie Prus». Wyraźnie wrogi trójprzymierzu charakter tej rezolucyi dał powód obrońcom dotychczasowej polityki do pomówienia przeciwników o chęć popierania sojuszu austryacko-rosyjskiego. Pp. Grek, Głąbiński i inni zbijali ten zarzut, poniekąd uzasadniony

przemówieniem ks. Pastora, który dowodził, że Moskale są mniejszymi niż Prusacy barbarzyńcami.

Dyskusya w Kole była żywą, większość tych jednak posłów, którzy się przeciw rezolucyi oświadczyli, zastrzegła sobie poufność swych przemówień. Ze sprawozdań dziennikarskich i z informacyi prywatnych wiadomo jednak, że przeciwnicy rezolucyi wykazywali konieczność dla Austryi jakiegoś sojuszu jeżeli nie z Prusami to z Rosyą. Jeżeli — mówili — Koło polskie oświadczy się stanowczo przeciw trójprzymierzu, to takie wystąpienie będzie tłomaczone w duchu przychylnym sojuszowi rosyjskiemu. Bodaj czy ten właśnie argument nie skłonił p. Greka do zgodzenia się na zmianę rezolucyi, w myśl poprawki, przez p. Jaworskiego wniesionej.

Niewątpliwie sprawa udziału Austryi w trójprzymierzu ze stanowiska polityki polskiej jest bardzo skomplikowaną. Nie można jej rozstrzygać jakąś stanowczą uchwałą *contra*, która w dzisiejszym układzie stosunków międzypaństwowych byłaby, przynajmniej mogłaby się wydawać uchwałą *pro* za sojuszem z Rosyą. Bo istotnie Austrya obecnie musi jakiegoś sojuszu szukać, polityki wolnej ręki, z której Anglia nawet zniewolona była częściowo zrezygnować, prowadzić nie może.

Jak już w piśmie naszem nieraz wykazywaliśmy, możliwe są dla Austryi teoretycznie inne kombinacye polityczne. Ale do tych kombinacyi trzeba innej Austryi, której polityka zewnętrzna miałaby śmiałość inicyatywy i wiarę we własną siłę monarchii habsburskiej lub przynajmniej zamiar wytworzenia tej siły w przyszłości zuchwałym hazardem. Tej wiary kierownicy państwa, szarpanego rozterkami wewnętrznemi, osłabionego dążeniami odśrodkowemi różnych narodowości, żyjącego biurokratyczną rutyną — nie mają. Dla nas więc Polaków oba sojusze, między którymi dzisiejsza Austrya musi wybierać, są jednakowo niesympatyczne i jednakowo niebezpieczne.

Nie dziwimy się więc wcale wytrawnym politykom Koła polskiego, że nie uśmiecha im się zerwanie trójprzymierza, ażeby rzucić Austryę w objęcia Rosyi, i że radzą zachowywać wielką przezorność w tej sprawie. Ale ani p. Grek, ani ci, którzy za jego wnioskiem przemawiali, jak pp. Kozłowski, Głąbiński i inni, nie są również zwolennikami sojuszu z Rosyą i nie można przypuszczać, że występują pod wpływem podrażnionego uczucia.

Nie życząc sobie sojuszu Austryi z Rosyą, politycy polscy nie mają uzasadnionego powodu do popierania trójprzymierza. We wniosku p. Greka nie chodziło o stanowcze wystąpienie przeciw tej kombinacyi politycznej, ale o zaznaczenie stanowiska wobec niej Polaków w Austryi i zarazem o stwierdzenie, że nie jesteśmy wcale *quantité negligeable*, której rząd pruski może nie brać wcale w rachubę.

Ten ostatni wzgląd bardzo jest ważny, nietylko z uwagi na dzisiejszy stosunek Austryi do Prus, ale i na możliwy w przyszłości stosunek jej do Rosyi. W polityce tylko z tymi się liczą, którzy coś znaczą, którzy jakąś siłę przedstawiają.

Ta kombinacya polityczna, która nosi nazwę trójprzymierza, rozkłada się powoli, chociaż Niemcy, jak świadczą ostatnie podróże Buelowa, usiłują za wszelką cenę utrzymać ją lub bodaj jej pozory. Trójprzymierze jest dziś potrzebniejszem dla Niemiec, niż dla Austryi i tę sytuacyę można dla naszych interesów narodowych wyzyskać, nie szkodząc ani powadze, ani «potrzebom państwa», o które matadorom Koła polskiego przedewszystkiem chodzi.

Austrya nie może prowadzić na zewnątrz polityki wolnej, ale Polacy w Austryi taką politykę prowadzić mogą i powinni, dążąc systematycznie do osłabienia trójprzymierza i przygotowania w ten sposób gruntu dla innej kombinacyi politycznej, która powstać może i która lepiejby odpowiadała naszym interesom i nawet interesom monarchii.

Z tego punktu widzenia uważamy za zupełnie właściwy i pożądany ten zwrot w polityce Koła, którego wyrazem miała być rezolucya p. Greka. Ta rezolucya nie była wcale hazardownem rozstrzygnięciem zawiłej i drażliwej sprawy, ale podkreślała nasze stanowisko narodowe i zaznaczała, że Polacy w Austryi nie są czynnikiem, który w polityce zewnętrznej państwa lekceważyć można.

Ponieważ rozprawy o polityce zagranicznej w delegacyach były już ukończone i przedstawiciele Koła mogli zabrać głos tylko przy etacie ministeryum wojny, rezolucya miała specyalny charakter i tym łatwiej mogła być przyjętą.

I nie ulega wątpliwości, że znalazłaby się dla niej większość w Kole, gdyby przedstawiciele polityki dotychczasowej nie użyli wypróbowanego środka, który niejednokrotnie ratował ich w przykrej sytuacyi. Pp. Jaworski i Abrahamowicz oświad-

czyli, że złożą mandaty do delegacyi, jeżeli rezolucya będzie uchwalona. Poparli ich pp. Piętak i Wojciech Dzieduszycki poufnemi zwierzeniami, dla których zastrzegli tajemnicę. Te poufne zwierzenia mają zwykle fantastyczno-anegdotyczny charakter, ale na większość Koła, która w rzeczach politycznych nie ma ani własnego zdania, ani potrzebnego wykształcenia — działają skutecznie. Zdaje się jednak, że cztery ekscelencye pomimo to nie były pewne zwycięztwa, więc p. Jaworski zaproponował poprawkę i, jak zwykle, dał do zrozumienia, że odrzucenie jej będzie uważał za *votum* nieufności.

Koło raz jeszcze uległo. Pp. Kozłowski i Głąbiński oświadczyli wyraźnie, że «pod presyą» są zmuszeni głosować za poprawką. P. Petelenz tak szybko zmienił zdanie, że z przekonania za poprawką głosował, która wydała mu się bardziej «dyplomatyczną». Sam p. Grek wreszcie ze względu na jednolitą akcyę Koła cofnął zakwestyonowane wyrażenie o pruskich wpływach.

W dalszem następstwie p. E. Abrahamowicz na posiedzeniu delegacyi wniósł imieniem delegatów polskich następujące oświadczenie:

«W pełnej świadomości, że, głosując za żądaniami zarządu wojskowego, nakładamy na naszą ludność ciężkie ofiary, głosujemy za tymi nowymi ciężarami nie z lekkiem sercem, głosujemy jednakże tak, ponieważ pragniemy silnej i potężnej Austryi, któraby zawsze była w możności, nie oglądając się na żadną stronę, politykę swą tak prowadzić, jak interesa jej wymagają. W tem państwie znaleźliśmy przystań dla naszego narodowego i kulturalnego rozwoju — i dlatego chcemy, aby to państwo było tak silne, żeby mogło spełnić swą historyczną misyę. Głosując za budżetem, oddajemy równocześnie *votum* za siłą materyalną państwa, wyrażając przytem nasze zapatrywanie o mocarstwowem stanowisku państwa i jego niezawisłości na wszystkich polach, wotujemy mu także siłę moralną, która kiedyś w godzinie historycznego rozstrzygnięcia zaważy na szali».

P. Jaworskiemu było tego jeszcze zamało, więc przy nadzwyczajnym budżecie wojskowym złożył nową, bardziej lojalną deklaracyę, która tak brzmi:

«Z całą świadomością, że przez uchwalenie żądanych przez zarząd wojskowy 38 milionów nakłada się na ludność bardzo

wielkie ciężary, oddajemy nasze *votum*, co ułatwia nam cel, jaki z tem *votum* łączymy. Pragniemy silnej i potężnej Austryi, któraby wszędzie i u wszystkich wzbudzała szacunek, była samodzielną i zawsze mogła zapewnić swobodny rozwój ludom, zjednoczonym pod berłem Habsburgów. Najboleśniejsze, a niezasłużone doświadczenia, które Polacy poczynili i ciągle jeszcze czynią, uczą nas dopiero poznawać wartość tego, iż każdy naród doznaje tu w równej mierze ojcowskiej opieki i troskliwości swego ukochanego monarchy, bez jakiegokolwiek prześladowania, bez jakiejkolwiek obrazy i naruszania swych najświętszych uczuć i praw. Aby zabezpieczyć i utrzymać te drogie nam i wszystkim innym szczepom narodowym dobra, żadna ofiara nie jest zawielką, i dlatego będziemy wszyscy głosowali za extraordinarium wojskowem».

Przebieg tej sprawy wskazuje, że w Kole znaleźć by się mogła większość lub przynajmniej poważna mniejszość, która zdolna byłaby nadać polityce bardziej niezależny i wyraźniej narodowy charakter. Dlatego jednak należałoby złamać w Kole wpływ tych rzekomych powag, tych zrutynowanych mężów stanu, którzy boją się wszelkiej śmielszej myśli i akcyi.

Niestety, nie jest to zadanie łatwe. Ci matadorowie dotychczasowi mają bądź co bądź jakieś wpływy, jakieś znaczenie w kołach rządzących. Pozbyć się p. Jaworskiego byłoby łatwo, ale Koło tak wyjałowiało, że nie ma kim go zastąpić. P. Dawid Abrahamowicz jest bardziej jeszcze lojalnym i tak niepopularnym, że wybór jego na prezesa Koła wywołałby powszechne oburzenie. Hr. Wojciech Dzieduszycki jest, grzecznie mówiąc, tak ekscentrycznym, że często staje się niepoczytalnym politycznie. Najodpowiedniejszym byłby p. W. Kozłowski, człowiek bardzo zdolny, który pomimo wielu wstecznych i klerykalnych poglądów, ma tę wielką zaletę, że myśli samodzielnie i nie boi się śmielszej akcyi. Ale ten znowu zawsze się usuwa w decydującej chwili. A zastąpienie dotychczasowego «regimentarza» p. Bobrzyńskim, podobno upatrzonym kandydatem partyi krakowskiej, nie byłoby chyba pożądanem.

Nasza polityka narodowa w Austryi nie ma dziś zdolnych i obejmujących szersze widnokręgi kierowników. Ale i tych, którzy są, niema kim zastąpić. Znajdują się niewątpliwie w Kole między posłami młodszymi ludzie większej miary, ci jednak muszą się dopiero wyrobić i zdobyć sobie uznanie.

Ten brak wybitnych ludzi na wybitnych stanowiskach jest główną przyczyną niepowodzeń i upadku polityki polskiej w Austryi. Ci, co kładli jej podwaliny, na własną miarę zakreślali jej zadania; tym zadaniom nie mogą podołać dzisiejsi politycy naszej kierownicy, którzy nie zdolnościami wybitnemi, ale prawem starszeństwa, wysługą lat lub szczęśliwym przypadkiem stanowiska zajmowane zdobyli. *J. L. Jastrzębiec.*

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Odnowienie trójprzymierza. Koniec wojny południowo-afrykańskiej.

Kwestya odnowienia trójprzymierza doczekała się rozstrzygnięcia w sensie pozytywnym. Już przed kilku tygodniami hr. Gołuchowski w delegacyach austryacko-węgierskich oświadczył, że wprawdzie sojusz ten nie jest jeszcze formalnie odnowiony, ale gabinety trójprzymierza wymieniły między sobą zapewnienia, nie pozwalające wątpić, że to nastąpi. To samo powiedział minister spraw zagranicznych, Prinetti, we włoskiej izbie deputowanych. Długoletnia ta kombinacya polityczna utrzyma się więc jeszcze czas pewien, trudno jednak już dzisiaj, pomimo urzędowych zaprzeczeń, nie dostrzedz, że duch jej różni się w niejednem od tego, jaki panował dawniej w dziele żelaznego kanclerza.

Przed laty kilkunastu, nawet jeszcze przed dziesięciu uważano trójprzymierze i sojusz francusko-rosyjski za dwa wrogie obozy, między którymi wojna jest tylko kwestyą czasu. Od tego czasu wiele się zmieniło, a niemniej i ujawniło w polityce. Ujawnił się mianowicie, zwłaszcza po rewelacyach Bismarka, fakt, że trójprzymierze było dla niego tylko asekuracyą Niemiec wobec aliansu podwójnego. Wprawdzie i Austrya, i Włochy korzystały formalnie z bezpieczeństwa pod skrzydłami sojuszu, ale ostatni nie zabezpieczał bynajmniej ich interesów w bieżącej polityce. Z całej bowiem trójcy tylko Niemcy prowadziły i prowadzą czynną politykę, dwa zaś pozostałe państwa, pomimo sojuszu, zmuszone są prowadzić politykę bierną. Zaszły też pewne zmiany w stosunkach zewnętrznych państw, należących do trójprzymierza. Antagonizm interesów austryackich i rosyjskich na półwyspie bałkańskim osłabł, przynajmniej na czas pewien, skoro Rosya, pochłonięta akcyą na Dalekim

Wschodzie, nie chce czynnie występować na Wschodzie bliższym. Na tej podstawie nastąpiło w r. 1897 porozumienie austryacko-rosyjskie za pobytu cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu. Podstawą tej umowy miało być przestrzeganie *status quo* na Bałkanie, a więc kombinacya, odpowiadająca biernej polityce Austryi i na razie korzystna dla Rosyi, tem więcej, że powstrzymując się od akcyi oficyalnej, nie myśli ona wyrzekać się na tym terenie działania za pomocą intryg i sztuczek zakulisowych. Bądź co bądź porozumienie osiągnięto.

Analogiczne do rosyjskiego posunięcie wykonała względem trójprzymierza Francya. Niechęć i obawa, jaką we Włoszech sprawił zabór Tunisu przez Francyę, były ważnym czynnikiem, popychającym Włochy ku sojuszowi z Niemcami i Austryą. Odmawiały one przez czas długi wszakże praw Francyi do tego kraju, same zaś chciały rozciągnąć wpływ swój w Trypolisie, gdzie Francya groziła współzawodnictwem. Pod względem ekonomicznym udział Włoch w trójprzymierzu odbijał się niekorzystnie na eksporcie włoskim do Francyi, który podlegał wysokim cłom. Prócz tego Francya umiała skutecznie godzić w interesy włoskie w Afryce i porażka abisyńska jest w pewnej mierze jej dziełem. Od kilku lat naprężenie między temi państwami zaczęło ustępować stosunkom przyjaźniejszym. Przed trzema laty po długich rokowaniach nastąpił traktat handlowy, Włochy zaś przy tej sposobności uznały zabór Tunisu. Niezadługo po tem nastąpiły manifestacye przyjacielskie, jak wizyty floty francuskiej, włoskiej i inne. Niedawno rozeszła się wieść o umowie francusko-włoskiej co do Trypolisu, której treść nie jest wprawdzie znana, ale która kładzie kres zatargom z tego powodu.

Wszystkie te fakty, osłabiając czy znosząc sprzeczność interesów francuskich i włoskich, tem samem osłabiały dla Włoch wartość trójprzymierza, tak dalece, że udział w niem tego państwa uważano już dość dawno za formalny raczej, niż rzeczywisty, i nie wróżono mu trwałości. Pomimo to, jak świadczą deklaracye Gołuchowskiego i Prinettiego, trójprzymierze będzie odnowione. W deklaracyi atoli ministra włoskiego i w debatach izby jasno zaznaczono, że Włochy pragną pozostać w najlepszych stosunkach ze swoją romańską siostrzycą.

Ostrza więc, któremi trójprzymierze zwracało się z jednej strony przeciw Rosyi, z drugiej przeciw Francyi, zostają stę-

pione, a pokojowy czysto i bierny charakter tego związku dobitnie zaznaczony. Jednocześnie i dwuprzymierze w toastach cara i Loubeta miało sposobność do wygłoszenia deklaracyi w duchu wyraźnie pokojowym. Nie przesądzając przyszłości, sądzimy jednak, że na dzisiaj związek Francyi z Rosyą jest żywotniejszą kombinacyą, niż trójprzymierze, które nie mając charakteru czynnego, kryje prócz tego niejedną rozterkę głęboką w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych państw, do niego należących.

Austrya, rozdzierana antagonizmami wewnętrznymi, nie może w gruncie rzeczy prowadzić żadnej czynnej polityki; chodzić jej musi tylko o to, aby nie było gorzej, aby utrzymać swe mocarstwowe stanowisko. Już po Sadowie radził Bismark, aby monarchia Habsburgów przeniosła środek ciężkości z Wiednia do Budapesztu. W Cislitawii nietylko nie może być mowy o patryotyzmie — we właściwem słowa tego znaczeniu jest on w Austryi niemożliwy — ale nawet zatraciło się pojęcie interesu państwowego.

W tych warunkach mniejszą wartość posiada Austrya dla Niemiec, jako sprzymierzeniec, niżby to można przypuszczać, rozważając jedynie jej siłę zbrojną i położenie geograficzne. Chéradame w swojej «*La Question d'Autriche*» idzie tak daleko, że w starciu Niemiec z Rosyą i Francyą odmawia armii austryackiej wszelkiej wartości, bo według niego rozdzieli się ona na dwie części mniej więcej równe, neutralizujące się nawzajem. Nacyonalista francuski zbyt pośpiesznie zaopiniował, ze swojego punktu widzenia w zbyt różowych kolorach określił stan rzeczy. W wywodach jego kryje się jednak pewna część prawdy, która zresztą oddawna przestała być tajemnicą dla rządu niemieckiego.

Pomimo to jednak sojusz z Austryą jest dla niego korzystny, bo daje mu pewne bezpieczeństwo wobec dwuprzymierza i dozwala w cieniu jego czekać zmian korzystniejszych bądźto w opinii francuskiej, bądźto w sytuacyi światowej, w polityce zaś czynnej Austrya nie krępuje bynajmniej rąk Niemcom, bo te nie wiele się liczą z jej interesami.

Zanim z przesilenia narodowościowego w Austryi wyniknie kryzys decydujący, zdaje się, że forma sojuszu najlepiej strzeże specyficznie niemieckich interesów i dążeń, jakie polityka wszechniemiecka łączy z rozkładem państwa austrya-

ckiego. Mamy tu na myśli projekty takie, jak nadanie trójprzymierzu mocy ustawodawczej, jak połączenie Austryi z Niemcami wspólnością celną itd. Okoliczność, że te pomysły wszechniemców spotyka sromotne fiasco, nie przeszkadza rozszerzać się im i popularyzować wśród niemieckiej ludności Austryi. Na dziś Niemcy, nie poczytując wcale stanu dzisiejszego za wieczny, uważają, że najlepiej trzymać się trójprzymierza dopóki się da, na razie bowiem ono najlepiej zabezpiecza i interesy niemieckie i pokój. Na całym tym jednak związku widoczne już są cechy zgrzybiałości.

Formalnie więc z jednej strony alians francusko-rosyjski, z drugiej trójprzymierze pozostały podstawą polityki międzynarodowej i zabezpieczeniem pokoju w Europie, w rzeczywistości jednak druga z tych kombinacyi pozbawiona jest znaczenia pozaeuropejskiego, a czynną politykę właśnie prowadzi się nie w Europie. Niemcy, wyzyskując trójprzymierze, nie zaniedbują sobie jednać przyjaciół gdzieindziej, pomimo niechęci do Anglii, starają się być z nią w dobrych stosunkach, obecnie ślą umizgi do Stanów Zjednoczonych itd. Wreszcie starają się one osłabić żądzę odwetu, która jeszcze istnieje we Francyi, jakkolwiek w znacznie słabszym stopniu.

Wszystko to razem zapowiada, że może w niezbyt długim czasie nastąpi inne zupełnie ugrupowanie mocarstw.

Dnia 31 maja zakończyła się długa wojna południowo-afrykańska. Boerzy poddali się Anglii, która przez to osiągnęła wszystkie swoje główne postulaty. Wojna ciągnęła się od 11 października r. 1899 do 31 maja r. 1902, rzeczywiście zaś krócej, gdyż już od dwóch miesięcy zawieszono prawdziwe działania wojenne. We wrześniu r. 1900 zostali pokonani Boerzy w wojnie regularnej, tracąc obie stolice, linie komunikacyjne, większą część dział i wielu jeńców; można było myśleć, że garstka dzielnych obrońców niezależności kraju ugnie się przed koniecznością, że uzna, iż już spełniła wszystko, co mogła, i złoży broń. A jednak w tem położeniu Boerzy opierali się blizko dwadzieścia miesięcy nieprzyjacielowi, panującemu nietylko nad krajem, ale i nad ich własnemi rodzinami, skupionemi w obozach koncentracyjnych, nieprzyjacielowi, niezmiernie przeważającemu liczbą i dowodzonemu przez utalentowanego wodza.

Jeżeli, według Moltkego, dopiero po klęsce armia okazuje

swą wartość, to Boerzy okazali ją z najświetniejszej strony i zajęli w historyi wojennej jedno z najpierwszych miejsc. I nie wtedy wzbudzają nasz podziw, gdy odnoszą szereg zwycięztw nad generałami angielskimi, lecz wtedy, gdy ostatkiem sił materyalnych, ale pełnią ducha, walczą na posterunku ojczystym dotąd, aż broń wypada im z omdlałej dłoni. To też słowa najwyższego uznania ofiarowuje im razem z całą Europą przedewszystkiem ten naród, przeciwko któremu postawił ich fatalizm historyczny i któremu ulegli.

Tak jest fatalizm! Nie należy w wojnie tej upatrywać rezultatu jakiejś mizernej intrygi lub chęci obłowienia się złotem ze strony małej kliki spekulantów, bo węzeł przeszłych zdarzeń należał do tych, które tylko miecz rozciąć może.

Wśród posiadłości angielskich z ludnością w znacznej części holenderską tworzy się potężna organizacya państwowa w postaci rzeczypospolitych boerskich; od czasu Majuby uważają się one za potęgę, współzawodniczącą z Anglią w Afryce południowej, od czasu odkrycia kopalni zyskują ogromne środki materyalne i stają się ośrodkiem ciążenia dla wszystkich afrykandrów. Transwal dawno już ujawnił naturalne dążenie do morza, rozumie się, przez posiadłości angielskie. Sytuacya od lat kilku stała się stanem równowagi niestałej, skąd miały wyjść albo Stany Zjednoczone Afryki Południowej, albo federacya autonomiczna angielska, podobna do australijskiej.

Dopiero sama wojna okazała, jakie niebezpieczeństwo groziło tam panowaniu angielskiemu, a wynikało ono z samej natury rzeczy, z całej ubiegłej historyi.

Koszty wojny wynoszą podobno do 5 miliardów koron; olbrzymia ta suma z wązkiego punktu widzenia bezpośrednich korzyści jest w znacznej części stracona, tem więcej, że Anglia zrzekła się nawet podatku wojennego. Ale z szerszego stanowiska przyszłości narodowej rzecz przedstawia się inaczej. Teraz zapanowała silnie Wielka Brytania w tej części Afryki, założyła fundament pod gmach nowego organizmu państwowego, podobnego w przyszłości do Australii i Kanady, zapewniła przyszłość dla budowy kolei angielskiej z Przylądka do Kairu, która między innemi korzyściami wzmacnia pozycyę Anglii i w Egipcie.

Wreszcie przez rozbudzenie ambicyi państwowych, przez udział kolonii w wojnie związała je Anglia braterstwem krwi

i zrobiła krok znaczny w kierunku urzeczywistnienia idei imperyalistycznej.

Aneksya republik z jednego jeszcze względu budzi uwagę: jest ona pewnego rodzaju Faszodą dla polityki niemieckiej w Afryce i, chociaż przedstawia się mniej efektownie niż Faszoda francuska, wszakże znaczenie posiada głębsze i realniejsze. Już oddawna, bo jeszcze za Bismarka, interesowała się polityka niemiecka Boerami, podburzając ich przeciw Anglii i budząc u nich sympatye dla cesarstwa niemieckiego. W r. 1883 prezydent Krueger był w Berlinie u cesarza Wilhelma I i stał się przedmiotem gorących sympatyi ze strony wszystkich zwolenników kolonizacyjnej polityki niemieckiej. Niemcy byli żywiołem bardzo mile widzianym w Transwalu, uważani byli niemal za swoich, może i dlatego, że nie objawiali tam dążeń narodowych, ale dbali przeważnie o zarobek. Zatargi Anglii z rzecząpospolitą głośnem echem odbiły się w Niemczech; uważano tam oddawna, że Boerzy stanowią silną i skuteczną tamę przeciw utrwaleniu potęgi angielskiej w południowej Afryce, przyjaźń zaś ich może się doskonale opłacić Niemcom.

Po wyprawie Jamesona, wskutek słynnego telegramu cesarza Wilhelma stosunki angielsko-niemieckie mocno się zaostrzyły: Niemcy przybrały taką podstawę, jakby siłą miały zamiar przeszkodzić planom angielskim. Jednocześnie usiłowały zjednać Francyę do wspólnej akcyi w obronie Boerów. Gdy cesarz niemiecki nie przyjął Kruegera i z tego powodu powstało silne niezadowolenie, pojawiły się w prasie półurzędowej rewelacye, które odchyliły rąbek z zasłony, ukrywającej grę dyplomatyczną niemiecką. Okazuje się z nich, że Niemcy doszły do przekonania, że ani na Francyę, ani na Rosyę w zatargu z Anglią liczyć nie mogą. Buelow przyznał to nawet w parlamencie, że zachowanie się państw innych nie pozostawiało wątpliwości, że Niemcy pozostawione byłyby własnym siłom.

Wypadało więc ustąpić, a za to ustępstwo zadowolnić się jakiemś odczepnem. Nie było to wprawdzie po rycersku względem Boerów, ośmielonych i zachęconych poprzednio do oporu żądaniom angielskim, ale polityka pruska nigdy rycerskością nie grzeszyła.

W r. 1898 stanęła tajna umowa między Anglią i Niemcami, która do dziś dnia nie została opublikowana; zdaje się, że chodziło tam o sprzedaż i podział między te dwa państwa

kolonii portugalskich na wybrzeżu wschodniem Afryki. Naprężenie, istniejące oddawna, ustąpiło i w rok nie cały Anglia rozpoczęła rokowania z Transwalem, które doprowadziły po kilku miesiącach do wojny. Na samym jej początku Niemcy korzystnie załatwiły sprawę wysp Samoa, poczem Wilhelm z Buelowem udał się po raz pierwszy od lat kilku do Anglii. Był to pierwszy akt kapitulacyi niemieckiej; dalsze stanowiły obdarzenie lorda Robertsa orderem Orła Czarnego i nieprzyjęcie prezydenta Kruegera. Co dostaną za to Niemcy, dzisiaj jeszcze nie wiadomo, ale prawdopodobnie sprawa ta wypłynie już niezadługo. W każdym razie niemieckie koła, marzące o wielkiej polityce afrykańskiej, nie mogą się pocieszyć po fakcie, który tej wielkiej polityce postawił nieprzebytą zaporę. Dzienniki angielskie stwierdzają, że prasa niemiecka najnieprzyjaźniejsze wobec zawarcia pokoju zajmuje stanowisko. Objaw to naturalny, bo Niemcy w aneksyi republik widzą swoją stratę, a w pewnej mierze i upokorzenie. *S. Ko—wicz.*

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w czerwcu.

«Agitacya wszechpolska» i rząd rosyjski.

Kierując się prawdopodobnie jedynie uczuciem życzliwości dla narodu polskiego, w trosce o jego przyszłość, *Nowoje Wriemia* ostrzega nas przed grożącem nam niebezpieczeństwem. Z powodu nowych kredytów kolonizacyjnych pruskich i powoływania się Prusaków na niebezpieczeństwo «agitacyi wszechpolskiej», organ p. Suworina uprzejmie nas powiadamia, iż rząd pruski z ogromną gorliwością zbiera materyał, dotyczący tej agitacyi, a zbiera go nie na swój wyłącznie użytek, jeno komunikuje wszystkie wyniki swych badań rządom sąsiednim «zainteresowanym w kwestyi polskiej», czytaj — Rosyi. Zwracając się do «poważnych kierowników polskich w Prusiech i Austryi», dziennik petersburski ostrzega ich, iż głównym celem Prusaków jest przekonać Rosyę, iż «niebezpieczeństwo polskie» zagraża nie samym tylko Niemcom, udowodniwszy jej to licznymi faktami tej zdrożnej i lekkomyślnej agitacyi. Naturalnie, Rosya nie jest źle uprzedzona do Polaków i tym oszczerstwom wiary nie daje: wie ona, że bohaterski opór przeciw germani-

zacyi ma czystsze źródło, niż podjudzanie tajnych agitatorów, którzy nielitościwie, z całą świadomością zatruwają świeży kwiat młodzieży polskiej. Ale to wszystko do czasu. Zapewnienia pruskie mogą sobie w końcu zdobyć zaufanie, Rosya gotowa uwierzyć w niebezpieczeństwo, a wtedy... Dlatego «poważne a uczciwe» żywioły w społeczeństwie polskiem nie powinny poprzestawać na protestach w prasie przeciw onej «wszechpolskiej agitacyi», ale dołożyć wszelkich starań i, póki czas jeszcze, położyć kres szalonej grze agitatorów.

Artykuł jest natchniony taką życzliwością dla Polaków, taką dbałością o interesy narodu naszego, iż możnaby przypuszczać, że jest przedrukowany conajmniej z *Dziennika poznańskiego.*

Nowoje Wriemia ze wszystkich nieurzędowych dzienników rosyjskich najbliżej stoi rządu, używane też często bywa do poruszania spraw, o których rząd już myśli, a które nie przybrały jeszcze odpowiedniej formy do publikacyi na drodze urzędowej. Wyprzedza ono zwykle rząd o pół kroku, domagając się często w imieniu opinii tego, co w kancelaryach jest już w robocie. Dlatego z głosem jego trzeba się zawsze liczyć. W danym wypadku nie przypisujemy mu szczególnego znaczenia, ale może on zawsze świadczyć, iż sfery rządowe zaczynają się bliżej interesować «agitacyą wszechpolską» pod względem politycznym, gdy dotychczas zajmowały się nią gorliwie tylko pod względem policyjnym.

Chociaż *Nowoje Wriemia* stara się przedstawić rząd rosyjski, jako niewinną panienkę, która od Prusaków dopiero się dowiaduje o rzeczy tak bezwstydnej, jak «agitacya wszechpolska», faktem jest, że to, co ze słusznością można nazwać «wszechpolską agitacyą», narodziło się w zaborze rosyjskim i odkryte zostało przez żandarmów rosyjskich już wtedy, kiedy Prusacy jeszcze przymiotnika *„allpolnisch“* nie znali, a wszelką agitacyę polską nazywali *„grosspolnisch“*. Faktem też jest, że chociaż Prusacy najwięcej mówią o «agitacyi wszechpolskiej», podciągając pod nią wszelkie objawy naturalnego budzenia się świadomości narodowej i samorzutnego, instynktownego oporu przeciw germanizacyi, właściwa «agitacya wszechpolska» szeroko jest rozwinięta tylko w Królestwie i co do tego rząd rosyjski nie ma żadnych wątpliwości, boć nie nadarmo przecie przeprowadził w ciągu ostatniego lat dziesiątka kilkanaście wielkich

procesów politycznych, nie licząc mnóstwa pomniejszych — naturalnie, na drodze administracyjnej — w cytadeli warszawskiej, nie nadarmo więził w Warszawie, Wilnie i po więzieniach prowincyonalnych setki ludzi, o tę agitacyę oskarżonych. Były to procesy większe bez porównania od poznańskich, zarówno pod względem liczby oskarżonych, jak i wysokości kar, a między skazanymi obok włościan, robotników i studentów było mnóstwo ludzi, zajmujących poważniejsze stanowiska w społeczeństwie.

Czyż wobec tego rząd rosyjski potrzebuje Prusaków, żeby się od nich o istnieniu agitacyi dowiadywać? Chyba przecie politycznym kierownikom państwa carów nie obce są wyniki, do jakich dochodzą policyjni jego obrońcy.

Prawda, że dotychczas liczenie się z «agitacyą wszechpolską» nie odgrywało wielkiej roli w polityce rządu rosyjskiego, niewątpliwie dlatego, że rząd ten niełatwo się zdobywa na zwroty w polityce, wszakże jesteśmy przekonani, iż do tego prędko przyjdzie, a głos dziennika petersburskiego jest może jednym ze znaków, zapowiadających nadejście tej ery.

Za czasów Hurki i Szuwalowa ruch narodowo-polityczny w Królestwie i odpowiednia propaganda wśród ludu były w pierwszym okresie swego rozwoju, nie przybrały jeszcze określonego charakteru i nie rozciągnęły się na bardzo szerokie koła. Można było wtedy ograniczyć się do policyjnego ścigania robót tajnych, nie myśląc o potrzebie zmiany systemu polityki względem Polaków, opartej na wierze w ciemnotę ludu i jego wdzięczność za uwłaszczenie oraz w możność zduszenia *„panow“*, *„ksiendzow“* i wogóle inteligencyi. Już wtedy wszakże zjawiły się wątpliwości co do skuteczności tej polityki, a rosnący pomimo żandarmskich wysiłków nowy ruch nie wystawiał jej wcale najlepszego świadectwa.

Imeretyński, spotkawszy się już z wyraźnymi śladami istnienia początków ruchu wśród ludu wiejskiego i będąc lotniejszym umysłowo od swoich poprzedników, zrozumiał, że żandarmi nie usuną sami «niebezpieczeństwa polskiego» i zaczął reformować system rządzenia krajem, reagując najwyraźniej na «wszechpolską agitacyę». Gdyby nawet nie był ujrzał światła znany memoryał Imeretyńskiego, złożony carowi, informujący go o stanie umysłów w kraju, zmianach, jakie zaszły w ostatnich czasach, oraz wskazujący środki ku usunięciu niebezpie-

cznych dla rządu objawów, nietrudno było się zoryentować, że w zakładaniu czytelni rządowych dla ludu z książkami polskiemi — gdy dawniej rząd rozpowszechniał tylko rosyjskie z wyraźnym kierunkiem antypolskim i antykatolickim — tkwił zamiar przeciwdziałania czytelniom tajnym z książkami niecenzuralnemi; że pismo rządowe, *Oświatę*, wystawiono przeciw *Polakowi*, rozchodzącemu się już wówczas wśród ludu, chociaż nie w takiej liczbie, jak dzisiaj; że prasie warszawskiej pozwolono poruszać kwestye polityczne, naturalnie w duchu wiernopoddańczym, dla zwalczania wpływu prasy nielegalnej i t. d. Dla ludzi też, patrzących jaśniej na rzeczy, niewątpliwem było, że pewne kokietowanie szlachty i bogatego mieszczaństwa ze strony generał-gubernatora pochodziło ze zrozumienia, że polityka rządu coraz mniej może się opierać na ludzie, na jego ciemnocie i «wdzięczności».

Nie była to wszakże żadna zasadnicza zmiana w polityce rządu petersburskiego, jeno próby wielkorządcy warszawskiego, który usiłował wprowadzić do systemu rządowego nowe pierwiastki, jakkolwiek nie był politykiem szerszej miary i szczególną inicyatywą się nie odznaczał. Rząd centralny nie uczuł się jeszcze zmuszonym do bliższego wejrzenia w tę sprawę, uważając, że w stosunku do kwestyi polskiej można żyć jeszcze przez czas pewien rozpędem dawnym, pochodzącym z polityki Komitetu Urządzającego, wzmocnionej przez Hurkę i Apuchtina. Po śmierci Imeretyńskiego nie uważano nawet za potrzebne poszukać na odpowiedzialne stanowisko warszawskie człowieka mądrzejszego od Czertkowa, którego znalezienie nie byłoby chyba trudne.

Czertkow nietylko nie okazał się zdolnym do wymyślenia niczego nowego, ale nawet polityka Imeretyńskiego wydała mu się widocznie zbyt skomplikowaną i nawraca on coraz więcej do prostszego systemu Hurki.

Chociaż dziś «wszechpolska agitacya» bez porównania szersze ogarnia kręgi, niż za czasów Imeretyńskiego, chociaż opanowała lud na ogromnym obszarze kraju, to polityka, prowadzona z Zamku, mniej się z nią dziś liczy, niż to czynił zakaukazki książe. Natomiast zrobiono bardzo dużo w kierunku wzmocnienia i udoskonalenia policyjnego systemu zwalczania niepożądanego ruchu. „*Ochrana*", założona przy biurze warszawskiego oberpolicmajstra i zrekrutowana z tajnych agentów,

należących do różnych sfer społecznych, rozporządzająca znacznym budżetem, okazała się sprężystszą od żandarmeryi.

Dziś Warszawa jest poprostu zasypana szpiegami, a jest ich tylu, że za jednym człowiekiem nieraz dwóch lub trzech chodzi. Jednocześnie wzmocniono policyę wiejską, wydano dla niej bardzo szczegółowe instrukcye tajne, pouczające, jak szukać pism zakazanych, śledzić zbierających się w większej liczbie włościan i t. d. Strażnicy ziemscy wysyłani są w przebraniu na poszukiwania, a w niektórych okolicach zaczęto organizować tajną policyę wiejską w ten sposób, że strażnikom polecono wynaleźć sobie w każdej wsi jednego chłopa, któryby za opłatą 10 rubli miesięcznie (jak na rząd rosyjski, jest to nawet wysoka suma) donosił o wszystkiem, co się we wsi dzieje.

Tym sposobem liczba aresztowań i procesów ciągle wzrasta, ale ruch z coraz większą szybkością się szerzy. Rząd będzie musiał prędzej czy później zrozumieć, że najkosztowniejsza policya, z najlepszą organizacyą, na jaką się rosyjskie władze mogą zdobyć, nie zdoła ruchu powstrzymać. Stąd można być pewnym, że prędzej czy później rząd będzie musiał szukać nowych środków nie policyjnych, ale politycznych, że wprowadzając zmiany w swej polityce, będzie musiał liczyć się przedewszystkiem ze zjawiskiem, które potrzebę tych zmian wywołuje, mianowicie z «agitacyą wszechpolską».

Jednego się Moskale w ostatnich czasach nauczyli — to dyplomatyzować z «poważnymi» i «uczciwymi» politykami w Poznańskiem i Galicyi, którzy okazują ogromną dbałość o względy Rosyi. Każą im oni ciągle na te względy zasługiwać, nic im, naturalnie, za to nie przyrzekając.

Jednym z objawów tej niedźwiedziej dyplomacyi jest wezwanie petersburskiego dziennika do «kierowników polskich w Poznańskiem i Galicyi», żeby nie poprzestawali na protestach w prasie, ale starali się czynnie kres położyć «agitacyi wszechpolskiej». Prawdopodobnie szanowny organ ma na myśli denuncyacyę, z którejby „*ochrana*“ warszawska mogła korzystać...

My bez zapewnień dzienników petersburskich wiemy, iż rząd pruski zbiera gorliwie dane o ruchu polskim, że ma do tego specyalnych urzędników, nie wątpimy też, że zdobycze swe komunikuje rządowi rosyjskiemu, tak jak ostatni nie skąpi wskazówek Berlinowi. Wymiana usług na tym punkcie jest nie-

zależna nawet od konstelacyi politycznych. Przecie w czasach największego naprężenia stosunków między trójprzymierzem a Rosyą, kiedy każdej wiosny spodziewano się wkroczenia wojsk austryackich do Królestwa, znaczna część aresztowań politycznych w Warszawie odbywała się na mocy wskazówek otrzymanych przez żandarmów rosyjskich od... «polskiej» policyi z za kordonu.

Człowiekowi, patrzącemu z boku, mogłoby się dziwnem wydać, że Moskale nawołują «polskich kierowników w Poznańskiem i Galicyi» do położenia tamy ruchowi narodowemu, a nie zwracają się do odpowiednich żywiołów «poważnych i uczciwych» w Królestwie. — *„U nas nielzia“* — powie niezawodnie petersburski dziennik, uznający zupełnie stan rzeczy, w którym jedynymi regulatorami życia politycznego są policyanci i żandarmi. Kto jednak nie dopuszcza u siebie do głosu nawet żywiołów «poważnych i uczciwych», noszących się uroczyście ze swą wiernopoddańczością, ten nie powinien się odwoływać do współdziałania tych żywiołów za kordonem. *Nowoje Wremia*, przy swojem stanowisku, zgodnem z polityką rządu rosyjskiego, ma prawo odwoływać się tylko do policyi pruskiej i austryackiej, a «polskim kierownikom» powinno dać spokój. Inaczej jest to zwyczajna wschodnia bezczelność.

Ignotus.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Mowa hr. Buelowa w pruskiej Izbie panów.

Na przemówienie p. Kościelskiego przeciw projektowi kredytów antypolskich w pruskiej Izbie panów, odpowiedział hr. Buelow mową, która należy do najotwartszych manifestów polityki pruskiej. Na początku zaraz oświadczył kanclerz, iż chce określić «stanowisko, które rozstrzyga w polityce rządu pruskiego w prowincyach mieszanych» i że zrobi to, «wstrzymując się od wszelkich sztuczek hypnotyzerskich».

«Rozwój monarchii pruskiej — rzekł hr. Buelow — zmusił nas do przyjęcia do pruskiego związku państwowego ułamków obcych narodowości». Poświęciwszy dalszy ciąg tego ustępu dobrodziejstwom kultury i administracyi pruskiej dla Polaków, tak w następstwie określił politykę swego rządu:

«Nie możemy innojęzycznym żywiołom przy-

znać żadnej autonomii, bo państwo pruskie jest państwem jednolitem, państwem niemieckiem *par excellance*, a jego historyczne powołanie polega na tem, aby wszędzie chronić i popierać niemieckość, nie dopuszczać dążności odśrodkowych. Na ustrój federalistyczny u nas miejsca niema.

«P. Kościelski powiedział, że on i jego przyjaciele stoją na gruncie istniejących stosunków. Nie myślę wątpić wcale a wcale o dobrej wierze p. Kościelskiego, nie wątpię też o lojalności żadnego z polskich panów w tej Izbie. Sądzę jednak, że ze swem, tak poprawnem stanowiskiem p. Kościelski pośród swych rodaków jest dość odosobnionym, jest *rara avis*, *nans in gurgite vasto* *). Sądzę, że p. Kościelski nie myśli brać jakiegokolwiek udziału w dążnościach, skierowanych do oderwania wschodnich prowincyi mieszanych od monarchii pruskiej. Sądzę jednakże, że jego wpływ na polską agitacyę nie jest tak wielki, jakbym tego pragnął przy jego doskonałych zapatrywaniach (!). Sądzę, że nie on pcha, ale raczej jego pchają. Gdyby kiedyś przyszły znowu krytyczne czasy, to rewolucyjny pierwiastek w agitacyi polskiej, zwróciłby się przeciw niemu, podobnie jak się to działo w 1848 r.

«Nie można zaprzeczyć, że mimo wszelkich dobrodziejstw, których udzielił rząd i administracya pruska naszym innojęzycznym obywatelom, przecież istnieją dążności, których celem ostatecznym jest odłączenie prowincyi z ludnością mieszaną od prowincyi pruskiej i że te dążności prowadzi agitacya polska z coraz większą namiętnością. Nie można zaprzeczyć, że ta polska agitacya zagraża już oddawna i coraz bardziej pruskiej idei państwowej, niemieckości, niemieckiemu językowi, a dalej, że odbudowanie przyszłego państwa polskiego coraz bardziej występuje na pierwszy plan. To zdaniem mojem stanowi jednę z najważniejszych kwestyi naszej polityki wewnętrznej, jest to prawdziwa kwestya przyszłości i bytu dla monarchii pruskiej, albowiem narusza ona funda-

*) W parze z ciężkim dowcipem idzie u hr. Buelowa brak szczęścia w cytatach. Jak już zauważono, «*rara avis*» Horacego i «*rari nantes in gurgite vasto*» z Eneidy zlały się u niego w jednę cytatę. Mimowoli kanclerz zrobił p. Kościelskiego ptakiem pływającym, za co ugodowy «mąż stanu» powinien się obrazić, bo ta grupa ptaków odznacza się najsłabszą inteligencyą.

menty, na których spoczywa monarchia pruska, a z monarchią pruską także państwo niemieckie (?). P. Kościelski mówił dopiero co o nieszkodliwości polskiej agitacyi. Otóż, moi panowie, dziś przedłożono mi wycinek z bardzo poważanego i rozpowszechnionego *Przeglądu wszechpolskiego*, który pisze:

«Nie może być Polski bez Górnego Ślązka, bez Poznania, bez Prus Zachodnich, a nawet (*opuszczono:* chociażby ze względów terytoryalnych, *Przyp. red.*) i Wschodnich, a dla państwa pruskiego utrata tych prowincyi, których granica o kilka godzin zaledwie jest oddalona od Berlina — to niemal wyrok zagłady, to obalenie jego potęgi, to odebranie mu nawet nazwy. (*opuszczono*: Niemcy mogłyby się pogodzić z tą stratą, nie przestając być wielkim narodem i nawet potężnem państwem, ale... *Przyp. red.*). Prusy straciłyby czwartą część swej ludności i wróciłyby do stanowiska i nazwy Brandenburgii...

«Nie możemy pozwolić, ażeby nas wyparto z kolebki naszego państwa i narodu, pozbawiono dostępu do morza, niezbędnego warunku rozwoju wielkiego współczesnego narodu. Tych ziem, które są dziś pod panowaniem pruskiem, Polska za żadną cenę wyrzec się nie może, bo nie może znaleźć żadnego równoważnika. Buelow powiedział, że rząd pruski nie zna żartów w sprawie polskiej, ale i my w tej sprawie naszego bytu, naszej przyszłości żartów nie znamy *).

«Wam moi panowie nie potrzebuję mówić, że te wywody pod jednym względem są bardzo trafne. Utrata Poznańskiego w rzeczywistości przybliżyłaby granice pruskie na kilka godzin od Berlina, a bez Prus Zachodnich Prusy Wschodnie byłyby prowincyą, niemożliwą do utrzymania.

Po zapewnieniu, że finanse pruskie wystarczą na antypolskie przedsięwzięcia, że Prusy «na to zawsze będą dość bogate», hr. Buelow tak bronił przy końcu etycznej strony przedsięwzięcia:

«Nie myślimy wcale o tem, by naszych polskich współobywateli wypędzać z ich ojczyzny. Nie myślimy wcale o tem, by im zabrać język i religię. Spodziewamy się raczej, że uznając z wdzięcznością dobrodziejstwa, któremi rządy królów pruskich już od półtora wieku prowincye polskie obsypują, nasi polscy rodacy z czasem z głębokiego przekonania staną się dobrymi i lojalnymi Prusakami i Niemcami. Ale nie możemy ścierpieć, aby nasi kupcy i rękodzielnicy w małych miastach wschodnich upośledzeni byli skutkiem zbyt przemożnej polskiej konkurencyi i aby bojkot mógł niszczyć ich ekonomiczną egzystencyę. Nie chcemy patrzeć spokojnem okiem

*) Ustęp ten, jak i ustępy z mowy, podajemy według telegramu biura Wolfa. *(Przyp. red.).*

na systematyczny przypływ żywiołów polskich w okolice, które przedtem przeważnie lub też w zupełności były niemieckiemi. Wypycha się tam naszego niemieckiego chłopa, przy zręcznem wyzyskiwaniu jego słabszego ekonomicznego położenia, zmusza się go do odejścia rozmaitemi szykanami. Chcemy wystąpić przeciw tej wzmagającej się polonizacyi przez spokojną, jasną, silną i konsekwentną obronę, powtarzam przez konsekwentną obronę».

Mowa ta nie potrzebuje komentarzy, jest bowiem wcale jasna. Możnaby co najwyżej zaznaczyć, że wobec dziś używanych przez Prusy środków, śmiesznem jest poprostu twierdzić, jakoby nie myślano o zabraniu Polakom języka. Ministrowie potężnego państwa mogliby się przecież na tę śmieszność nie narażać i mieć cywilną odwagę do wyznania prawdy.

Ze swej strony zwrócić musimy uwagę na zdanie, opuszczone zręcznie przez kanclerza przy cytowaniu artykułu z naszego pisma (Nr. 2 z r. b., str. 121). Opuszczeniu temu nie dziwimy się. Zdanie to brzmi: «Niemcy mogłyby się pogodzić z tą stratą (ziem polskich zaboru pruskiego, *Przyp. red.)*, nie przestając być wielkim narodem i nawet potężnem państwem». Otóż byłoby bardzo niepolityczną rzeczą, gdyby minister Hohenzollernów przypominał Niemcom, że interesy Prus niezawsze są ich interesami, że np. polityka antyplska ma na celu utrwalenie potęgi Prus i przez to zapewnienie im przewagi w Rzeszy. Kanclerz niemiecki musi być przedewszystkiem ministrem pruskim...

NOWE KSIĄŻKI.

Hans Paalzow, dr. jur. Zur Polenfrage. Der Gebrauch der polnischen Sprache in politischen Versammlungen. Die polnischen Postadressen. Zwei Rechtsgutachten von .... In 8°, str. 84, Berlin 1902.

Trudno znaleźć niemiecką książkę, w którejby się wyraźniej uwydatnił obecny poziom niemieckiej kultury i niemieckiego poczucia prawa i sprawiedliwości, w którejby z większą perfidyą, przybierając pozę bezstronności, poszanowania prawa i zasad słuszności, zdążano ku narzuceniu polskiej ludności języka niemieckiego w tych dziedzinach, w których na mocy konstytucyi język polski mógł jeszcze istnieć.

Cel tej broszury, napisanej na życzenie osławionego «Ostmarkenvereinu« przez dra H. Paalzowa, nadbibliotekarza królewskiej biblioteki w Ber-

linie — jest przygotowanie opinii niemieckiej i skłonienie sfer rządowych do zmian prawodawczych w kierunku dalszego ograniczenia praw języka polskiego, a w żadnym razie nie podobna tam dostrzedz, jak to się zdaje niektórym naszym dziennikom, jakiegokolwiek uznania naszych praw językowych; przeciwnie, autor stoi wciąż na gruncie jedynie wyłączności i panowania języka niemieckiego i z tego tylko względu nie godzi się na dotychczasowe postępowanie władz, że nie prowadzi ono do właściwego celu: do bezapelacyjnego i prawnego zduszenia języka polskiego we wszystkich dziedzinach.

Sprawa języka polskiego na zgromadzeniach pierwszy raz — podaje dr. Paalzow — poruszoną została w 1876 r., gdy policya rozwiązała zebranie polskie w Stargardzie z powodu, że obradowano po polsku. Najwyższy trybunał administracyjny uznał orzeczeniem swem z d. 26 września 1876 r. postępowanie policyi za nieprawne, motywując to tem, że użycie obcych języków na zgromadzeniach nie może być nikomu wzbronionem, że jest rzeczą policyi starać się o uzdolnionych, odpowiednich do dozoru takich zgromadzeń urzędników.

Po otrzymaniu takiej wskazówki policya przez 20 lat nie występowała przeciwko używaniu języka polskiego na zgromadzeniach. Dopiero gdy w 1891 r. objął ministeryum pan v. d. Recke, zaczęto w wielu miejscowościach, szczególnie w Westfalii i na Ślązku rozwiązywać polskie zgromadzenia. Chciano w ten sposób doprowadzić do nowego orzeczenia Trybunału administracyjnego, korzystnego dla widoków rządu. Jednakże sam minister v. d. Recke, jak również i przywódca konserwatystów w sejmie v. Zedlitz nie ośmielili się jeszcze stanąć na gruncie zupełnego zakazu języka polskiego na zgromadzeniach, przyznając, że w miejscowościach, gdzie język polski jest językiem większej części ludności, jest obowiązkiem policyi postarać się o odpowiednich urzędników, rozumiejących ten język. Nie chcieli jednakże tego stosować do miejscowości niemieckich.

To też to połowiczne stanowisko rządu i większości sejmowej potępia bardzo stanowczo dr. Paalzow, jako nieodpowiadające nietylko wymogom istniejącego prawa, które nie zna co do tego żadnych rozróżnień, lecz również i dlatego, że przez to stwarza się dla Polaków jakieś osobne prawa *(Sonderrecht)*, uznające ich prawa językowe w pewnych miejscowościach, co według «bezstronnych» zapatrywań autora byłoby sprzecznem z charakterem narodowym państwa pruskiego. Tu dr. Paalzow pierwszy swój pazur wszechniemieckiej zaciekłości pokazał. Idźmy jednak dalej. Na podane skargi polskie nastąpiło znowu orzeczenie Trybunału administracyjnego, w którem Trybunał pozostał przy dawnych motywach, dołączając jednakże to zastrzeżenie, że rozwiązanie zgromadzeń byłoby wtedy tylko usprawiedliwionem, gdyby użycie obcego języka służyło za środek do przeszkodzenia skutecznemu nadzorowi ze strony policyi, czego w danym wypadku nie było.

Dano przez to, jak dr. Paalzow podnosi, poniekąd wskazówkę organom rządowym, kiedy mogą zebranie polskie rozwiązać. Jednakże i to nie prowadziło do celu. Policyi trudno było udowadniać, że na danem zebraniu użyto języka polskiego umyślnie dla uniemożliwienia dozoru policyjnego. Stąd też i Trybunał administracyjny nie mógł — jak przyznaje dr. Paal-

zow — stojąc na gruncie istniejącego prawa — przyznać słuszności policyi i w nowem orzeczeniu z 21 listopada 1899 dawniejsze motywy potępiające bezprawne postępowanie policyi zastosować.

Wszelkie dowodzenia przeciwne tak ministrów jak i teoretyków prawniczych, prof. Zorna, Blümekego, usiłujące wykazać bezprawność motywów Trybunału administracyjnego, a zarazem możliwość w granicach istniejącego prawa zakazu języka polskiego, uznaje dr. Paalzow za pozbawione wszelkich prawnych i logicznych nawet podstaw. Gdyby bowiem usprawiedliwionem było rozwiązanie polskiego zebrania dlatego, że dany urzędnik nie rozumie po polsku, to mogłaby policya, z tejże samej zasady wychodząc, żądać powtarzania lub tłomaczenia przez Niemców źle dosłyszanych lub zrozumianych jakichkolwiek nawet niemieckich słów. Z tej samej zasady mogłaby policya zawiesić w danej miejscowości dziennik polski, gdyby nie miała urzędnika zdolnego do kontroli takiego pisma — co przecież wobec wyraźnego brzmienia § 27 i 29 konstytucyi, dozwalających obywatelstwu pruskiemu na swobodne wyrażanie swoich myśli — jest niedopuszczalne. Dr. Paalzow to (str, 29 i 35) musiał uznać, że prawo konstytucyjne w powyższych artykułach zawarte, swobodnego wyrażania swych myśli, dotyczy też i użycia języka i że obywatele pruscy z tego powodu przy korzystaniu z prawa o zgromadzeniach nieograniczoną niczem swobodę językową posiadają. A więc czego, zdawałoby się, można po tych zapatrywaniach od autora oczekiwać: prawnie i logicznie nie dadzą się niczem uzasadnić ograniczenia praw języka polskiego w zgromadzeniach politycznych. Takby powiedzieć nakazywała logika ogólnoludzka, ale nie niemiecka. Dr. Paalzow zaś robi taki zwrot: Logicznie i prawnie nie da się wprawdzie usprawiedliwić żadne językowe ograniczenie co do języka zgromadzeń, ale interes niemiecki wymaga tego, więc należy to zrobić nie w formie orzeczeń Trybunału administracyjnego, które mają moc czasową, ale poprostu stworzyć nowelę do prawa o zgromadzeniach z r. 1850, pozwalającą na używanie na zebraniach tylko języka niemieckiego. Zapomina to, co kilkanaście stronnic przedtem dowodził, że takie tłomaczenie prawa o zgromadzeniach narusza konstytucyę. Usiłuje oprzeć się na pozornym, formalnym powodzie, że nowela taka, dotycząca prawa zgromadzeń, formalnie nie zmienia żadnego istniejącego artykułu konstytucyi, tylko ma dopełnić prawo o zgromadzeniach, nie zawarte w tych artykułach. Tym kruczkiem prawnym uspokaja swe prawnicze sumienie, dla zaspokojenia zaś wszelkich innych wątpliwości nie znajduje nic innego nad to puste gołosłowne twierdzenie: *eine solche Verordnung würde der Billigkeit keineswegs widersprechen.*

Załatwiwszy się w tak prosty, niewybredny sposób, przypominający słynne: «*zdieś nie dozwoliajetsia gowori' po polski*«, z większą śmiałością zabiera się nadto do sprawy adresów polskich.

Zupełnie niepotrzebnie poświęciwszy kilkanaście stronnic na rozpatrzenie, czy poczta jest przemysłem, czy instytucyą rządową, czy stosunek jej do interesantów oparty jest na prawie prywatnem, czy publicznem, gdyż to w bezpośrednim związku ze sprawą nie stoi, nie zastanawia się nad o wiele ważniejszą kwestyą, czy poczta istnieje dla ludności, czy ludność dla poczty. Dla niego to drobnostka. Dla jego niemieckiego sumienia wy-

starcza przeświadczenie, że *«polnischen Briefadressen bedeuten eine Provocation der deutschen Postbehörden»*, a więc precz z nimi. Prawda, nie ma przepisu zabraniającego polskich adresów, powiedziane tylko jest, że adresy muszą być *deutlich* (wyraźnie) pisane, ale cóż łatwiejszego, jak ten brak uzupełnić. Niech kanclerz, który według konstytucyi jest upoważnionym do wydawania przepisów pocztowych, wyda wyraźny przepis, zakazujący poczcie przyjmowania listów tylko z niemieckimi adresami, a potrzebie prawnej stanie się zadość. Tu nie potrzeba nawet żadnej noweli. A że wymogom najzwyklejszej słuszności nie stanie się zadość, to nie szkodzi, gdyż według p. Paalzowa, *das entspricht der deutschen Billigkeit.*

Ukazywanie się broszur z podobną tendencyą jest znakiem czasu. Widać w tem zapowiedź nie administracyjnych zarządzeń przeciwko nam skierowanym, lecz zapowiedź odebrania na drodze konstytucyjnej praw zagwarantowanych. Gdy nad Wisłą, Niemnem i Bugiem przed 40-ma laty zniesiono absolutnymi ukazami wszelkie resztki praw narodowych i zaprowadzono zamiast tego ograniczenia ogólnych, obecnie tą samą drogą, tylko na drodze konstytucyjnej, ze względu na ustrój państwa, zdążają tego Niemcy. Czeka nas nad Wartą w części to samo, cośmy przeszli i co nas dotyka pod Moskalem. Jeżeli jednak po latach 40-u nie zdołano nas tam zniszczyć, to i nad Wartą wytrzymamy, tembardziej gdy za nami doświadczenie naszych braci. Jak tam, tak i tu wszelkie zapędy wrogie spotkają się z organizowanym oporem. *St. S.*

PRZEGLĄD PRASY.

= W czerwcowym numerze *Krytyki* znajdujemy artykuł wstępny p. t. «Na Wschód». Autorowi nie podoba się nasze stanowisko w sprawie ruskiej, obdarza nas za nie hojnie nazwą Bismarków, buduje całą historyozofię, wykazującą, że nieszczęściem Polski było dążenie jej na wschód, że powinna ona skierować usiłowania w celu odzyskania Ślązka i t. d. Cały artykuł świadczy o zupełnem niezrozumieniu współczesnych ruchów narodowych i autor naiwnie przyznaje się do swojego ideału w tym względzie.

«Analogicznie wyobrażamy sobie formę współżycia, związek obywateli dla wzajemnej obrony i pracy kulturalnej, w którym podobnie jak religia — narodowość byłaby rzeczą prywatną, członkowie każdej byliby zorganizowani jako korporacye odrębne, własnymi środkami zaspakajające swoje potrzeby i dążenia czysto narodowe. W takiem społeczeństwie nawet najdrobniejsza oaza narodowa miałaby zupełną autonomię i możność najwyższego rozkwitu; zniknęłby przywilej — zniknąłby krzywda... Wszak Szwajcarya lub Ameryka są już poniekąd zwiastunem tego ustroju».

Ludzie, należący faktycznie do realnego narodu polskiego, mającego swe realne interesy, nie mogą się stosować do «wyobrażeń», snujących się po głowach publicystów *Krytyki.* Trudno też przypuścić, aby historya zechciała być dla nich bardzo względną. A jednak to ciekawe wyobrażenia! Można było dać pokój i zachęcie do odzyskiwania Ślązka i innym frazesom patryotycznym; należało zacząć i skończyć na tym ustępie, bo on wypowiada już wszystko. Łudzi się autor, jeżeli widzi w Szwajcaryi lub Ame-

ryce początek realizacyi swojego ideału. W Ameryce tworzy się narodowość amerykańska z przeważającym charakterem anglo-saskim i panującym językiem angielskim. Potężnym krokiem w jej rozwoju była wojna secesyjna, która wstrzymała oderwanie się stanów południowych i zabezpieczyła jedność Unii. Obecny imperyalizm amerykański jest dalszym etapem na tej drodze. Brak miejsca nie pozwala tu wykazywać, że autor pozostaje w błędzie i co do Szwajcaryi.

Wogóle niebardzo on rozumie i odczuwa znaczenie narodowości dzisiejszej, związanej z pewnem terytoryum, t. j. takie, jakie wytworzyła historya. Jego ideał odpowiada najwięcej dzisiejszemu stanowi społeczności żydowskiej, gdzie «narodowość jest rzeczą prywatną», a członkowie są «zorganizowani, jako korporacye odrębne». Od narodowości jednak europejskich nie powinien autor wymagać, aby mieściły się w tak ciasnych ramach, jakie upodobał sobie lud wybrany, bo są one zarówno pod względem psychologii zbiorowej, jak i zakresu interesów narodowych, czem innem. Gdyby autor to rozumiał, nie dziwiłby się, że naród musi mieć pewne terytoryum na swą własność, a nie być koczującą hordą.

UWAGI.

Coraz częściej odzywają się w prasie konserwatywnej głosy ubolewania na wzrastający w społeczeństwie szowinizm, pociąg do demonstracyi narodowych, na zaostrzenie się tonu w sprawach narodowych zarówno w artykułach pism, jak w mowach parlamentarnych i innych wystąpieniach publicznych. Zjawia się, naturalnie, pytanie: Kto temu winien?... Któż, jeżeli nie «wszechpolska demokracya»! Ona zajmuje w polityce najskrajniej narodowe stanowisko, więc niema wątpliwości, że od niej to wszystko pochodzi... Aliści w każdym poszczególnym wypadku prasa «wszechpolska» potępia owe demonstracye najwyraźniej w świecie. Jakże to wytłomaczyć? Nic innego, tylko ma się tu do czynienia z ludźmi, którzy na drodze podziemnych knowań wywołują demonstracye, a potem z całą perfidyą publicznie je potępiają, wypierając się w nich udziału.

Gdyby ci panowie publicyści byli ludźmi inteligentniejszymi, rozumiejącymi lepiej istotę zjawisk politycznych, możeby znaleźli prostsze wytłomaczenie tej sprawy. Myśmy gotowi zgodzić się, że zaostrzenie tonu w sprawach narodowych, a nawet demonstracye ostatnich czasów powstały pod wpływem ruchu «wszechpolskiego», ale, kto ten ruch rozumie, nigdy nie powie, że one do niego należą. Działalność «demokracyi wszechpolskiej» nie może być demonstracyjna, nie leży ona nawet w psychice tego stronnictwa, nietylko w jego programie. Stronnictwo to wierzy we wzrost sił narodu, pracuje nad przyśpieszeniem tego wzrostu, wierzy wreszcie w przyszłe zwycięztwo naszej sprawy narodowej. To mu daje pewność siebie i ton spokojny: widząc u naszych wrogów poważne przyczyny, skłaniające ich do polityki antypolskiej, nie czuje ono potrzeby miotania się na nich, ale zajmuje się organizowaniem walki z nimi. Natomiast żywioły, nie mające tej wiary narodowej, poszukujące jakiejś powszechnej sprawiedliwości,

która ma nam zapewnić spokój, nie znajdując jej, wpadają w rozpacz, w szał, odchodzą od przytomności i szukają sobie satysfakcyi na sprawcach ucisku przez czcze przeciw nim demonstracye. Nauczyły się one pod wpływem ruchu «wszechpolskiego» silniej odczuwać krzywdy, ale jeszcze nie nauczyły się rzeczy trudniejszej — mianowicie, zdrowego pojmowania polityki narodowej. Dlatego to nawet w pismach konserwatywnych można często spotkać krzykliwszy ton w stosunku do naszych wrogów, niż w organach «wszechpolskich». Zarówno po mowie malborskiej, jak po wyroku wrzesińskim, prasa «wszechpolska» zachowała najwięcej godności, spokoju i, zamiast miotania obelg na wrogów, zastanawiała się nad środkami ich zwalczania. Tak to polityka tanich frazesów mści się dziś zarówno na konserwatystach, jak i na radykałach naszych. Gdyby byli prowadzili r e a l n ą pracę narodową, nie potrzebowaliby dziś w innych szukać przyczyny swych własnych przewinień.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Sprawa języka rosyjskiego w seminaryach w tym roku posunęła się dzięki słabości biskupów krok naprzód. Gdy bowiem dawniej delegaci rządowi mieli na egzaminach znaczenie tylko kontrolerów, to w tym roku ich stopień z języka rosyjskiego ma decydować o przejściu kleryka na kurs wyższy. Biskupi, i to nie wszyscy, protestowali przeciw temu pogwałceniu prawa kanonicznego, w formie wiernopoddańczej, a odpowiedź otrzymali w formie rozkazu. Biskupowi Kulińskiemu odpowiedziało ministeryum, że «główną powinnością biskupa jest być posłusznym rozporządzeniom rządu».

Prócz tego władze rosyjskie sam zakres wymagań z języka rosyjskiego rozszerzyły, żądając od kleryków oprócz ustnego jeszcze i piśmiennego egzaminu z rosyjskiego. Znany biskup Szembek zaraz żądanie to spełnił i alumni pisali już w tym roku ćwiczenie: «Działalność Piotra Wielkiego».

= Wykłady religii w Białej i Siedlcach po znanych zajściach, nie zostały wznowione, władze, jednak nie zamierzają ustąpić i z początkiem roku chcą je nadal prowadzić po rosyjsku. Zachodzi jednak trudność w wynalezieniu księży. Udało się zjednać do tego księdza K. z Janowa, ale i on, wróciwszy z Warszawy, przysłał zawiadomienie do kuratora, że z otrzymanej posady rezygnuje.

= W maju było kilka rewizyi i aresztowań na prowincyi u księży, mianowicie we Włocławku, gdzie jednak nic nie znaleziono. We wsi kościelnej Klembowie w powiecie radzymińskim w nocy aresztowano kilku włościan i osadzono ich w cytadeli, jednocześnie prawie wezwano do Warszawy wikarego, niby dla objaśnień. Po zjawieniu się został on aresztowany i zamknięty również w cytadeli. Wezwanie było wybiegiem, bo nie chciano drażnić chłopów wywiezieniem księdza.

= Generał gubernator Czertkow, objeżdżając kraj, nie chce i nie umie naśladować Imeretyńskiego; nawet w formach jest brutalny i szorstki. Zadysponował on: «tylko oficyalne przyjęcia z wykluczeniem wszystkiego tego, coby wychodziło po za ramy urzędowe».

W Radomiu do zgromadzonych na jednym placu wychowańców i wychowanic szkół w liczbie 150, powiedział: «spodziewam się że będziecie przy nauce zawsze pamiętali o miłości dla monarchy i o sławie wielkiej naszej ojczyzny».

W Kielcach do biskupa Kulińskiego w obecności całej kapituły zwrócił się ze zdaniem: «A proszę dobrze pilnować nauczania w seminaryum nietylko języka, ale i ducha rosyjskiego».

W odpowiedzi na toast gubernatora kieleckiego Ozierowa, Czertkow pijąc jego zdrowie, wyraził życzenie, aby dokładał starań w kierunku wzmacniania ideałów rosyjskich w tej gubernii, której krańce sięgają Krakowa, «siedliska głupich marzeń *(pritona głupych miecztanii)*».

= Na gubernatora wileńskiego, gen. Wahla, wykonano zamach. Sprawca Hirsch Lekert strzelał do niego i zranił go w prawą nogę i w lewe ramię. Była to kara za okrucieństwa, których się dopuszczał gubernator względem schwytanych podczas demonstracyi 1 maja, śród których przeważali żydzi.

Przed tym dniem władze rosyjskie na skutek zapowiedzi i proklamacyi, ktore rozszerzał znany «Bund« żydowski, przedsięwzięły nadzwyczajne środki, przecięły komunikacyę z ulicą Niemiecką, gdzie miała być manifestacya, tak, że ta odbyła się tylko częściowo. Gdy zjawiła się mała grupa osób z czerwonym sztandarem, kozactwo rzuciło się na nią, katowało zebranych i aresztowało kilka osób.

Tego samego dnia w Teatrze Małym w obecności Wahla rzucono kartki z napisem: «Niech żyje 1 maja i precz z despotyzmem!» Aresztowano wtedy do 18 osób.

Nazajutrz w gmachu urzędu policyjnego wykonywano egzekucyę nad aresztowanymi czyli poprostu bito ich i to nietylko mężczyzn. Właśnie, jak niesie wersya, jedną z ofiar miała być siostra Lekerta. Dawano im od 40—50 uderzeń.

Połączone grupy socyalistyczne wydały wtedy odezwę, wzywającą do zemsty i właśnie Lekert zjawił się jako jej wykonawca.

Sąd wojenny skazał Lekerta na powieszenie. Wyrok wykonano 10 b. m.

= *Arbeiter Ztg.* donosi z Mińska, że w teatrze tamtejszym podczas galowego przedstawienia z powodu urodzin cara dnia 19 maja przyszło do demonstracyi. Gdy zaczęło się śpiewanie hymnu: «Boże caria...» dały się słyszeć świsty i wołania, na parter zaś poczęto rzucać odezwy rewolucyjne. 60 osób miano aresztować.

= Niedawno w samem biurze generał-gubernatora warszawskiego odkryto defraudacyę. Winnym jest pomocnik referenta, Karatiejew, który w ciągu lat dwóch sprzeniewierzył 50 tysięcy rubli. Były to dochody z rządowego zakładu kąpielowego w Ciechocinku.

= Wyrokiem sądu wojennego w Warszawie pułkownik Grimm za wydanie planów wojskowych został skazany na pozbawienie wszelkich praw i 12 lat ciężkich robót.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Dnia 2 czerwca przyszło we Lwowie do krwawych rozruchów, które tem smutniejsze budzić muszą wrażenie, że wywiązały się z powodu błahego i przypadkowego.

Już od kilku dni trwał w mieście strajk robotników budowlanych. Konferencye przywódców robotniczych z przedsiębiorcami nie doprowodzały do rezultatu; ostatni tak dalece upierali się przy swojem, że aż namiestnik próbował oddziałać na nich pojednawczo, bezskutecznie niestety. Podczas strajku, jak zawsze w takich razach, snuły się po ulicach tłumy bez zajęcia, pociągając mnóstwo osób postronnych. W dniu rozruchów na placu, gdzie stał zgromadzony tłum w stanie podniecenia kilkudniowem oczekiwaniem zakończenia układów, ukazała się kompania wojska. Wracała ona z ćwiczeń do koszar, ale lud był przekonany, że została przeciw niemu wysłana. W takiem położeniu lada przypadek mógł wywołać starcie. Po drodze żołnierz potrącił jakąś kobietę, za co robotnik, mąż poszkodowanej, zelżył żołnierzy. Ci, na rozkaz oficera, aresztowali go natychmiast i wzięli do środka. To posłużyło za sygnał do smutnych zajść. Z tłumu posypały się obelgi i kamienie. Natychmiast zatelefonowano po huzarów węgierskich, którzy też zjawili się niebawem. Do komisarza Wenza zwrócili się dwaj obecni dziennikarze, prosząc go, by cofnął wojsko, a nastąpi spokój. Ten odmówił jednak i huzarzy natarli na tłum. Rozegrały się straszne sceny i to kilkakrotnie, bo jazda szarżowała lud pięć razy. Użyto i broni palnej przeciwko tłumowi, który ze swojej strony bronił się kamieniami. O pewnej zajadłości wojska świadczy fakt, że strzały dawano nie na komendę, ale pojedyńczo. Już po rozproszeniu zbiegowiska

jakiś doktór, przysłany do ratowania rannych, omało nie został zastrzelony przez huzara, który wziął go na cel. Cztery osoby zostały zabite, ranionych nie sposób obliczyć, bo nie wszyscy zgłosili się na stacyi ratunkowej. Ilość jednak tych, którym opatrzono rany, wynosiła 49 osób.

Krwawe te zajścia, których można było uniknąć, wywołały w całym kraju oburzenie. Nawet nieurzędowy organ namiestnika, *Gazeta Narodowa*, wyraził przekonanie, że winnych należy ukarać. Posłowie socyalistyczni, Daszyński, Breiter i Pernerstorfer postawili z tego powodu wniosek nagły w parlamencie i wywołali rozprawy, podczas których uderzano gwałtownie na namiestnika Galicyi. Strajk, który stał się punktem wyjścia rozruchów, został w trzy dni potem zażegnany. Doszło do ugody, dzięki pewnym ustępstwom ze strony przedsiębiorców, szkoda tylko, że tak późno.

= Podczas Zielonych Świąt odbywał się w Krakowie Zjazd delegatów Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej. Uchwalono zmianę statutu w kierunku wzmocnienia organizacyi przez zaprowadzenie Okręgów na wzór «Sokoła», opracowanie zaś jej polecono komisyi z 12 osób, która elaborat swój ma za 6 miesięcy przedłożyć walnemu zgromadzeniu. Jednym z głównych punktów obrad Zjazdu był wniosek lwowskiego Koła im. T. T. Jeża, który brzmi: Walny Zjazd delegatów wzywa Zarząd główny, aby możliwie największą część funduszów obracał na działalność Towarzystwa w Galicyi wschodniej. Referent komisyi, dr. Próchnicki, uzasadniał wniosek ten na podstawie gruntownie zebranego i opracowanego materyału cyfrowego i dowodził, że ludność polska w Galicyi wschodniej pod względem możności nabywania umiejętności czytania i pisania jest upośledzoną. Przeciw temu wnioskowi przemawiali dr. Szaflarski i p. Feldman. Większość delegatów okazała się po stronie wniosku Koła lwowskiego.

= Proces szpiegów rosyjskich w Przemyślu, o którym donosiliśmy, skończył się skazaniem Zaleskiego na $4^1/_2$ a Szustra na $3^1/_2$ lat więzienia.

= Ministerstwo wyznań i oświaty wydało reskrypt w odpowiedzi na przedłożenie senatu wszechnicy lwowskiej, spowodowane uchwałami wiecu akademickiego w sprawie obrony polskości uniwersytetu. W reskrypcie tym oświadcza minister, że rozporządzeniem swem zupełnie nie zamierzał i nie zamierza naruszać praw języka polskiego, jako języka urzędowego na uniwersytecie lwowskim, praw, ustalonych rozporządzeniem cesarskiem z d. 25 kwietnia 1879 r.

= Wydział Krajowy odmówił subwencyi ruskiemu Towarzystwu „*Proswita*"; otrzymywało ją ono od 1879 roku w kwocie 6 tysięcy pod pewnymi warunkami, mianowicie zachowania pisowni fonetycznej, przyjętej przez szkoły, i utrzymywania swoich wydawnictw w tonie kształcącym, bezstronnym, bez szerzenia nienawiści plemiennej i politycznej.

W tym roku Wydział uznał, że wydawnictwa za rok przeszły właśnie odznaczają się takim kierunkiem, odmówił więc subwencyi. Za słuszny do tego powód posłużyła przedewszystkiem treść wydanej przez towarzystwo broszury pod tytułem «Ruś-Ukraina i Moskwa», nacechowana tendencyą wrogą dla społeczeństwa polskiego.

= Z powodu zakazu ministra oświaty na odbywanie wieców akademickich w gmachu politechniki lwowskiej, słuchacze, uważając to za pogwałcenie swych praw, rozpoczęli strajk. Zdaniem ich rektor i profesorowie powinni byli oprzeć się temu zamachowi na autonomię wyższego zakładu naukowego. Niedługo minister przysłał wyjaśnienie, że jego rozporządzenie miało charakter tymczasowy i że pozostawia do uznania władzy zakładu, czy może na wiec zezwolić. Gdy rektor Dzieślewski zakomunikował to delegatom młodzieży, zdawało się, że rzecz jest załatwiona. Ale rektor niezręcznem postępowaniem niebawem zaostrzył sytuacyę tak, że strajk rozpoczął się na nowo. Reskrypt ministeryum groził zamknięciem politechniki na semestr i utratą półrocza. Obecnie, w znacznej mierze dzięki inicyatywie posła profesora Głąbińskiego, słuchacze wrócili na wykłady, a zajścia, dezorganizujące bieg zajęć szkolnych, skończyły się.

ZABÓR PRUSKI.

= Niektóre osoby, skazane przez sąd wrzesiński po zatwierdzeniu wyroku przez sąd Rzeszy, podały prośbę o ułaskawienie. Cesarz jednak prośby tej nie uwzględnił. Skazana w procesie, Nepomucena Piasecka, uznała, że trudno jej będzie wytrzymać $2^1/_2$ lat więzienia. Gdy więc wezwano ją, aby z dniem 1 czerwca zaczęła odsiadywać karę, emigrowała do Lwowa. Grono osób dopomaga jej składkami do założenia we Lwowie pralni.

= P. W. Korfanty, redaktor *Górnoślązaka*, powrócił z więzienia we Wronkach na zajmowany dotąd posterunek. Na powitanie jego zebrało się w jednym z lokali publicznych w Poznaniu około pięćdziesięciu osób. Przemawiali redaktorzy pism, poseł do parlamentu, p. Chrzanowski, od obywateli zaś miasta Poznania zabrał głos p. Karol Rzepecki, podnosząc poczucie obowiązku narodowego, jakie okazał p. Korfanty. Sympatyczne bardzo wrażenie wywarła mowa samego pana Korfantego, wypowiedziana umyślnie gwarą górnośląską.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= W Finlandyi nieprawny pobór wojskowy wszędzie wywołuje opór. *Finlandskaja Gazieta*, która podawała opis zaburzeń w Helsingforsie, teraz zamieszcza opisy analogicznych rozruchów w innych miastach.

W Tammerforsie, fabrycznem mieście z ludnością przeważnie robotniczą, w chwili rozpoczęcia poboru, przed gmachem urzędu właściwego, zgromadził się liczny tłum, nie pozwalając poborowym udawać się do gmachu. Policya rozproszyła zgromadzonych, ale w kilka dni później rozruchy ponowiły się. Wielotysięczny tłum urządził owacyę urzędnikowi Forsblomowi, który na posiedzeniu komisyi uznał pobór wojskowy za nielegalny, następnie zaś masa ludu udała się przed cyrkuły policyjne, gdzie wybijano okna. Policmajster chciał użyć do rozpędzenia straży ogniowej i sikawek, ale cofnął swoje rozporządzenie, gdy zagrożono ze strony demonstrujących zniszczeniem przyrządów ogniowych. Dostało się i cerkwi prawosławnej, gdzie wybito szyby.

Podobne rzeczy działy się i w Bioneborgu i w Abo. Nie pozwalano i tam rekrutom stawać przed komisyą, a tych, co uchylili się od tej czynności, raczono piwem, którego spory zapas zawczasu przygotowano. Zaburzenia trwały i podczas prawosławnej Wielkiej nocy, ku niemałej obawie garstki Moskali, zgromadzonych w cerkwi.

Generał-gubernator Bobrikow wydał niedawno komunikat, wysławiający działalność kozaków w Finlandyi. Chwali ich za użycie nahajek, bo gdyby użyli broni, to byłoby dla ludności gorzej. Kończy zaś słowami: »że wojsko zawsze i wszędzie powinno być straszne dla wrogów nietylko zewnętrznych, lecz i wewnętrznych«.

= *Nowoje Wremia* nazywa bardzo prawdopodobnemi pogłoski o zamierzonem zniesieniu finlandzkiej odrębności celnej. Zniesienie to ma nastąpić w roku 1896, t. j. po upływie ostatniego terminu przywilejów miasta Tammerforsu. Ponieważ Moskale duszą i obdzierają ze skóry inne narody głównie dla dobra swych ofiar, organ rosyjski rozczula się nad dobrodziejstwem rządu, który usuwa odosobnienie celne Finlandyi, szkodliwe dla niej samej i tamujące jej rozwój ekonomiczny.

= Rozruchy w Rosyi powtarzają się wciąż. W Odesie była demonstracya w dniu 1 maja (st. st.). Niewielki tłum robotników, złożony przeważnie z żydów, urządził pochód po ulicy. Oddział kozaków aresztował wielu z nich i odstawił do więzienia. Tutaj odbyła się indagacya, podczas której katowano aresztowanych. Coraz częściej dowiadujemy się, że knut moskiewski nie jest wcale dzisiaj przenośnią.

= W przepełnionych więzieniach Moskwy wybuchła epidemia. Na Syberyę zesłano nie 95 studentów, jak doniosły urzędowe depesze, lecz 300.

= Pisma donoszą, że w Saratowie zaszły poważne rozruchy, w których wzięły udział masy chłopów okolicznych, przybyłych do miasta. Pomimo zaprzeczeń pism moskalofilskich, nie ulega wątpliwości, że sam fakt ich miał miejsce. Nieznane są jednak rozmiary rozruchów i ich charakter.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.